

PROJEKT EDUKACYJNY

KAMIENIE PAMIĘCI
znajdź bohatera Września

*„...że to nie tzy są,
ale że kamienie”
W Weronie, C.K. Norwid*

Gorlice, marzec 2010 r.

Postacie przedstawione w projekcie

„KAMIENIE PAMIĘCI”

JAN BENISZ

IRENA KŁAPKOWSKA

BOLESŁAW KORYGA

ANDRZEJ KWASKOWSKI

FRANCISZEK PASZEK

JAN RYBICKI

MARIA RYDAROWSKA

STANISŁAW ZGÓRNIAK

Projekt „Kamienie pamięci – znajdź bohatera Września” ma na celu upamiętnienie losów i czynów polskich żołnierzy oraz cywilów walczących we wrześniu 1939 roku. „Kamienie pamięci” są metaforą trwałości naszej pamięci o ich czynach i śmierci. Żołnierze września już dawno zostali opłakani, warto jednak utrwalić ich imiona w lokalnych społecznościach.

Celem projektu jest odkrywanie tych „śladów z przeszłości”, które mogły wraz z upływem lat ulec zatarciu w świadomości społecznej. Chcemy pokazać wojnę obronną przez pryzmat losów jednostki i wydarzeń lokalnych. Rezultatem działań będzie upamiętnienie tych postaci i upowszechnienie wiedzy na ich temat.

Uczniowie naszej szkoły, Gimnazjum nr 6 w Gorlicach, przystąpili do tego projektu zorganizowanego przez Instytut Pamięci Narodowej, aby pokazać szczególnie rówieśnikom, jak wielu mieszkańców Gorlic i okolic angażowało się poprzez różnorodne działania w obronę Ojczyzny.

Efektom naszych działań jest to opracowanie, zorganizowana będzie w naszej szkole wystawa a przekazanie tych informacji do Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie poszerzy wiedzę o wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku.

W przedstawionej pracy przypomnieliśmy tylko kilka postaci z ogromnej rzeszy naszych rodaków walczących w okresie II wojny światowej. Są to:

Jan Benisz

Irena Kłapkowska

Bolesław Koryga

Andrzej Kwaskowski

Franciszek Paszek

Jan Rybicki

Maria Rydarowska

Stanisław Zgórniak

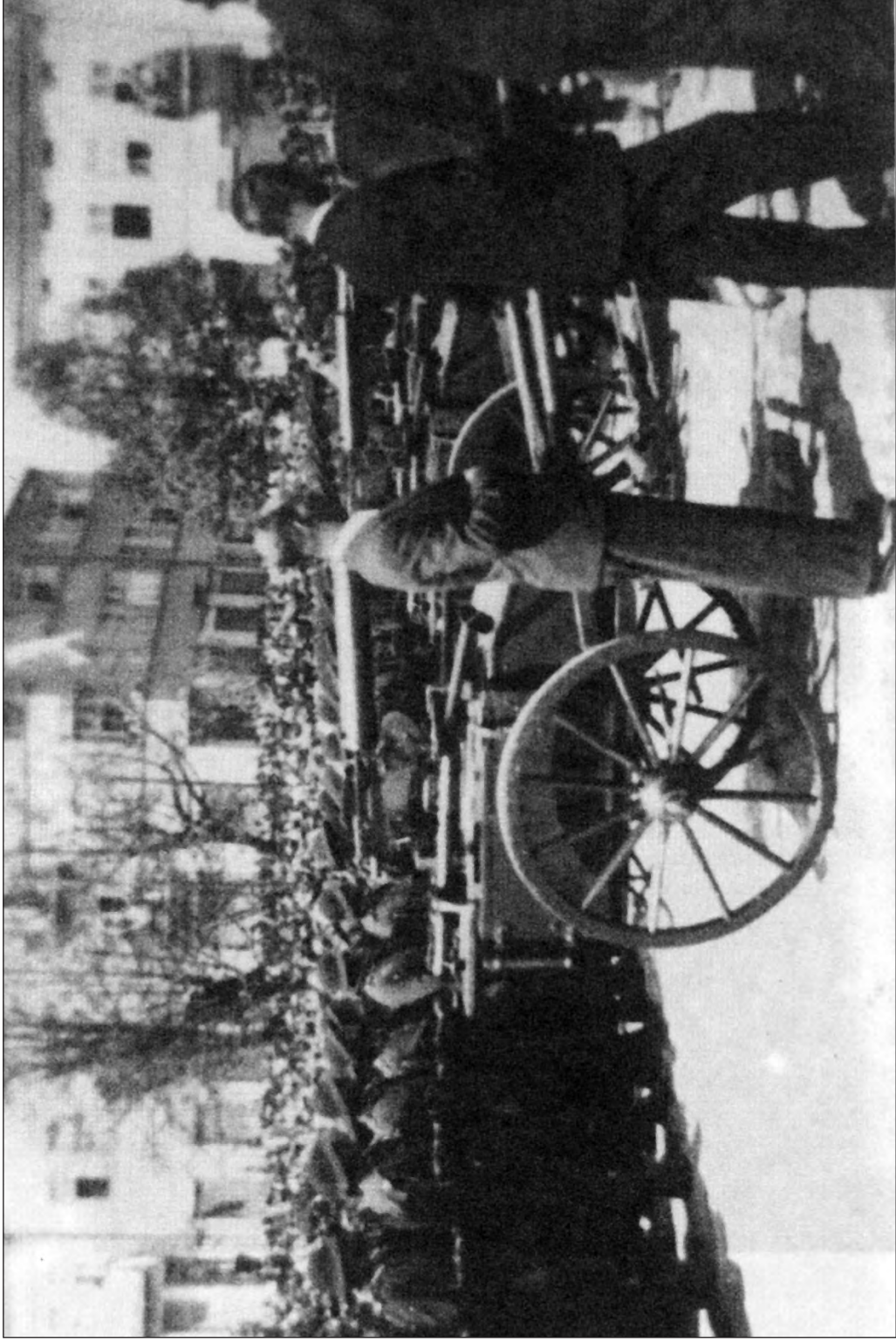
W projekcie wzięło udział 30 uczniów gimnazjum z klasy II b, III a i III b pod kierunkiem nauczyciela historii Bożeny Skałby.

Bibliografia

1. *Gorlicki informator biograficzny*, Stowarzyszenie „Klub Gorliczan”, Gorlice 2009
2. Władysław Boczoń, Jacek Boczoń, *Żołnierze (Album pamięci)*, Gorlice 1998
3. Władysław Boczoń, *Za ziemie Ojców*, Nowy Sącz 1989
4. Józef Bieniek, *Nad brzegami Ropy. Z dziejów Wojskowego Ruchu Oporu Ziemi Gorlickiej*, Gorlice 2009
5. Wanda Kłapkowska, *Naszym dziedzictwem Powstańczy Znak. Słownik wychowawców i wychowanków szkół średnich w Gorlicach 1939-1945*, Gorlice 1998
6. Portrety – Muzeum Regionalne w Gorlicach.
7. Prywatne zbiory Pani Marii Boczoń
8. Prywatne zbiory Pana Jana Jurusia
9. Prywatne zbiory Pani Stefanii Rydarowskiej

GORLICE

1939 r.



**Maj 1939 r. Społeczeństwo Gorlic przekazuje ufundowane karabiny maszynowe
Oddziałowi I Pułku Strzelców Podhalańskich z Nowego Sącza**

(Władysław Boczoń, Jacek Boczoń, „Żołnierze” s. 63)



Niemcy w Gorlicach - ulica Mickiewicza
(zdjęcia ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Gorlicach)





Jeńcy polscy prowadzeni przez Niemców do Gorlic
(zdjęcia ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Gorlicach)



Jeńcy polscy prowadzeni przez Niemców ulicą 3 Maja
(zdjęcia ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Gorlicach)



Jeńcy polscy w „Buciarni” przesłuchiwani przez Niemców
(zdjęcia ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Gorlicach)



Gorliczanie przed tablicą ogłoszeń
(zdjęcia ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Gorlicach)



Patrol niemiecki w Krygu
(zdjęcia ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Gorlicach)

BOHATEROWIE

WRZEŚNIA

1939 r.



Ppor. Jan Benisz "Jastrząb"
Kwatermistrz Obwodu AK Gorlice
(W. Boczoń, J. Boczoń „Żołnierze” s. 92)



Irena Kłapkowska ps. „Gliczanka”

(W. Kłapkowska „Słownik wychowawców i wychowanków szkół średnich w Gorlicach 1939-1945” s. 81)



Pchor. Bolesław Koryga ps. „Orlik”

(W. Kłapkowska „Słownik wychowawców i wychowanków szkół średnich w Gorlicach 1939-1945” s. 82)



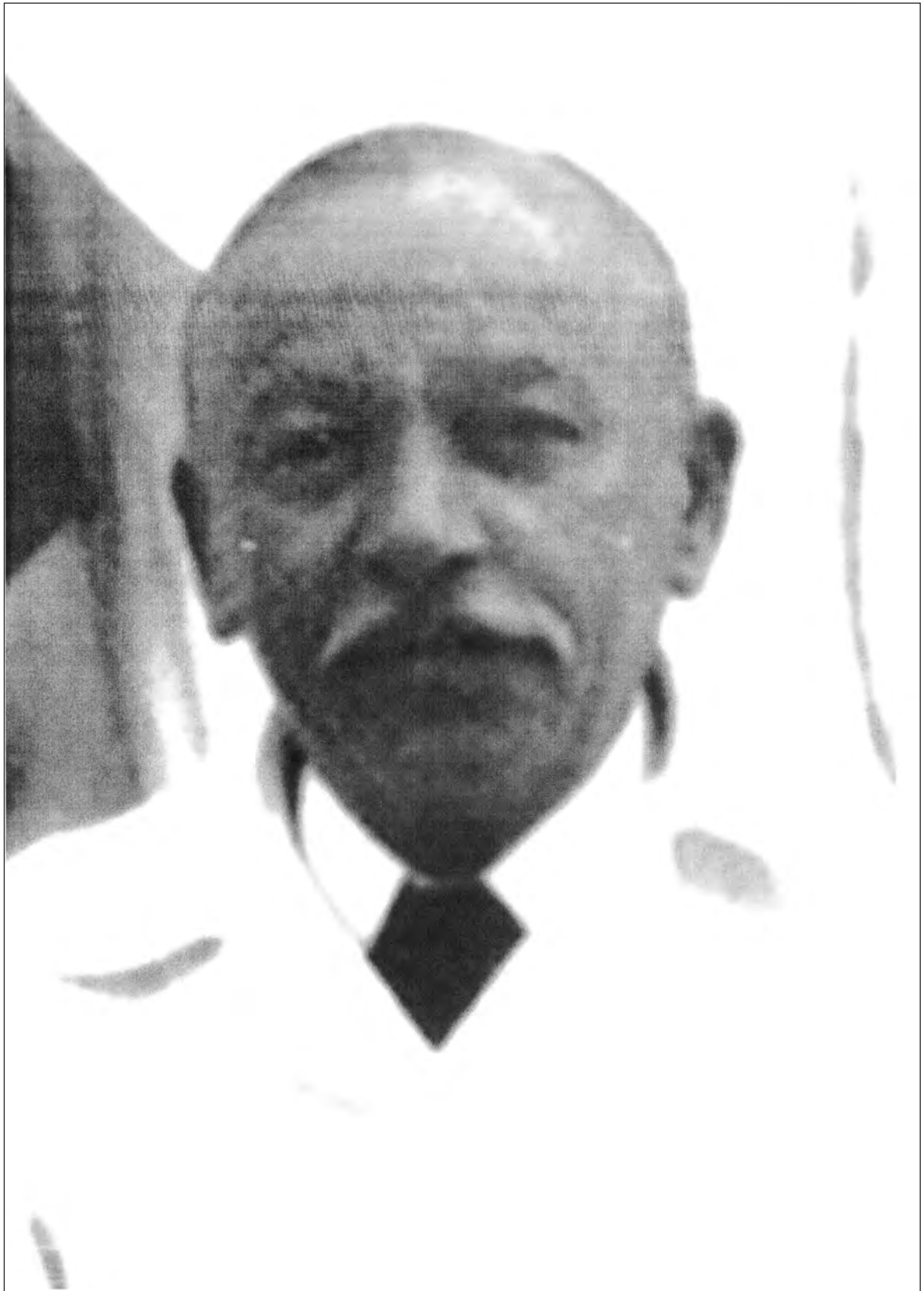
Andrzej Kwaskowski
(zdjęcia ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Gorlicach)



Por. Franciszek Paszek
Dowódca Oddziału Partyzanckiego „Żbik” AK
(W. Boczoń „Gorlice 1918-1990” s. 119)



Ppor. Franciszek Paszek „Kmicic”
(J. Bieniek „Nad brzegami Ropy” s. 320)



Dr Jan Rybicki
(W. Boczoń „Gorlice 1918-1990”)



Maria Rydarowska
(W. Boczoń, J. Boczoń „Żołnierze” s. 112)



Ppor. Stanisław Zgórniak ps. „Górski”
(W. Boczoń, J. Boczoń „Żołnierze” s. 84)



**Marian Zgórniak - łącznik Inspektoratu i Placówek
Terenowych, późniejszy profesor historii Uniwersytetu
Jagiellońskiego**

(W. Boczoń, J. Boczoń „Żołnierze” s. 86)

Jan Benisz

1891 – 1943

Zespół:

Paulina Bugno kl. III b

Urszula Gucfa kl. III b

Weronika Rybczyk kl. III b

Joanna Żarnowska kl. III b

Opiekun:

Bożena Skalba – nauczyciel historii



Jan Benisz (1891 – 1943) – urodził się w Nowym Sączu 26 kwietnia 1891 roku. Do Gorlic przybył w 1910 roku i podjął tu pracę urzędnika skarbowego. Był działaczem społecznym, kolekcjonerem militariów pochodzących z okresu bitwy gorlickiej. Badał zabytki kultury regionalnej. W dziesiątą rocznicę bitwy zorganizował w budynku Sądu Grodzkiego w Gorlicach pierwszą wystawę pamiątek związanych z tym doniosłym wydarzeniem historycznym. Znalazły się tam też eksponaty dokumentujące działalność niepodległościową Legionów Polskich. Współpracował z ks. Bronisławem Świeykowskim przy wielu inicjatywach społecznych na rzecz miasta i regionu. Był jednym z założycieli gorlickiego oddziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Po wyjeździe z Gorlic, w latach 1920-1939 pracował na terenie Górnego Śląska, budując tam polski aparat skarbowy. Za swoją działalność zawodową i społeczną został odznaczony „Gwiazdą Górnośląską”. Po wybuchu wojny powrócił do Gorlic, gdzie uzyskał pracę w Urzędzie Miasta, jako kierownik biura aprowizacyjnego. Funkcja ta pozwoliła mu na nielegalne zaopatrywanie w żywność Żydów, członków oddziałów partyzanckich, a także szczególnie ubogich mieszkańców Gorlic. Będąc członkiem ZWZ, przekształconego później w AK pełnił potajemnie obowiązki kwatermistrza Obwodu Gorlice. Używał pseudonimu „Jastrząb”. Działał również w Polskiej Radzie Pomocy Żydom „Żegota”. Mimo aresztowań, nie zaprzestał działalności. Po kolejnym aresztowaniu został rozstrzelany w Rozwadowie wraz z dwoma synami: Mieczysławem i Lechem. Było to 19.10. 1943 roku.

Jan Benisz ps. „Jastrząb”. Został powołany na Kierownika Miejskiego Biura Apropowizacyjnego w Gorlicach, z pochodzenia Sądeczanin, wysiedlony z Katowic, gdzie do wybuchu wojny pełnił funkcję naczelnika Urzędu Skarbowego w Mysłowicach.

Dla Gorlic stał się mężem opatrnościowym, gdyż ze swego urzędu uczynił fortecę nieustępliwej walki z okupantem najdziwniejszą bronią - „kantów”, przy pomocy których zdobywał możliwie największe zasoby żywności na rzecz miejscowej biedoty i ludzi ściganych przez wroga.

Był więc Benisz niekoronowanym „królem” lewego zaopatrzenia na rzecz cierpiących i głodnych ofiar wojny. A poza tym jako były powstaniec śląski, żarliwy i bezkompromisowy Polak należał do czołowych działaczy Ruchu Oporu, piastując do momentu aresztowania funkcję oficera-kwatermistrza w kolejnych Komendach gorlickiego Obwodu ZWZ-POZ-AK.

Tak Jan Dziopek, profesor miejscowego gimnazjum scharakteryzował Jana Benisza: „Na stanowisku kierownika Miejskiego Biura Apropowizacyjnego okazał się człowiekiem pełnym odwagi i poświęcenia. Nie mając nawet płaszcza, który mu przypadł z całym dobytkiem w momencie wysiedlenia, nie wykorzystał

swego stanowiska dla poprawienia własnego bytu, wszystkie siły i zdolności koncentrując na odcinku niesienia pomocy gorlickiej biedocie. To właśnie dzięki takiej postawie Benisza poważna część ludności biednej nie zginęła z głodu, otrzymując za jego przyczyną artykuły żywnościowe po minimalnej cenie. Szczególnie wiele zawdzięczają Beniszowi gorliccy Żydzi, którym on różnymi drogami i sposobami podrzucał do getta partie żywności, traktując ich na równi z Polakami.

Mimo słabego zdrowia, człowiek ten bez przerwy wspólnie z gronem zaufanych kolegów pracujących w Zarządzie Miasta myślał nad tym w jaki sposób wydrzeć Niemcom jak najwięcej żywności na kartki.

Niezależnie od tego był on wręcz fanatycznym działaczem konspiracyjnym. Mimo, że jego struktura fizyczna i psychiczna oraz słabe zdrowie i wątła budowa ciała sprawiały wrażenie typowego „słabeusza” -był Benisz człowiekiem wyjątkowo odważnym, na bohaterską wręcz miarę, myśląc tylko i wyłącznie o sprawie, a nigdy o sobie...”.

I to chyba wszystko, co stanowiło siłę osobowości Benisza. Trzeba tylko dodać rzecz paradoksalną: wszystko co czynił wydzierając Niemcom żywność było oparte... na kłamstwie i oszustwie, którym Benisz, wychowany w harcerskim duchu-najbardziej się brzydził. I to łamanie najgłębiej kiedyś przestrzeganych zasad było dla Benisza także swoistym dramatem.

Podstawowym „grzechem” Benisza i jego zespołu było podanie Niemcom grubo zawyżonego stanu mieszkańców Gorlic. Niemcy, biorąc wykaz na serio, wydali karty żywnościowe na podaną ilość, dzięki czemu w dyspozycji Benisza pozostawały miesiąc w miesiąc poważne nadwyżki. Szły one konspiracyjną pocztą w ręce najbardziej potrzebujących, ratując setki rodzin przed skrajną nędzą. Rozprowadzaniem nadwyżek żywnościowych zajmowały się sklepy, których właściciele należeli do podziemia, a przede wszystkim sklep Rubiniaków, przy ul. Kościuszki 17. „Lewe” wypieki przekazywano biedocie według otrzymany od Benisza list.

Jan Benisz należał do czołówki aktywu TOW. Angażował się w ratowanie ludności żydowskiej, zorganizował przewiezienie dziewczyny żydowskiej z Gorlic do Krygu, a następnie do Dominikowic. Był jednym z głównych organizatorów akcji „Żegota”.

Zbiegła z getta Żydówka Saudzia Hauikswaks została przeprowadzona do gospodarstwa na zamczysku-Stróżówce do Marii Tokarskiej (która dostarczała nam mleko –wspomina pani Maria Boczoń), tam została do pewnego czasu. Następnie osobiście przez Benisza przeprowadzona do Ochronki, którą prowadziły siostry zakonne. Tam dostarczał kartki i żywność do chwili, kiedy został aresztowany. Następnie siostry przeprowadziły ją do zakonu macierzystego, gdzie przeżyła okupację.

OŚWIADCZENIE

Jako współpracownik w pracy biurowej i w konspiracji oświadczam, że Benisza Jana znałem osobiście i do czasu jego aresztowania obserwowałem jego pracę społeczną i konspiracyjną.

Benisz Jan naczelnik Urzędu Skarbowego w Katowicach, powstaniec śląski, został wysiedlony w roku 1939 i osiadł w Gorlicach. Słaby fizycznie, nie dał się załamać przeciwnościami okupacji, mianowany kierownikiem Miejskiego Biura Apropowizacyjnego, zabrał się z całym zespołem do pracy.

Dzięki swoim zdolnościom organizacyjnym rozbudował biuro do takich rozmiarów, że mogło stać się schroniskiem dla osób podejrzanych jak oficerów, urzędników wyższych administracji polskiej i wysiedlonych.

Dzięki swojej odwadze stworzył w biurze system stałego oszukiwania Niemców - dzięki temu mógł ukrywać przed okupantem pewne zapasy żywności.

Benisz przystąpił do konspiracji niemal od pierwszych dni okupacji. początkowo pomagał przy przerzutach przez granicę, później cały czas pracował czynnie przy ukrywaniu ściganych, zdobywaniu różnego rodzaju sprzętu i materiałów.

W roku 1943 został aresztowany przez gestapo pod zarzutem sabotażu - zwolniony za kaucją po 2 tygodniach, nie porzucił pracy konspiracyjnej ani oszukiwania okupanta.

Jako kierownik biura apropowizacyjnego, dysponując nadwyżkami żywności zatajonej przed Niemcami - nie wykorzystał tego dla swojej prywatnej korzyści, lecz pomagał wszystkim ludziom potrzebującym, zwłaszcza rodzinom poszkodowanym przez wojnę i okupanta.

Poza tym Benisz magazynował żywność z myślą o zaopatrzeniu oddziałów partyzanckich i powstania.

Mimo, że Benisz zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, wciągnął w pracę konspiracyjną wszystkich 3 synów. W roku 1943 aresztowany przez gestapo na skutek zarady, zginął rozstrzelany wraz z 2 synami nie zdradzając zaanego ze swoich współpracowników w konspiracji.

Gorlice, dnia 24. sierpnia 1963 r.

Julian Krzewicki
Gorlice
Ul. Wroblewskiego 21.

Oświadczenie

(z prywatnych zbiorów pani Marii Boczoń, córki Jana Benisza)

Wspomnienia córki o Janie Beniszu (z prywatnych zbiorów pani Marii Boczoń, córki Jana Benisza)

B e n i s z Jan ur. 26.IV.1891 r. w Nowym Sączu pochodzi z licznej rodziny kolejarskiej. Bracia jego jak i on sam kończy gimnazjum w Nowym Sączu, a następnie studia wyższe lub kursy potrzebne do wykonywania zawodu ich. Jako młody student wstępuje w szeregi istniejących na terenie sącza organizacji patryjotycznych jak "Zarzewie" którego jest aktywnym członkiem. Po ukończeniu szkół¹⁹¹⁰ przenosi się do Gorlic i zaczyna pracę jako urzędnik skarbowy. Tutaj poznaje swoją żonę i tu pozostaje, bierze czynny udział w pracach społecznych współpracuje z ks. Swiejkowskim, który w późniejszym czasie staje się jego przyjacielem. Tak też po przełamaniu frontu I wojny światowej idzie na pobojowiska i zbiera broń, wyposażenie wojskowe obu walczących armii i tak to zaczęła się jego pasja życiowa. Ks. Swiejkowski podsuwa mu myśl aby to nie zginęło i przetrwało dla potomstwa. Przyjań tych ludzi trwa całe lata, uzupełniają wzajemnie swe zbiory, które w swym testamentie zapisuje dla muzeum gorlickiego - niestety wojna wszystko zmienia traci cały majątek osobisty w Katowicach jak i zbiory. Niemcy siedzą w mieszkaniu przeszło pół roku i sortują zbiory do muzeum w Berlinie, ^{Bytomiu} i Opolu - nie pozostaje nic.

Wracając do tytułu jego w Gorlicach trzeba wspomnieć, o zorganizowaniu właśnie przez niego I wystawy pamiątek I wojny światowej oraz o początkach muzeum gorlickiego. Dzięki jego darowi zjedynienia sobie ludzi ma swych zwolenników, którzy wiaćają się do pracy i pomagają mu w wystawieniu posiadanych eksponatów już muzealnych, uzyskuje w dawniejszym budynku sądowym dużą salę i tam eksponuje swe zbiory - to był początek naszego muzeum, Bierze również aktywny udział w pracy organizacyjnej "Sokoła" który na terenie Gorlic zrzeszał całą młodzież męską jak i żeńską. Jest czynnym społecznie, gdzie tylko może pracuje jest urodzonym organizatorem potrafi doprowadzić zamierzone plany do finału. Po wojnie brat ściąga go do Katowic tam też staje się czynnym włącza się do prac plebiscytowych, walczy^o polskość Śląska, wykazał się zmysłem organizacyjnym który mu służy również do zjedynienia sobie ludzi, których wciąga w pracę dla idei jaka przyświeca

jemu i jego podobnym. Praca jego społeczna była znana i ceniona na Śląsku. Pracuje w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach w Wydziale ~~Raznosym~~, następnie zostaje przeniesiony do Mysłowic na stanowisko Naczelnika Urzędu Skarbowego w Mysłowicach, tam też zyskuje wielu zwolenników i sympatyków których wciąga do prac społecznych na rzecz Śląska. W Katowicach nie zapomina o Gorlicach, z motatek zrobionych jeszcze w Gorlicach pisze wspomnienia /których część znalezionych u naszych przedwojennych sąsiadów przywożę do Gorlic i przekazuję panu Wacławskiemu do muzeum/- prace te znajdują się w rękopisie/.-za zasługi położone na rzecz Śląska zostaje odznaczony Wielką Żwiazdą Górnośląską, krzyżami zasługi oraz wieloma odznaczeniami jako uznanie za jego trud i pracę. Cenił je wysoko, lecz to nie było jego celem - celem jego życia ~~była~~ ~~praca~~ dla dobra drugich to cenił nade wszystko. Tak pracował do 1.IX.1939r. Wybuch wojny staje się dla niego klęską nie tylko narodową ale i osobistą - traci cały dorobek swego życia - zostaje ewakuowany wraz z urzędnikami Urzędu wojewódzkiego do Truskawca, lecz zamierzenia władz nie dochodzą do skutku. Wiemy co to była za wojna dochodzimy do Rawy Ruskiej a raczej pod Rawę wraz z uciekinierami z całej Polski - o perypetiach ucieczki opisywać nie będę lecz wspomnę, że zostaliśmy doczłoni obrabowani dwukrotnie z tego co mogliśmy unieść 6-0 osobowa rodzina... To załamuje jego i ~~xxx~~ ~~wxxx~~ ~~xxxx~~ wracamy jak nędzacy z ucieczki - nie mamy domu nie mamy nic. Postanawiają rodzice, że wrócą do Gorlic, gdyż do Katowic wieziono - liśmy powrót był nie możliwy - gestapo ojca i matkę wpisuje na czarną listę Polaków - długo szukali lecz przez przypadek go stał rozpoznany. Tak też na skutki nie trzeba było długo czekać, zostaje pierwszy raz aresztowany wraz z burmistrzem Kwaskowskim i jego ~~przewodą~~ Wojciechem Kosibą i osadzonym w więzieniu miejskim w 1940 r. w Wielką Sobotę. Przesiedzieli 1 1/2 tygodnia. Zostali za kaucją wypuszczeni. Ojciec za namową swych przyjaciół przyjmuje stanowisko Kierownika Biura aprowizacyjnego. To go zmobilizowało do życia, gdyż załamanie jego było krytyczne. Zaraz po przyjęciu tej pracy organizuje biuro które staje się punktem kontaktowym

dla zawiązanej naterenie gorlic ZWZ organizacji podziemnej ZWZ.
Tutaj zaczyna działać nie legalna praca podziemna. Biuro to staje się pomocą dla biednej uciskanej przez okupanta ludności. Dobrani i zaufani ludzie pracują bez pudła. Dzięki swym zdolności, zyskuje nawet wśród Niemców w Jaśle "Ernerung" ludzi którzy umożliwiają w zamian za żądane przedmioty uzyskanie produktów żywnościowych w dodatkowych wymiarach. To stwarza dla niego możliwości pomocy rodzinom pomordowanych, wywiezionych do obozów koncentracyjnych, osadzonych w więzieniach, ukrywających się przed Niemcami, wysiedlonych z innych miast. Praca ta jest ciężka i niebezpieczna, pomimo słabego zarobku jest czynnym. Rok 1941 6.V. zostaje ponownie aresztowanym i osadzonym już w więzieniu sądowym na dłuższy czas bo aż 1 miesiąc jest prowadzony na przesłuchania do Sklarczykówki - kontakt zostaje z ojcem nawiązany przez strażnika więziennego o nazwisku Szmosna /zostaje w późniejszym czasie aresztowanym za przynależność do AK i wywiezionym do Oświęcimia gdzie ginie/ Po miesiącu zostaje wypuszczonym za kaucją, nic mu nie udowodniono. To go nie zniechęca do pracy w organizacji podziemnej i działa jeszcze ze wzmoczoną siłą dopiero atak silny serca przerywa na jakiś czas jego pracę zawodową. Okazuje się, że ma Angielkę Pektoris która jest dla niego niebezpieczna. Rok 1942 jest dla niego bardzo intensywny w pracy AK jak i w pracy zawodowej organizuje na terenie Gorlic pierwszą placówkę handlową "Społem" ona też stała się zalążkiem i podwaliną pracy handlowej "Społem" po wojnie. Dyr. Kowarz i Zauderer byli aktywnymi w uruchomieniu tego sklepu, który stał się również punktem kontaktowym organizacji jak i magazynem produktów uzyskanych dla ludności prześladowanej przez Niemców jak wyżej wspomniałam. Żydzi gorliccy również uzyskiwali w latach poprzedzających ich zatracenie z przydziałów Biura Aprop. Górz w wielu wypadkach ojciec nawiązywał z Kahałem kontakt przez Błecna, Arnolda i innymi w celu uzyskania dla pani Hani Bier. Biera Apropowizacyjnego w Jaśle przedmiotów złotych, skór, złota futer i innych przedmiotów w zamian za dodatkowe przydziały żywności. W sierpniu lub lipcu zostaje w łapanie ulicznej aresztowany najstarszy syn Artur to go załamuje lecz nie ustaje w wysiłkach aby go uwolnić. więzienny

Gorlickie, Jasielskie a następnie Tarnowskie jego pobytu staje się jego nieustanym wyjazdem, aby dotrzeć tam, gdzie mógłby uzyskać pomoc. Dociera wreszcie do wpływowych Niemców którym wykonuje obrazy ze znaczków pocztowych i one otwierają bramy więzienne Tarnowa dla mojego brata, który na tydzień przed wywiezieniem do Oświęcimia transportem zostaje zwolnionym jest to jedyny wypadek, że więzień został zwolniony przed wywiezieniem do obozu. /siedzieli z nim prof. Lewicki, Rusinek, P. B. i inni, wysiedleni z Poznania oraz więcej osób których nazwisk już nie pamiętam - wróciło do domu 3-dni z żyjących/ w tym czasie zostaje zorganizowana przez Niemców łapanka uliczna w której łapią mojego ojca - gromadzą ludzi złapanych na podwórzu obecnej szkoły Budowlanej - natychmiastowa interwencja komendanta szuchpolicji /sadowskiego/ powoduje wypuszczenie ojca - gdyż sądzili że jest to wypuszczony przez nich brat Artur. Zapomniałam wspomnieć że ten komendant pochodził z Poznania i dużo pomagał Polakom, chociaż miał na sobie mundur niemiecki Rok cały Ojciec mój meldował się do Gestapo w Gorlickim i Sklarczykówce. Była to metoda doprowadzająca ludzi do kresu wytrzymałości. Gestapowcy chcieli załamać ludzi psychicznie - godz. 12 - ta to godzina naszej udręki, gdyż sądzano się, że ojca zatrzymają na godzinę lub 2 - nie wiadomo było wypuszczą lub nie - udawali że go wogóle nie dostrzegają, lub wypuszczali psa który był właściwie wściekły lecz i to nie pomogło bo ojciec mój był przyjacielem zwirząt i pies ten wogóle nic nie robił ojcu pomimo szczucia na niego co ich rozwiekliło i wówczas ojciec otrzymał kilka uderzeń w twarz, myśmy ojca zawsze pilnowali gdy tam szedł i nieraz widzieliśmy ze schodów kościelnych zniżanie się nad więźniami lub nawet rozstrzelanie 2-ch Węgierskich /żydówek/ na gładzie pod kościołem to była walka nerwów. Tak trwało to do chwili aresztowania następnego, praca zawodowa, meluowanie, praca konspiracyjna, szpital, praca uzień 16.X, 1943 rok był dniem tragicznym nie tylko dla naszej rodziny ale całego miasta aresztowano członków podziemia AK - gestapo nowosądeckie, jasielski i gorlickie /Przywódca, Baron, Fridrich, /szaleli u nas w domu ojca pobito braci dwóch Mieczysława i Lecha skuto wraz z ojcem i wyprowadzono z domu o godzinie 5.15 do odkrytego auta i wywieziono na Sklarczykówkę a z tamąd po przesłuchaniu i pobiciu do więzienia w Jaśle tam się ślad urywa - (nawiązujemy kontakt ze strażnikiem więziennym który oddaje nam

Urodzony się w Nowym Sączu w dniu 26 kwietnia 1891 r. Będąc uczniem gimnazjum w Nowym Sączu działa jednocześnie w patriotycznych organizacjach m.in. Zarzewiu. Przed I wojną światową podejmuje pracę jako urzędnik skarbowy w Gorlicach i tutaj zakłada rodzinę. Jedną z największych bitew I wojny światowej, której był świadkiem w Gorlicach wywarła na nim ogromne wrażenie. Wraz ze swym przyjacielem ks. Świeykowskim zbierają pamiątki po niej. Jan Benisz zgromadził w tym okresie również cenne zbiory etnograficzne. Powstaje duży zbiór militariów. Ukoronowaniem tego działania jest zorganizowanie wystawy poświęconej Bitwie Gorlickiej i w rezultacie powstanie muzeum miejskiego, gdzie do dzisiaj znajduje się część ocalonych eksponatów. Okres ten jest początkiem kolekcjonerskiej pasji Jana Benisza.

Po zakończeniu I wojny światowej w 1920 roku za namową swojego brata Adama Benisza udaje się do Katowic, gdzie aktywnie włącza się w pracę polskich organizacji patriotycznych. Wyróżnia się zaangażowaniem w pracach plebiscytowych.

Za swą działalność zostaje odznaczony Krzyżami Zasługi i Wielką Gwiazdą Górnośląską. Podejmuje pracę w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach w Wydziale Skarbowym a następnie zostaje Naczelnikiem Urzędu w Mysłowicach. Zarażony w Gorlicach pasją kolekcjonerstwa nadal ją rozwija. Tworzy wybitne zbiory filatelistyczne m.in. Zbiór Poczty Legionów Polskich z okresu I wojny, zbiory militariów zarówno broni białej jak i palnej, zbiory bibliofilskie, numizmatyczne, pamiątek narodowych, powstańczych i wiele innych.

W 1934 r. współorganizuje I Wszechśląską Wystawę Filatelistyczną, Numizmatyki Pamiątek z Plebiscytu i powstań Śląskich w Katowicach, na której zostaje nagrodzony m.in. brązowym medalem za zbiór pamiątek Poczty Legionowej.

Wybuch II wojny światowej jest dla Jana Benisza nie tylko katastrofą narodową ale i osobistą. Wpisany przez okupanta za swe zasługi dla polskości Śląska na „czarną listę” musi opuścić ukochany Śląsk. Ucieka z Katowic wraz z całą swoją rodziną, pozostawiając swoje mienie i zbiory. Jak były one pokaźne świadczy fakt, że wg. relacji sąsiadów Niemcy przez ok. 6 m-cy katalogowali je, by się w końcu nimi „zaopiekować”.

Uciekając z Katowic Jan Benisz traci wszystko, cały dorobek życia. Tułaczka wojenna prowadzi Go przez Rawę Ruską do Gorlic. Tutaj podejmuje czynną działalność konspiracyjną w strukturach Armii Krajowej. Wchodzi w skład Sztabu Obwodu AK "Gorlice" pełniąc funkcję kwatermistrza. Kierowane przez niego Biuro Aproprowizacji przy Urzędzie Miejskim staje się tajną komórką AK niosącą pomoc miejscowej i przesiedlanej ludności.

Rozpoznany przez hitlerowców jako działacz organizacji śląskich jest szykanowany i nękany aresztowaniami. W wyniku zdrady, za swą działalność konspiracyjną zostaje aresztowany wraz z dwoma synami Lechem i Mieczysławem - również aktywnymi działaczami podziemia. Po bestialskich przesłuchaniach zostaje wywieziony w okolice Rozwadowa i tam rozstrzelany razem z synami i towarzyszami broni.

(z prywatnych zbiorów pani Marii Boczoń)

To bardzo przykre, że dowódca żołnierzy, którzy tak długo podtrzymywali ducha w społeczeństwie, zorganizowali tyle pięknych akcji bojowych - sam musiał cierpieć po zakończeniu wojny i z nimi przejść tortury i mękę ich szlachetny dowódca. Niech pamięć o nim nie zaginie !

17. **JAN BENISZ** - urodził się 26 kwietnia 1891 roku w Nowym Sączu w rodzinie kolejarskiej. W Nowym Sączu kończy gimnazjum działając jednocześnie w patriotycznych organizacjach społecznych między innymi w "Zarzewiu".

1917 Przed I wojną światową przybywa do Gorlic, gdzie zakłada rodzinę i podejmuje pracę jako urzędnik skarbowy. Tutaj staje się dojrzałym działaczem społecznym i kolekcjonerem pamiątek historii i kultury regionalnej. Współpracuje z ks. Świeykowskim, którego stał się przyjacielem. Zgromadził cenne zbiory etnograficzne i pamiątki z I wojny światowej, a szczególnie z bitwy pod Gorlicami w 1915 roku, a ponadto wiele pamiątek związanych z działalnością niepodległościową i dotyczącą Legionów Polskich. Zorganizował pierwszą wystawę tych zbiorów w budynku sądowym. Jest jednym z założycieli i wybitnym działaczem T.G. "Sokół", w którym zorganizowana była prawie cała gorlicka młodzież. *W 1920 wyjeżdża do Katowic*

W latach 1923-1939 działa na terenie Górnego Śląska pracując nadal w skarbowości. Opracowuje i publikuje w tym czasie wiele wydawnictw fachowych z dziedziny skarbowości i organizacji administracji państwowej na Górnym Śląsku. Poności wybitne zasługi w utrwalaniu państwowości polskiej na tym terenie, czego wyrazem są odznaczenia Krzyżami Zasługi i Gwiazdą Górnośląską. *oraz innymi odznaczeniami.*

We wrześniu 1939 roku ewakuowany, nie wraca na Śląsk świadomy niebezpieczeństwa, jakie groziło mu ze strony Niemców. Niemcy grabią jego cały majątek, a w szczególności eksponaty z prywatnego muzeum. Tylko drobną część gorlickich pamiątek uratowali sąsiedzi. Te znajdują się dziś w gorlickim muzeum.

W latach okupacji hitlerowskiej pełni funkcję Kierownika Urzędu Apropowizacyjnego działając jednocześnie w konspiracji najpierw w Związku Walki Zbrojnej, a później w Armii Krajowej jako kwatermistrz Komendy Obwodu Gorlice. Działał pod pseudonimem "Jastrząb". Był głównym organizatorem pomocy dla ubogiej ludności polskiej, a szczególnie wysiedlonej z Poznańskiego i Górnego Śląska. Był jednym z głównych organizatorów akcji "Żegota" - pomocy dla ludności żydowskiej.

Był ~~cały~~ wielokrotnie aresztowany przez gestapo. W październiku 1943 roku został wraz ze swymi synami Lechem i Mieczysławem żołnierzami Armii Krajowej i współpracownikami Akcji Pomocy rozstrzelany w Rozwadowie w dniu 19.10.1943 roku. O tym fakcie Zarząd Miejski został zmuszony poinformować społeczeństwo publicznym ogłoszeniem.

Tragiczną ofiarą życia wieńczy Jan Benisz swoje szlachetne umiłowanie Narodu i Ojczyzny.

Jan Bemisz - Kierownik Biura Agrowalacyjnego w latach 1940-16.X.1943r. W/w biura powołanego przez ówczesnego Burmistrza miasta Miłkoja Kwaskowskiego - ciotarka A.K. ps. Bogonia. "Zując jego "tatwość" nawigowaniem stosunków między ludźmi i jego myśli organizacyjnej, porostawia im wolny rybot i dobrot pracowników zarobkowych i zując ich porozumie patriotyzmu, oraz świadomego uwarowania własnego życia, w działaniu ich niebezpiecznej pracy - udzielał pomocy ludzkom ubojującym się przed okupantem, lub wysiedlanym, czy też ludzkom potrzebującym pomocy w ukrywaniu się. Wielu ludzi szukało tu pracy, i pomoc w wyskrywaniu kartek żywnościowych, czy dokumentów antyjetycznych pod innymu nazwiskiem. Ludzie ti byli o tyle bezpieczni przed siportaniem, że uwarowania nowe dezertoraty Niemców w poszukiwaniu ich, byli zatrudnieni w przedsiębiorstwach na terenie miasta czy powiatu. W samym biurze pracowali ludzie podziemnie zaprzysiężeni od pierwszych dni okupacji w porostankiem w L.W.S. a potem A.K. Ojciec został Kwatermistrem Obwodu Górlieckiego A.K. przyjmując ps. Jastrzęb.

Praca ta była dla niego wybawieniem, gdyby nie to, to naprawdę katakumby się, gdyż stracił cały dorobek życia, ukochane zbiorę, zbiorę od 1916r. w Górlieckim polu. Wojnie, militaria wojsk włoskich na naszym terenie. Zostali zostali zniszczeni o 95% a polojobitiska wojsk włoskich porozumiane po całym powiecie. Ks. Prabat Srebrakowski zachęcił go ; do zbierania porostatoci po polach bitewnych, a było tego b. dużo. Ks. Prabat był Burmistrzem Komisarzysanym miasta. Jan przyjął oratuje się od tej

chcieli aż do jego śmierci 1943 r. W 1920 r. opuścili Górlice i wyjechali z rodzinną, którą zatorzył w 1914 r. Był pracownikiem urzędu Skarbowego w Górlicach, a do Katowic zbiegł po brat Adam Bemisz powstanie i dowódca obrony Kędzierszyna. Katowice opuściliśmy 1. IX. 1939 r. na polu woj. oprzywilejowanego, gdyż był tam pracownikiem Marszałka Województwa Kasselubim, U. Skarbowego w Mysłowicach. Wraz z rodziną ewakuowaliśmy wraz z rodzinami do Truskawca - lecz tam nigdy nie dotarliśmy - stronę wschodnią, opuściliśmy ok. 17. IX. t. roku. Dotarliśmy do Prawy Pruskiej a tam widząc co się dzieje postanowiliśmy się nie powrot, lecz nie do Katowic a do miasta rodzinnego mej Mamusi Górlice i tu nastąpiła tragedia naszej rodziny. Jedynie Artur uratował się, lecz wstąpił do ponty - zanki do Oddz. Służnicia pod przybranym nazwiskiem i nowym dowodem na nazwisko Stanisław Romanowski i przyjmując ps. „Stanisław” wdecht do 1945 r. do rozwikłania oddziału. Wąrywał się nadal, dopiero gdy Quittka wstąpił na tron, ujawnił się po wielu perypetiach, kolierze zaszere i nie ukomponowane studia prawnicze 4 roku na UJ. W Krakowie uzyskuje b. d. ocenę, Ożenił się z żoną Marią z Żelaznej - ma 1 syna, który ukomponuje studia wstępując we Wrocławiu. Artur zmarł w Katowicach. Show się zmarła w Górlicach w 1978 r. 23. X.

Grube ryby z 22.B.A
Epitafium

+śp. Janowi Beniszowi
Nocnikowi 22.B.A.
proszelony wraz z dwoma
synami Mieczysławem (lat 21/
i Lechem (lat 19) przez Gestapo
w Rozwodowie 2/Sierpnia 19.X.43r.



Biada tym, którzy sity mierzę,
za zmiary. Półteś - oktor
Tragedii, co wstrząsało wiekiem.
Lech sercu hotel składowy,
nie skutkiem Twojej wiary:

Byłeś Ciałowikiem.

[Wyjętek z albumu M. Szukalskiego napis.
ku czci mego ojca. Miejskie Biuro Sprawozdaje]
22.B.A



Kartka z pamiętnika córki Jana Benisza

(z prywatnych zbiorów pani Marii Boczoń, córki Jana Benisza)



Ostatnie zdjęcie Ojca - ofiarowanego
w dniu swoich urodzin - 12.06.1942 -
sięgaj już nie żył!



Pracownicy Biura - 1942 r.

1. stojąc od lewej: Marian Szukalski i autor albumu i wierszy 2. Jadwiga Batoryńska
3. 4. Grosser, 5. Wanda Grusz-
czyńska - Kowalska 6. Topia Matecka
4. Wójcik (był więźniem Oświęcimia - został zwolniony)
- Siedząc od lewej: Julian Krzewicki / Kom.
Obw. A.K. / Jan Babisz kier. Biura - Kwalifikacja
A.K. p.s. "Jastrząb" - Grabkowski. ~

Kartka z pamiętnika córki Jana Benisza

(z prywatnych zbiorów pani Marii Boczoń, córki Jana Benisza)

Ubrania dla rodziny

1) 2.60 m. płótna 515 = 1521-
 5) 2.80 m. w ubraniach 480 m = 1358- 2879


ZARZĄD MIEJSKI W GORLICACH.

Dodatkowy kupon żywnościowy Nr. # _____
 Nazwisko Schmidt Jerzy
 Imię Przemysław
 w Gorlicach

na: 1) ~~24~~ 30 m. przeln. kg. 30 = 21-
 2) ~~100~~ 100 m. żytn. kg. 100 = 60 =
 3) ~~20~~ 20 m. pensak . . kg. 20 = 17-
 4) 25 m. cukier . . kg. 25 = 10-
 5) _____ kg. _____
 6) _____ kg. _____

59 20 = 1521 ✓
 480 m. = 1358
 30 m. = 21
 20 m. = 17
 25 m. = 10
 150 = 150
1610 ✓

Razem kg. 137.60
 Zł. 137.60 płatne
 Gorlice, 14 XII 1941 bezpłatne.

Podpis: 

1370
1369

Za dostarczenie materiału
 na dodatkowy żywnościowy kupon
 w ilości 137.60 kg
 (gorczyca)

Dodatkowy kupon żywnościowy
 (z prywatnych zbiorów pani Marii Boczoń, córki Jana Benisza)

Wystawy

ze sprzedaży kart żywnościowych

za miesiąc sierpień 1941.

3

Wpływy ze sprzedaży kart żywnościowych
(z prywatnych zbiorów pani Marii Boczoń, córki Jana Benisza)

Przychód

Karty wycenafy

Alle polski i młrain'coir rhymano
Kart zymniinyph alle owt

Uwaga

Lp.	Data rhymania Kart zymniinyph	Staryph	Obuoi	Razem	Uwaga
1	24/II 1941	10.300	2120	12.420	zymniare brak obicimiel
	byt manx Kartas	7.450 4020	1895 151	13.365 15-	
	zylle N=	21.770		25.785 15-	
2 3	9/III 1941 Kartas 14/8/1941	(200) 50	20	(200) 70	lytomia
	Reu	10.300 10.670	2100 2910	12.420 13.580	Kart zymniin
	ogoben	14.970	4030	25.000	

Kurs p... obicimiel: 11
+ r... : 12

Karty dodatkowe A i B.

Lp.	Data rhymania Kart zymniinyph	Karty A	Karty B	Razem	Uwaga

Siirpössi 1941.

Nr.	Päivä	Kasjeri	Hydämsä Vapponin siirtämät		Vastuuvelkaset				Korotus Rahat
			alku	loppu	a. 5 p.	a. 10 p.	a. 15 p.	a. 20 p.	
1	27/11/1941	Worskama	557	7	X	X	X	X	11020
2	"	Altti	X	X	X	X	X	X	1820
Raseen			557	7	X	X	X	X	12850
3	25/11/1941	Worskama	1017	12	X	X	X	X	20340
4	"	-OH-	X	X	X	X	X	X	4860
Raseen			1568	19	X	1199	X	X	37350
5	26/11/1941	^{a. 5 p.} Worskama	950	11	X	X	X	X	19020
Raseen			950	11	X	1199	X	X	56380
6	27/11/1941	Worskama	X	X	X	1752	X	X	3760
Raseen			2510	30	X	1951	X	X	60140
7	28/11/1941	Worskama	1295	25	X	988	X	X	15900 1920
Raseen			3813	55	X	2939	X	X	90980
8	29/11/1941	Worskama	1229	23	X	1050	X	X	24500 5250
Raseen			5042	78	X	3989	X	X	11980
Dokumentin luku			5042	78	X	3989	X	X	12000

No	Date	Kantor	Mylauo Kuponi ymmirväh					Muuta	
			pöytäkirja		Mylauo Kuponi pö.			25	7
			209r	5r	3r	5r	7r		
9	27/11/94	Moskova	5042	578	X	3989	X	X	120810
			903	X 10	X	799	X	X	18060 3995
		Ru	5.945	588	X	4788	X	X	1.72865
10	21/11/94	Moskova	1403	10044	X	1362	X	X	28060 6810
		Ru	7.348	105132	X	6150	X	X	1.77735
11	1/11/94	Moskova	1.768	X 4	X	1536	X	X	43040
		Ru	9.116	105136	X	7.686	X	X	2.20775
12	2/11/94	Moskova	1.217	X X	X	885	X	X	28765
		Ru	10.333	105136	X	8.571	X	X	2.49540
14	4/11/94	Moskova	1.111	X X	X	930	X	X	26880
		Ru	11.444	105136	X	9.501	X	X	2.76420
16	7/8/94	Moskova	540	X X	X	1502	X	X	18310
17	7/8	"	48	X X	X	1120	X	X	7060
18		Ru	12.090	105136	X	12.123	X	X	3.01790
19		Ru	12.032	105136	X	12.123	X	X	3.01790
20	9/8/94	Moskova	X	X X	X	1182	X	X	8499
21	"	"	X	X X	X	1182	X	X	3546
22	"	"	70	X 12	X	X	X	X	1400
23	"	"	28	X X	X	X	X	X	560
24	9/11/94	Sankari	X	X X	X	2306	X	X	11530
25		Ru	12.130	105148	1182	14429	(1182)	X	3.27325
27	11/11/94	Sankari	X	X X	X	107	X	X	535
27/11	X	X	X	X X	X	X	X	X	X
28	12/11/94	Moskova	12.130	105148	1182	14.536	(1182)	X	27865

Plan pracy

Pracy w zakresie, które obejmują: państwa i społeczeństwo

Przedmiotowe:

- 1) Artykuły wstępne
- 2) Materiały wstępne

Przedmiotowe:

- 1) Rozumienie i plan
- 2) Wzrost i rozwój

Przedmiotowe:

- 1) Znaczenie i znaczenie
- 2) Znaczenie i znaczenie

- 3) Znaczenie i znaczenie
- 4) Znaczenie i znaczenie
- 5) Znaczenie i znaczenie

Przedmiotowe:

- 1) Znaczenie i znaczenie
- 2) Znaczenie i znaczenie

Irena Kłapkowska

1919 – 2000

Zespół:

Marcelina Łacek kl. III a
Anna Zwierzyńska kl. III a
Justyna Ludwin kl. III a

Opiekun:

Bożena Skałba – nauczyciel historii



Irena Kłapkowska (1919 – 2000) – urodziła się w Gorlicach w rodzinie o patriotycznych tradycjach. Po ukończeniu Gimnazjum im. M. Kromera w Gorlicach, w 1938 r. rozpoczęła studia w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Niestety musiała je przerwać z powodu wojny. Już w 1939 r. – jako członek ZWZ – była łączniczką pomiędzy Komendą Obwodu Gorlice i Inspektorem Nowy Sącz, a później pomiędzy Komendą AK a Komendą BCH. Docierała też do Komendy Kedywu AK Obwodu Krosno, wozila tajne listy do Komendy Okręgu AK w Krakowie, a nawet Komendy Głównej AK w Warszawie. Jako żołnierz Kedywu AK ps. „Gliczanka” brała udział m.in. w przygotowaniu akcji odbicia 66 działaczy Polskiego Państwa Podziemnego z więzienia w Jaśle (5/6.08.1943), zdobycia broni w Bratkówce (4.10.1943). Pomagała w przerzutach ochotników przez granicę, przewoziła broń, pocztę. Po wojnie Rząd Polski w Londynie odznaczył ją Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Armii Krajowej, zaś od Rządu Polskiego w Warszawie otrzymała Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki oraz Odznakę Grunwaldzką. Po wojnie pracowała w banku w Krakowie. Zmarła 27.09.2000 roku.

Irena Kłapkowska ps. „Gliczanka”. Pracę konspiracyjną rozpoczęła jesienią 1939 r. na terenie Gorlic. w ZWZ-AK, późniejszym 1PSP AK jako łączniczka Komendy Obwodu Gorlice z Inspektorem Nowy Sącz, gdzie przejmowała łączników i materiały konspiracyjne, a także brała udział w przerzutach za granicę.

Utrzymywała również łączność na terenie Gorlic z Komendą Obwodu BCH. Od jesieni 1943 r. jako łączniczka Komendy Obwodu Gorlice utrzymywała stałą łączność z Komendą Kedywu AK Obwodu Krosno.

Jako żołnierz Kedywu AK i łączniczka szefa Kedywu Podokręgu AK Rzeszów, Irena Kłapkowska ps. „Gliczanka” brała udział w przygotowaniu akcji odbicia więźniów w Jaśle – przez trzy tygodnie, 3 do 4 razy w tygodniu, kursowała na linii Gorlice-Jasło-Krosno, wożąc rozkazy por. Zenona Soboty ps. „Korczak” do zainteresowanych osób, szczególnie do rodziny Madajewskich w Jaśle, ich dom znajdował się naprzeciw więzienia (dokonanej nocą z 5 na 6 sierpnia 1943 r.), zdobycia broni w Bratkówce pow. Krosno (4 października 1943 r.), akcji mającej na celu odbicie Komendanta Okręgu AK w Krakowie płk. Józefa Spychalskiego „Lutego” (kwiecień-czerwiec 1944 r.). ponadto brała bezpośredni udział w innych akcjach bojowych, zleconych przez dowództwo. Przyjmowała kurierów, pocztę, amunicję i materiały wybuchowe. Jako łączniczka szefa Kedywu, a następnie szefa sztabu Podokręgu Rzeszów przewoziła ważną pocztę do Komendy Okręgu AK w Krakowie i Komendy Głównej AK w Warszawie.

W kwietniu 1943 r., gdy komendantowi „Olgierda” „Korczakowi” zaczęło się robić coraz ciasniej w Krośnie, a częste wpadki jego ludzi powiększały zagrożenie – przeniósł się do Golric na przygotowane przez „Gliczankę” kwatery. W Krośnie pozostał jego zastępca „Kubacki”, z którym utrzymywał łączność za pośrednictwem „Gliczanki” lub bezpośrednio poprzez częste spotkania dla omawiania i wykonywania planowanych akcji.

Jedną z nich skończyła się tragedia. Było to 26 czerwca 1943 r. Tego dnia „Korczak”, por. Franciszek Płonka „Kubacki”, Jan Wilkowski „Jurand” i Józef Kurowski „Klon” wyjechali samochodem z aktualnej kwatery u dra Jezierskiego w podróż, której celem miała być inspekcja komórek Kedywu w Obwodach Jasło i Krosno oraz likwidacja konfidentów. Gdzieś w rejonie Brzozowa nastąpiło przypadkowe spotkanie z penetrującym teren oddziałem Schutzpolizei, który samochód Kedywu zasypał seriami z broni maszynowej. Zginęli „Kubacki”, „Klon” a „Juranda” ciężko rannego aresztowano i dobito w Jaśle. „Korczak” zdążył uciec, ale bez teczki, która z bogatym zasobem dokumentów dostała się w ręce wroga. Zaistniało poważne zagrożenie dla wielu działaczy Kedywu. Tu jednak sytuację rozładowała „Gliczanka”, która zawiadomiona o wypadku natychmiast ostrzegła wszystkich zagrożonych.

W każdej sytuacji „Gliczanka” dwoiła się i troiła, aby podołać aktualnym zadaniom. Wyrosła na ideach „Sokoła” najdzielniejsza w gorlickim podziemiu wojskowym działaczka, Irena Kłapkowska „Gliczanka”, która z bronią w ręku uczestniczyła w akcjach dywersyjnych i patryzanckich krośnieńsko-gorlickiego Kedywu do przesady skromna i zgaszona powojennym klimatem odmówiła ujawnień, co z kolei uniemożliwiło sporządzenie jej konspiracyjnego portretu.



**Mieczysław Kłapkowski z córkami. Od lewej w pierwszym rzędzie:
Mieczysława Kłapkowska, Mieczysław Kłapkowski, Irena Kłapkowska;
w rzędzie powyżej: Władysława i Wanda Kłapkowskie**

(Stefania Rydarowska „Sokoli lot” s. 118)

Dziewczyna z visem (Irena Kłapkowska)

(Maria Groblewska-Orzechowska „Konspirowały i walczyły” s. 102-114, przedruk)

W śmiałej akcji zdobycia broni w Bratkówce, wykonanej w 1943 r. przez Kedyw, jako jedyna kobieta uczestniczyła młoda dziewczyna, występująca w organizacji pod pseudonimem „Gliczanka”. Wyjednałam u „Gliczanki” (Ireny Kłapkowskiej) ten oto urywek wspomnień.

Na ogół bywało tak, że gdy część rodziny należała do organizacji, druga udawała, że nic o tym nie wie. Tej drugiej nie przeszkadzała „niewiedza” w dyskretnym szykowaniu paczuszek z jedzeniem, czy ciepłych szalików, gdy zasłyszano się mimochodem o jakiejś wyprawie.

U nas było inaczej. Zaprzysiężony został w jednym dniu i w tej samej godzinie cały dom; my — trzy siostry, ojciec i gosposia. Chwila zaprzysiężenia była uroczysta, ale dla mnie przede wszystkim radosna. Miałam dziewiętnaście lat i ogromny zasób zapła.

Gdy dom okazał się w ciągu okupacji bardzo aktywny (określenie to można byłoby zastosować nawet co do domu jako budynku) — od 1942 roku kwatery sztabu

Podokręgu (prześciowo) i sztabu Obwodu gorlickiego. Miały tu miejsce ważne kontakty, zawsze znalazł się przytułek dla ukrywających się działaczy podziemia, ponadto służył nasz dom za ambulatorium, gdy stan ukrywającego się wymagał pomocy lekarskiej. Lekarze — dr Słoński „Ostoja”, dr Jezierski „Szymek”, dr Stojałowski (ps. nie pamiętam) nigdy nie odmawiali pomocy. Mieszkaliśmy przy szosie podkarpackiej (ul. Kościuszki 58).

Jesienią 1939 roku nawiązałam kontakt z Janem Kosibą „Janko”, zastępcą dyrektora KKO w Gorlicach, z dr. Jezierskim, a później z Józefem Plebańczykiem — „Pokrywka”, „Władysław”, „Biecki” — pracownikiem Urzędu Pocztowego.

Zacząłam od przyjmowania i przekazywania poczty na punkt „skrzynkę” w Sądzie u Mariana Kosiby — „Parkowski” (komornik), ale później z uwagi na konieczność likwidacji „skrzynki” w Sądzie, osobiście przejmowałam pocztę. Prowadziłam też łączników i innych działaczy podziemia na ustalone miejsca spotkania. Odbywały się one często u wspomnianego Kosiby „Janka”, w jego własnym domu. Z czasem, po zagrożeniu „zielonego domku”, zarówno przejmowanie poczty, jak i kontakty przenieśliśmy na wolne powietrze (nad rzeką w parku), o ile się odbywały w sprzyjającej porze roku. Nieraz uczestniczyłam w spotkaniach jako „obstawa”.

Będąc łącznikiem komendanta Obwodu, później Kedywu miałam do dyspozycji dwóch łączników („łącznikiem” nie musiał być chłopiec, wyraz „łączniczka” nie był wówczas w użyciu, raczej mówiono „dziewczyna-łącznik”), którzy z oddaniem wykonywali moje zadania, gdyż ze względów bezpieczeństwa musiałam ograniczyć poruszanie się na terenie Gorlic. Z tego samego powodu nie uczestniczyłam w niektórych akcjach, ale chyba nie było takiej, w której przygotowaniu i organizowaniu nie brałabym udziału.

Do takich poważniejszych akcji należało odbicie więźniów w Jaśle, w nocy z 5 na 6 sierpnia 1943 roku. W tym okresie „Korczak”, dowódca akcji, kwaterował w Gorlicach, tu więc powstał plan działania, stąd szły dyrektywy.

Był to okres ryzykownej gry z okupantem. Z jednej strony łapanie, inwigilacje, aresztowania, prowokacje konfidentów, na których już wówczas wykonywano wyroki, z drugiej garstka szaleńczo odważnych ludzi. Czas przygotowania akcji był bardzo krótki, gdyż chciano uniknąć wywiezienia aresztowanych z powiatu krośnieńskiego i gorlickiego. Wiadomo, że więzienie w Jaśle miało charakter przejściowy, wyprzedzając dalszy etap drogi więźnia, którym był zazwyczaj Tarnów, po nim Oświęcim.

Nasilający się terror i aresztowania „terenówki” w Gorlicach jeszcze przyspieszyły szaleńcze tempo przygotowań. Ponieważ chodziło o ścisłą konspirację, tak całej akcji, jak udziału rodziny Madejewskich, zlecono mi osobiste utrzymywanie łączności między „Korczakiem a „Łukaszową” (żona inż. Madejewskiego Florentyna, z pochodzenia Angielka, ps. „Antonina”. Dom miał kryptonim „u Łukaszów”, stąd Florentynę często nazywano „Łukaszową”). Utrzymywałam również łączność z „Trójką” (Józef Okwieka, strażnik więzienia w Jasle). Dodatkową trudność stanowiło bezpieczne ulokowanie żony „Trójki”, będącej w mocno zaawansowanej ciąży. Odetchnęliśmy, gdy wreszcie odwieziono Okwiekową do kliniki w Krakowie, gdzie się nią zaopiekował dr Marian Mossler „Leliwa”, lekarz pułkowy I PSP.

Aby utrzymać wspomnianą łączność, byłam zmuszona jeździć trzy do czterech razy tygodniowo do Jasła i z powrotem, nigdy nie omijając szczególnie zagrożonego domu Madejewskich. Przygotowania zajęły trzy albo cztery tygodnie.

Florentyna Madejewska nie doczekała końca wojny ani nie uniknęła nieszczęścia, jakiego bała się najwięcej — aresztowania i śmierci najbliższych, bo o sobie ta wspaniała, odważna i pełna poświęcenia Polka nigdy nie wspomniała. (W styczniu 1944 roku aresztowana i rozstrzelana wraz z mężem i dwoma synami pod Jasłem za akcję jasielską. Wówczas zginęli również bracia — bliźniacy Magurowie, „Paw” i „Koliber”, uczestnicy akcji zabezpieczającej z zewnątrz).

Do akcji jasielskiej zgrupowano uczestników z innych ośrodków, co także wymagało szczegółowego rozpracowania. Przyjazd ich i zakwaterowanie „u Łukaszów” zameldowałam „Korczakowi” kilka dni przed akcją. Byli to Zbigniew Cerkowiak — „Boruta”, Zbigniew Zawila — „Żbik”, Stanisław Kostka — „Dąbrowa”.

Dzień przed akcją o godzinie czwartej rano wyjechał „Korczak” rowerem z Gorlic do „Łukaszów”, ubezpieczony przez Stanisława Kubiela, ówczesnego pracownika Urzędu Pocztowego w Zagórzach (ten sam Kubiela — „Ryś”, bardzo aktywny, oddawał mi raporty i meldunki o sabotażach kolejowych).

W konsekwencji akcji sabotażowo-dywersyjnych na terenie Gorlic i powiatu, Niemcy stosowali coraz ostrzejsze represje, coraz brutalniejsze łapanki i wywozy do Niemiec. Pracownicy *Arbeitsamtu* w Gorlicach — St. Szczeklikowa i K. Twardzik, którzy z narażeniem życia wykreślali nazwiska z list osób wyznaczonych na wywiezienie, padli ofiarą donosu. Twardzikowi udało się w porę opuścić Gorlice, Szczeklikowa wywieziono do Buchenwaldu (razem z nauczycielką, Marią Rydarowską). Kilkakrotnie wzywano do gestapo członków zarządu miejskiego — burmistrza Kwaskowskiego — „Bogoria”, jego zastępcę Wojciecha Kosibę — „Wuj” i kierownika działu aprowizacyjnego Jana Benisza — „Jastrząb”, których anonimowo oskarżono o sabotaż — nielegalne przydziały żywności dla mieszkańców Gorlic (bez tych przydziałów ludność skazana byłaby na głód).

Do pracy konspiracyjnej Kedywu wsączyła się również gorlicka służba zdrowia. Czynnej pomocy ludziom z organizacji udzielali lekarze — Słoński, Jezierski, Stojalowski, Stieber. Gorlicki szpital z ówczesnym dyrektorem dr. Janem Rybickim — „Grębski” przetrzymywał rannych i chorych, którymi osobiście opiekowali się dr Rybicki i dr Michalski.

W lipcu, po wyspach w Krośnie, Jasle i Przysietnicy k/Brzozowa, aresztowano wielu członków Kedywu. Również w Gorlicach miały miejsce aresztowania. Ogółem zabrano i rozstrzelano ponad pięćdziesiąt osób. Wzburzenie ludności wzrastało. Przygotowujący akcję jasielską członkowie organizacji nie mogli się już doczekać nie tylko uwolnienia przyjaciół, ale też kipieli chęcią upokorzenia Niemców.

Ponieważ — jak wyżej wspomniałam — nastąpiło opóźnienie wykonania akcji, zostali nią objęci również więźniowie z Gorlic. Wszyscy oni, trzydzieści pięć osób odzyskało wolność. Ogółem uwolniono sześćdziesięciu sześciu więźniów politycznych. Niezależnie od nich opuściło więzienie jasielskie wielu innych, gdyż jeszcze przez kilka godzin po akcji więzienie stało otworem.

Była to jedna z ostatnich akcji Kedywu wykonana w okresie, kiedy Obwód Gorlice podlegał dowództwu w Krośnie. Latem 1943 roku nastąpiły zmiany organizacyjne, przy czym Gorlice z komendantem „Michałem” (Mieczysław Przybylski) przeszły pod dowództwo Nowego Sącza. W ciągu września nastąpiła likwidacja dowództwa krośnieńskiego z terenu Gorlic. W październiku tego roku zostałam wezwana do Krosna w celu wzięcia udziału w akcji zdobycia broni w Bratkówce.

Dla mnie osobiście wyprawa po broń była akcją wyjątkowo emocjonującą i ciekawą, dlatego zapamiętałam jej przebieg dość szczegółowo.

Upinając warkocze z tyłu głowy, kontrolowałam ustawicznie zegarek, gdyż na punkcie w Krośnie miałam stawić się o wczesnej rannej godzinie. Właściwie nie ja zostałam wezwana, lecz inna dziewczyna-łącznik, która w tym czasie nie mogła opuścić Gorlic. Sprawa nie była dla mnie jasna, ponieważ imienny wybór łącznika należał z reguły do mnie. Postanowiłam zastąpić wezwaną koleżankę i stawić się w Krośnie osobiście.

Nie przewidując, że czeka mnie coś więcej ponad zwyczajny kurs w służbie łączniczej Gorlice — Krosno, włożyłam do układanej w fałdy spódniczki trochę „podpadającą” bluzkę w czerwono-granatową kratę.

Na punkcie u „Sarnowej” w Krośnie okazało się, że łącznik z Gorlic został wezwany w celu wzięcia udziału w akcji, która była już kompletnie przygotowana i miała być przeprowadzona w tym samym dniu.

Poruszanie się na tym terenie było dla mnie niebezpieczne, gdyż w następstwie pewnej akcji gestapo krośnieńskie posiadało mój rysopis; byłam na tym terenie usilnie poszukiwana.

W sytuacji, gdy nie było już czasu na zmianę planu ani na zastąpienie mnie innym członkiem zespołu — dziewczyną, z konieczności zaakceptowano mój udział w akcji. Wciąż odczuwaliśmy brak broni i amunicji, zwłaszcza odczuwał go Kedyw, którego członkowie podejmowali coraz śmielsze akcje bojowe.

W Bratkówce koło Krosna, majątku pozostającym pod zarządkiem niemieckim, miał się znajdować niewielki zapas broni i amunicji, będący już raz, wiosną tego samego 1943 roku, celem akcji, niestety, nieudanej.

Mieliśmy ją powtórzyć z lepszym wynikiem.

Przed południem zapoznano mnie z planem akcji. Było wiadomo, że zarządca majątku, Reinertz, to Niemiec twardy i odważny, a że już raz za jego „panowania” dokonano próby zawładnięcia zapasem broni, niełatwo da się podejść innej grupie partyzantów. Oczywiście, zdawaliśmy sobie sprawę z ryzyka, jak i z tego, iż naszym atutem musi być tempo i zaskoczenie.

Jeszcze przed południem, w celu zaprawy, przeprowadzono w piwnicy pod naszą kwaterą — kryjąc je odgłosem rąbanego drzewa — ostre strzelanie z broni krótkiej. Tu warto przypomnieć, że kwatera znajdowała się tuż przy mocno w owym czasie ruchliwej szosie Krosno — Jasło, ale na szukanie bezpieczniejszej „strzelnicy” nie było już czasu.

Znajomość obchodzenia się z bronią zdobyłam na lekcjach PW w gorlickim gimnazjum i w tamtejszej strzelnicy, ponadto ojciec posiadał dość znaczny amatorski zbiór broni — razem wzięwszy, nie byłam w tej dziedzinie nowicjuszka.

Tymczasem przygotowano nam rowery, ponieważ odległość do miejsca akcji wynosiła sześć kilometrów. Doszli jeszcze oczekiwani dwaj uczestnicy akcji, „Górski” i „Bekas”, dowódca placówki AK Brzostek.

Wyruszyliśmy około południa, pod dowództwem „Boruty”. Był piękny, słoneczny dzień jesienny. Po pozostawieniu rowerów w ustalonym miejscu, ostatni odcinek drogi do majątku pokonałszy pieszo.

Obecność dziewczyny zawsze w pewnym stopniu usypiała czujność Niemców, toteż „ustawienie” mnie w pierwszej parze uznałam za naturalne. Razem z „Górskim” miałam

nawiązać pierwszy bezpośredni kontakt z Reinertzem. Za nami szli „Boruta” i „Bekas” z zadaniem włączenia się — po naszym nawiązaniu — do akcji. Na końcu — jako ubezpieczenie — „Dąbrowa”, który miał pozostać przed główną bramą, skąd rozpościerał się szeroki widok na okolicę.

Po wejściu do budynku i minięciu korytarza weszliśmy do niemieckiej kancelarii, mieszczącej się na parterze. Zarządzającego majątkiem Niemca nie zastaliśmy. Na naszą prośbę jedna z pracujących tam Polek wyszła po niego do innej części budynku. Musieliśmy czekać.

Nagle otworzono drzwi, a w nich ukazał się Niemiec z rękami do góry, eskortowany przez „Borutę” i „Bekasa”. Jak się okazało, do przyspieszenia akcji zmusiło ich nieoczekiwane spotkanie się z Niemcami w korytarzu.

W tych warunkach Reinertz znalazł się w otoczeniu grupy czterech uczestników akcji, której plan uległ częściowej zmianie. Ponieważ Niemiec zorientował się w sytuacji, przystąpiliśmy bez zwłoki do wykonania zadania, żądając wydania klucza i wskazania składu broni. Według posiadanych informacji, klucz od skrytki z zmagazynowaną bronią Reinertz — od czasu pierwszej wspomnianej akcji — nosił stale przy sobie. Odmówił. Wobec tego „Boruta” postanowił odurzyć Niemca przy pomocy chloroformu — do stanu, w którym nie byłby świadomy ani swych wypowiedzi, ani naszego dalszego działania. Opierającego się zaciągnęliśmy siłą do jego kancelarii. Od jednej z przerażonych urzędniczek zażądałam nożyczek, którymi przecięłam sznur od telefonu. „Boruta” założył Reinertzowi kajdanki (w tych samych kajdankach „Boruta” uciekł z więzienia w Przemyślu) i tak unieszkodliwionego złożyliśmy na łóżku. Zadając mu nieustannie pytania, „Boruta” usypiał go chloroformem.

Po uspieniu Reinertza, na które zużyto pół butelki chloroformu, odebraliśmy mu klucz od skrytki z bronią, mieszczącej się w korytarzu. Widok otwartego magazynu wprawił nas w osłupienie. W naszych warunkach był to wprost arsenał: prócz około 50 sztuk karabinów — pistolety maszynowe, pistolety automatyczne, granaty oraz wielkie ilości amunicji, podczas gdy — według uzyskanych informacji — skrytka miała zawierać jedynie dwa lub trzy pistolety automatyczne, kilka karabinów i niewielką do nich ilość amunicji. Z goryczą zdaliśmy sobie sprawę, iż zabranie tego skarbu znacznie przerasta możliwości naszej skromnej ekipy.

Zebraliśmy kilkunastu dworskich robotników — Polaków (we dworze zatrudnieni byli również Ukraińcy) i ustawiliśmy ich szeregiem na dziedzińcu. Każdemu z nich wręczałam broń i amunicję, polecając też zabieranie skrzyń z amunicją, donoszonych przez nasz zespół. Ludzie wykonywali nasze zlecenie bez oporu, nawet chętnie, mimo iż — jak sądzę — nie bez strachu. Akcja toczyła się bardzo szybko.

W pewnej chwili pełniący ubezpieczenie „Dąbrowa” zgłosił o zbliżaniu się do dworu jednostki niemieckiej policji na furmankach (o naszej obecności na terenie majątku doniosła gospodyni Reinertza).

Sytuacja nie zapowiadała się najlepiej, gdyż dwór był otoczony grubym, wysokim murem kamiennym, w swej górnej części zaopatrzonym w strzelnice. Nie pozostało nic innego, jak przyspieszenie tempa wymarszu.

Dzień był jasny, słoneczny, godzina szesnasta, odległość od najbliższego lasu — i to ze znacznym wzniesieniem — wynosiła półtora kilometra. Droga do lasu zaczynała się tuż przy dworze, zaś na wolnej przestrzeni zajęci byli ludzie przy kopaniu ziemniaków. Jeśli zważyć dodatkowe, nie przewidziane obciążenie — sytuacja do bezpiecznego wycofania się pogarszała się z każdą chwilą.

Byliśmy w połowie przestrzeni, dzielącej nas od lasu, gdy doszły pierwsze strzały z dworu w Bratkówce. Szykując się do ucieczki przyspieszyliśmy kroku, nie bacząc już na niosących broń i amunicję dworskich pracowników, gdyż zaczęła gęsto siekać niemiecka broń.

Biegliśmy w kierunku lasu — na przedzie „Bekas” i „Górski”, za nimi chłopci, niosący zdobytą broń i amunicję, wreszcie „Boruta”, ja i „Dąbrowa”. Nie będąc tak obciążona jak

mężczyźni — w jednej ręce trzymałam krótki pistolet, „szóstkę”, w drugiej zdobyty u Reinertza nowy typ visa — dorównywałam im w biegu. Chłopi rozbiegli się przed osiągnięciem linii lasu, W drogę, którą uciekliśmy, gęsto siekły kule; unoszący się z niej kurz oślepił i utrudniał oddech. Pociski trafiły biegnącego obok mnie „Borutę”. uszkodzając mu rękaw i kieszeń skórzanego płaszcza, zdobytego na Reinertzu, oraz tyrolski kapelusz tego samego pochodzenia. Pocisk stłukł w kieszeni płaszcza „Boruty” butelkę z resztką chloroformu.

Po dojściu do pierwszych krzaków „Dąbrowa” — kryjąc się za świerkiem — otworzył ogień ze zdobytego pistoletu maszynowego do Niemców, bez przerwy strzelających do nas zza obronnego muru majątku. Po akcji „Dąbrowy”, który — wskutek nieznamości obchodzenia się z tego rodzaju bronią, gdyż takiej dotychczas nie posiadaliśmy — wystrzelił cały zapas amunicji, jaki znajdował się w pistolecie, Niemcy zaprzestali walki. Jak się dowiedzieliśmy później, Niemców przeraziła ta seria strzałów, jako wskazująca na obecność w lesie znacznego i odpowiednio uzbrojonego oddziału partyzanckiego, który miałby z ukrycia czuwać nad naszą akcją, aby ewentualnie pospieszyć z pomocą.

Weszliśmy w las. Tutaj okazało się, iż pozostał jeden z dworskich robotników z przydzieloną mu do niesienia bronią. Prosił, by go zatrzymać. Nie znając go, nie mogliśmy spełnić jego życzenia. W tej sytuacji „Boruta” skierował go tymczasem z powrotem do domu, przyrzekając nawiązanie kontaktu w przyszłości i zabranie „do lasu”, co istotnie po pewnym czasie nastąpiło.

Trudno określić, jaką ilość wyniesionej z Bratkówki broni i amunicji zdołalibyśmy zatrzymać, gdyby nie zdrada gospodyni Reinertza. Kobiecie tej udało się wymknąć jakąś boczną ścieżką i zaalarmować *Schutzpolizei*, co przyspieszyło interwencję niemieckiej policji. W każdym razie — z uwagi na wciąż nie nasycony głód broni i amunicji — nawet ta niewielka ilość wyborowej nowoczesnej broni, jaką zdołaliśmy unieść, stanowiła pokaźną zdobycz.

Tempo akcji i jej przebieg były tak pełne emocji i wrażeń, że po prostu brakło czasu na odczuwanie lęku. Pewną obawę odczuliśmy raczej w lesie, gdy zapadł mrok i straciliśmy orientację, gdzie jesteśmy. Oczywiście, nie mogliśmy sobie pozwolić na odpoczynek. Byłam tak spragniona, że — dopadłszy kałuży w rowkach, wyżłobionych przez koła na leśnej drodze — nabrałam wody rękami i wypiałam kilka łyków, zanim krzyk „Boruty” zdołał mnie od tego powstrzymać. Tylko młody, zdrowy organizm i kilkugodzinny marsz uchroniły mnie od następstw tej lekkomyślności.

Dalsze wycofywanie lasem było bardzo ciężkie, gdyż maszerowaliśmy przez zupełnie nie znany teren, przy czym gęste zadrzewienie i różnice wzniesień — czasem bardzo stromych — szybko wyczerpywały nasze siły. Za sobą mieliśmy najpierw kurs na rowerach, potem właściwą akcję, następnie szybkie wycofywanie się w upalnym słońcu. Zachodziła obawa, że lasy zostaną otoczone przez nieprzyjaciela i że — nie znając terenu — możemy wpaść w zasadzkę. Zapadła ciemna noc.

Po żmudnej, siedmiogodzinnej wędrówce dotarliśmy około 22.30 do „Elego” (leśniczówki w Odrzykoniu). gdzie nareszcie poczuliśmy się bezpieczni i mogliśmy spokojnie wypocząć.

Nazajutrz wczesnym rankiem zawiadomiliśmy dowódcę o przebiegu akcji i miejscu naszego pobytu. W odpowiedzi „Boruta” otrzymał rozkaz oddelegowania mężczyzn do wyznaczonych punktów, z pozostawieniem mnie u „Elego” aż do otrzymania dalszych poleceń. W rozkazie tym również podziękowano nam za przeprowadzenie akcji.

Ponieważ gestapo było już w posiadaniu mojego rysopisu, otrzymałam polecenie odpowiedniego ucharakteryzowania się, po czym — po upływie sześciu dni — zostałam z leśniczówki przeprowadzona na kwaterę do Krosna.

Zabawny, a jednocześnie niezapomniany był dla mnie moment „charakteryzacji”. Nigdy do tamtej pory nie używałam żadnych kosmetyków, nie znalazłam ich również u „Elego”

w leśniczówce. Wobec tego brwi pomalowano mi węglem drzewnym, a usta i policzki etykietą z cykorii. Kraciatą bluzkę pozostawiłam u „Elego” otrzymując w zamian inną, nie zwracającą uwagi.

Po kilku dniach pobytu na kwaterze w Krośnie i względnym uspokojeniu się gestapo, które liczyło na to, iż schwytanie mnie umożliwiłoby dotarcie do dalszych, równie pilnie poszukiwanych członków podziemia, otrzymałam specjalne zabezpieczenie i pociągiem wróciłam do Gorlic. Tu czekał mnie dalszy ciąg „charakteryzacji”; ścięcie włosów i całkowita zmiana uczesania.

Po pewnym czasie „Boruta” przekazał mi wiadomość, która ani mnie nie zdziwiła, ani nie była niespodzianką. Przed akcją otrzymał on rozkaz, aby — w wypadku nieprzewidzianych okoliczności, jak ranienie mnie w walce z nieprzyjacielem (gdyby się taka wywiązała) nie dopuścił pod żadnym warunkiem, abym żywa dostała się w ręce gestapo. Uznałam to stanowisko za zrozumiałe, byłam bowiem zbyt mocno zaangażowana w konspiracji i nawet nie wyobrażałam sobie innego w takiej sytuacji zakończenia. Jednocześnie „Boruta” wyznał, iż tego rozkazu — jako jedynego wśród innych — nie wykonałby, gdybym nawet sama o to prosiła.

W listopadzie 1943 roku — z uwagi na niebezpieczeństwo dalszego pozostawania na terenie Gorlic i wzmożonej akcji inwigilacyjnej gestapo — przeszłam do Sztabu Podokręgu w Rzeszowie.

Z uczestników akcji na Bratkówkę pozostało przy życiu tylko nas dwoje — „Dąbrowa” i ja. „Górski”, rozpoznany i aresztowany w rok po akcji, został rozstrzelany przez gestapo w Krośnie. Dwaj pozostali zginęli bezpośrednio po wyzwoleniu, przy rozminowywaniu terenu w powiecie krośnieńskim.

(z prywatnych zbiorów pana Jana Jurusia)

Bolesław Koryga

1919 – 1964

Zespół:

Eliza Kuciakowska kl. II b

Dawid Buliński kl. II b

Sara Gerhardt II b

Opiekun:

Bożena Skałba – nauczyciel historii



Bolesław Koryga (1919 – 1964) – urodził się 15.11.1919 r. w Gorlicach i mieszkał w budynku, gdzie była Szkoła Podstawowa nr 1 (kołokościola). Dyplom dojrzałości uzyskał w Gimnazjum w Gorlicach w 1938 r. przez cały okres nauki należał do harcerstwa. Ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy WP przy 20 P.P. Ziemi Krakowskiej. W okolicach Rawy Ruskiej walczył w kampanii wrześniowej, podczas której został ranny. Od początku wojny brał aktywny udział w ruchu oporu. Początkowo był przewodnikiem dla osób chcących przekroczyć granicę węgierską. Gdy w grudniu 1939 r. w powiecie gorlickim powstał ZWZ, pchor. przyjął ps. „Orlik” i został mianowany adiutantem w sztabie Komendy Obwodu Gorlice. Niestety, wiosną 1941 r. nastąpiły aresztowania. W ręce Niemców wpadł prawie cały sztab z komendantem rtm Marianem Waldeckim ps. „Kąski”. „Orlik” wyjechał na Lubelszczyznę, gdzie spotkał kolegę z harcerstwa Henryka Apollo ps. „Grot”. W 1943 r. razem wrócili do Gorlic. Tu „Orlik” został dowódcą oddziału partyzanckiego. Jego pluton, liczący ponad 20 żołnierzy, współpracując często z plutonami pchor. Franciszka Paszka „Kmicica” i plutonem z rejonu Łużnej Feliksa Nowaka „Śmiałego”, dokonywał bardzo wielu udanych akcji bojowych zdobywając broń i umundurowanie. Grupa „Orlika” działała w rejonie Magury i Chełmu, a swoją bazę miała głównie w Ropie, często także w Odernem i Ropicy. „Orlik” po wojnie wyjechał do Wrocławia, gdzie podjął pracę. Zginął tragicznie w wypadku we wrześniu 1964 r. Tuż przed śmiercią został odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari, który otrzymał od Rządu Polskiego w Londynie.

Por. Bolesław Koryga ps. „Orlik”. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. podczas której został ranny. Po wyleczeniu wrócił do Gorlic. W listopadzie 1939 r. zwrócił się do Bolesława Korygi por. Witold Michałowski z propozycją przystąpienia do ZWZ, przyjął ją bez wahania. Będąc w tym czasie podchorążym szybko został mianowany adiutantem dowódcy Obwodu ZWZ „Wenera”, który miał siedzibę w Bystrzycy Szymbarskiej. Prowadził w tym czasie działalność wywiadowczą i pomagał dowódcy organizować sieć konspiracyjną w terenie. W zimie 1939/1940 przy jego udziale zorganizowano punkt przerzutów ludzi na Węgry. Działał on poprzez bazy w dworze Groblewskich w Bystrzycy, w dworku Zgórniaków w Nowodworzu oraz leśniczówce Gołębiów w Dragaszowie. Trasy przerzutów były dwie: przez Magurę i Gładyszów oraz przez Wysową do przedmieść Bardiowa, a następnie wzdłuż rzeki Topli na Węgry.

Mieszkając w centrum Gorlic narażony był na inwigilację szpiclów i łapanki ludzi do wywozu na roboty do Niemiec. Dwukrotnie był wywożony i dwukrotnie zbiegł. Kiedy jednak aresztowany został komendant Obwodu ZWZ i gestapo dokonało rewizji w mieszkaniu „Orlika”, przeniósł się na lubelszczyznę i tu w 1941 r. spotkał kolegę z harcerstwa Henryka Apollo ps. „Grot”. Na teren

powiatu gorlickiego powrócili jesienią 1943 r. na wieść, że organizują się oddziały partyzanckie. Na miejscu zetknął się z Komendantem Obwodu „Michałem” (M. Przybylskim), który wcielił go do oddziału ochrony osobistej.

Służba taka nie dawała mu wojskowej satysfakcji, więc na jego prośbę KO „Michał” przeniósł go do oddziału partyzanckiego „Żbik”(S. Siemka „Świerka”) stacjonującego w lasach nad Gródkiem. Bazę stanowił barak zbudowany z okraglaków, posiadający część mieszkalną, kuchnię polową i magazyn. Oddział był w stadium organizacji, liczył ok. 20 ludzi, posiadał jeden rkm oraz kilkanaście kb.

Z wiosną 1944 r. oddział bardzo się rozrósł i doszedł w szczytowym okresie do 150 ludzi, co stwarzało poważne problemy logistyczne. W związku z tym KO zarządził podział oddziału:

- OP „Kmicica” ok. 30 ludzi, baza Gródek-Ropa, teren działań Ciężkowice-Grybów
- OP „Orlika” ok. 40 ludzi, baza Gródek-Ropa, ludzie z rejonu Gorlic, teren działań południowy-wschód
- OP „Śmiałego” ok. 30 ludzi, baza Łuzna, teren działań okolice Łuznej.

Pod dowództwem Bolesława Korygi „Orlika” powstał pierwszy po kilkuletniej przerwie oddział partyzancki złożony ze zdekonspirowanych żołnierzy różnych placówek i ochotników z gorlickiej młodzieży gimnazjalnej.

Jedną z jego ważnych akcji było odbicie wspólnie z patrolem OP „Kmicia” aresztowanych w Ropie żołnierzy AK i przewożonych furmanką do Gorlic. Zasadzkę zorganizowano w Szymbarku, 10 partyzantów rozbiło niemiecką eskortę i uwolniło aresztowanych. Patrol z OP „Orlika” rozbroił w Bystrej trzech Niemców i spalił wykazy kontyngentowe, a na Ropskiej Górze spalił niemiecki samochód ciężarowy, zabijając kilku Niemców. Na drodze Stróże-Gródek rozbito oddział niemiecki, liczący 20 żołnierzy. Zdobyto wówczas dużą ilość broni i umundurowania. Udana akcja przeprowadził także „Orlik” na Magurze Małastowskiej oraz w rejonie Pstrążnego, Szymbarku, Ropy i innych miejscowości. Są to tylko przykłady działań, gdyż były ich setki, szczególnie jeśli chodzi o sabotaże w urządzeniach przemysłu naftowego. Partyzanci „Orlika” dokonywali dziesiątki akcji.

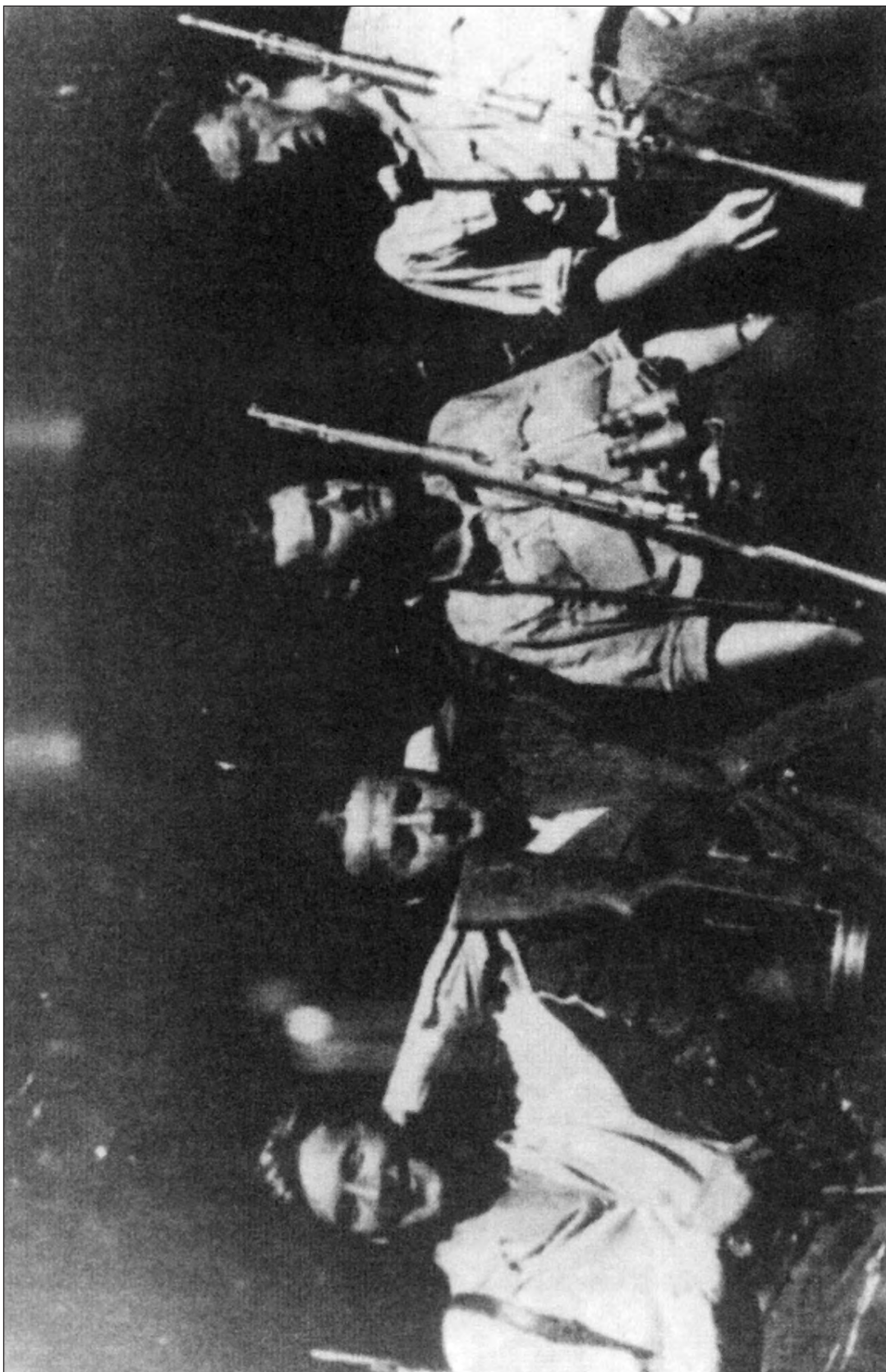
We wrześniu 1944 r. podczas zabezpieczania zrzutu, jaki miał nastąpić z samolotów w rejonie Bugaja i Kwiatonowic, doszło do starcia z żołnierzami szkoły podoficerskiej SS. Tylko dzięki decyzji „Orlika” o zaatakowaniu Niemców ulokowanych w lesie udało się wyprowadzić całe zgrupowanie z okrażeń.



Ppor. Bolesław Koryga „Orlik”
Dowódca OP AK Obwodu Gorlice
(W. Boczoń, J. Boczoń „Żołnierze” s. 100)



Podchorąży Bolesław Koryga „Orlik” dowódca OP, a od października 1944 r. dowódca II Kompanii III Batalionu 1 psp AK w Nowym Sączu
(z prywatnych zbiorów pani Marii Boczoń, córki Jana Benisza)



Partyzanci OP „Orlika” 8. komp. III bat. 1. PSP AK Nowy Sącz

(W. Boczoń, J. Boczoń „Żołnierze” s. 114)

ELITE

Początek szkoły (westchnienie) ↙

GAZETA SZKOLNA – WYDANIE SPECJALNE!

Wrzesień (4/98) CENA 1 zł.

ELITE
9

BOLESŁAW KORYGA



W NUMERZE:

- ✓ **Reakcje Redakcji... str.2**
Początek roku szkolnego oraz podniosła ceremonia związana z osobą Bolesława Korygi są głównymi tematami wydania specjalnego.
- ✓ **Szkoła – News str. 2**
Najbardziej aktualne wydarzenia z życia szkoły! Twój przewodnik w szkolnym „edukosystemie”.
- ✓ **Wywiad str. 3**
Wywiad przeprowadzony z siostrą por. Bolesława Korygi – tylko u nas!!!
- ✓ **Sport str. 3**
Refleksje dotyczące światowej areny sportowej.
- ✓ **Biuletyn str. 4-7**
Relacja bohatera II Wojny Światowej zawierająca opis akcji przeprowadzonych podczas wojny. **Temat numeru!**

WYDANIE SPECJALNE!

REAKCJE REDAKCJI...

Początki są zawsze trudne, szczególnie gdy chodzi o rozpoczęcie nowego roku szkolnego. Jednak stało się. Wtorek, 1 września 1998 roku, wyznacznik nowego okresu ciężkiej nauki. Jak ciężkiej? Odpowiedzi na to pytanie może udzielić Wam klasa III LTB, która już 2 września napisała kartkówkę z matematyki. To jednak zaledwie początek. Kolejny tydzień – kolejne sprawdziany, odpytywania, słowem - same przyjemności wynikające z chodzenia do szkoły. Jednak znalazła się grupa szczęśliwców, ludzi, którym się upiekło. Nie chodzą na lekcje, a jedyną rzeczą której się uczą są w kółko powtarzane zdania tego samego, krótkiego wiersza. Czy zazdrościmy im? Nie! A dlaczego? Ponieważ to oni będą się pocić w piątek, 18 września. I to jak...

A propos piątku, co to za wyjątkowy dzień? Jeżeli jeszcze nie wiecie, to przejrzyjcie zawartość naszej gazety, w głównej mierze poświęconej właśnie tej uroczystości, ściśle związanej z osobą Bolesława Korygi, dowódcy III batalionu Armii Krajowej podczas trwania II Wojny Światowej. Szkoła będzie zaszczycona obecnością wielu znakomitych gości, których personalii nie poważę się tutaj wyjawić, w obawie, że popełnię jakiś niewybaczalny błąd. Niemniej jednak, co należy wiedzieć, uroczystość będzie miała charakter niezwykle uroczysty, a wkład pracy włożonej w jej przygotowanie przez uczniów i nauczycieli Liceum Technicznego jest olbrzymi.

Jeżeli chodzi o temat związany z uroczystością to chyba wszystko, co należy w tym momencie wiedzieć (szczerze powiedziawszy sam nic więcej nie wiem). Natomiast poza obszernym biuletynem zamieszczonym w tym numerze gazety i w całości poświęconemu uroczystości jak i osobie tragicznie zmarłego Bolesława Korygi, nasza gazeta ma charakter zgodny z normą (wysoką jak zwykle). Nie chcąc dłużej Was zatrzymywać (czytaj: nudzić) zapraszam do lektury.

LUK

SZKOŁA – NEWS

- Szkoła każdego roku wygląda zawsze tak samo: szaro, ponuro i... No właśnie, ale czy na pewno i w tym roku? Nie! Są nowe okna w gabinetach na wyższych piętrach oraz kafelki w łazienkach. Na tym jednak nie koniec, gdyż w planach pana prof. Andrzeja Nagłego i klasy III LTB znajduje się projekt renowacji gabinetu macierzystego tzn. 109.
- W szkole, jak co roku, pojawili się nowi nauczyciele. Tak więc w porządku alfabetycznym: pan prof. Michał Markiewicz nauczający elektrotechniki, pani prof. Ewa Pietrzyk, nauczająca tegoż samego przedmiotu oraz pani prof. Bogusława Bednarek - Kozek nauczająca matematyki.
- 10 września, 1998 roku wysłannicy gazety ELITE, jak i dwóch uczniów z klasy IV LT przeprowadziło wywiad z siostrą Bolesława Korygi. Dotyczył on głównie jego życia prywatnego, relacji bohater – rodzina, jak i życia samej rodziny przed, w czasie i po II Wojnie Światowej. Raport z wywiadu oraz sam wywiad znajdziecie na stronie 3.

Najważniejszym tematem tego wydania gazety ELITE jest uroczystość odbywająca się 18 września 1998 roku na terenie szkoły w Czernicy. I nie ma się co dziwić, że piszemy o tym na każdym kroku, a to ze względu na niezwykle podniosłą rangę tej ceremonii. Szczegółowe informacje, jak i biuletyn z informacjami odnoszącymi się do tego aktu znajdziecie na stronach 4-7. Co jeszcze należy wiedzieć? Otóż, że jesteście zwolnieni z zajęć (tyczy się to zarówno uczniów, jak i nauczycieli) szkolnych odbywających się zarówno na terenie szkoły oraz poza nią (mam na myśli klasy trzecie mające zajęcia na ulicy Strzegomskiej we Wrocławiu). Happy!?! Yeah!!!

LUK

„Okruchy wspomnień”: Bolesław Koryga w oczach siostry - Krystyny Łosik.

Bolesław mieszkał wraz z rodziną w Gorlicach (pięknym miasteczku na Podkarpaciu). W domu matka – jedyna osoba zarabiająca - była głową rodziny. Poza sześciorgiem dzieci zajmowała się bezrobotnym mężem i szkołą, w której wszyscy mieszkali. Była ona osobą wierzącą i każdego dnia udawała się do kościoła na poranną mszę. W domu panowała miła atmosfera, jednakże wszyscy byli zdyscyplinowani.

Bolek wiele czasu spędzał poza domem: śpiewał w chórze, był ministrantem i harcerzem. Potrafił organizować sobie czas. Gdy przynależał do tajnych organizacji starał się uchronić rodzinę przed jakiegokolwiek rodzaju represjami z nim związanymi. Wtedy też stał się bardzo skryty. Lubił zwierzęta, szczególnie psy i gołębie, zawsze był bardzo rozkojarzony, a jednocześnie elegancki i towarzyski. Miał zmysł organizacyjny, jego kompani bardzo miło go wspominają, gdyż pomimo różnicy stopnia zawsze był dla nich najlepszym przyjacielem. Jeździł na nartach, na koniu (co wykorzystał przewożąc uciekinierów przez granicę). W domu często grał w brydża.

Brał aktywny udział w ruchu oporu, był kibicem piłki nożnej. Wstępował do różnych klubów bezpartyjnych. Nie należał do partii, przed śmiercią skończył wyższą szkołę, w 1946 ożenił się z nauczycielką.

Tekst na podstawie wywiadu z siostrą Bolesława Korygi, Krystyną Łosik, z dnia 10 września 1998 roku.

SPORT

Mistrzostwa Świata w piłce nożnej skończyły się już jakiś czas temu, jednak pamięć o nich jest wciąż żywa. Nie sposób nie pamiętać o pięknie przeprowadzonych akcjach, strzelonych golach, żalu przegranych i euforii zwycięzców oraz, co najważniejsze, o dość zaskakującej, lecz jednak z punktu widzenia finałowego meczu, zasłużonej wygranej pucharu Mistrzostw Świata przez Francję.

Takie wydarzenia jak Mistrzostwa Świata w piłce nożnej przyciągają uwagę tysięcy widzów. I nie należy się temu dziwić, gdyż jest to niewątpliwie jeden z kilku najpopularniejszych sportów świata. Jeżeli nie najpopularniejszy. Z tym stwierdzeniem można by jednak polemizować, mając na uwadze głównie koszykówkę.

Ze względu jednak na różnice zdań wynikłe pomiędzy szefostwem zawodowej ligi koszykówki NBA, a jej zawodnikami, mieliśmy do czynienia z *lockout'em* (dla niewtajemniczonych pojęcie *lockout* ma znaczenie przeciwne do powszechnie znanego pojęcia: strajk, tzn. tym razem płaczą pracodawcy i szefowie), który niewątpliwie ma spore szanse do przyczynienia się spadku popularności nie tylko amerykańskiej koszykówki, ale także i światowej. *Lockout* jednak się skończył, rozgrywki prawdopodobnie rozpoczną się z opóźnieniem, tzn. na początku roku 1999, a popularność ligi spadnie zaledwie o tyle, że cała machina straci na tym „niecałe” kilka milionów zielonych. Cóż... zdarza się.

Inne sporty natomiast prą pełną parą. Niemal zaraz po zakończeniu Mistrzostw Świata w piłce nożnej rozpoczęły się eliminacje do Mistrzostw Europy. I tu niespodzianka!, którą sprawili nam nasi piłkarze. Mam naturalnie na myśli rozgromienie Bułgarii i zdobycie niezwykle ważnych 3 punktów. Zobaczymy jak nam dalej pójdzie w grupie ze Szwecją, Luksemburgiem i jak zwykle z Anglią. Wyobraźcie sobie jednak taką sytuację w tabeli: I – sze miejsce: Polska i komplet 12 punktów! Ooohhh!... No co!? Pomarzyć sobie nie można? Patrząc jednak na wszystko realistycznie, mamy chyba szansę zachować przynajmniej nasze dotychczasowe punkty. Tych nam chyba nie zabiorą...?

LUK

RELACJA POR. BOLESŁAWA KORYGI „ORLIKA” DOWÓDCY ODDZIAŁU PARTYZANCKIEGO

„Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych 1939r. zaczęły się tworzyć różne organizacje niepodległościowe, a między innymi związki walki zbrojnej, do którego werbowano przeważnie wojskowych i młodzież ze względu na jej przeznaczenie t.zn. czynną akcje przeciwko Niemcom. Do tej organizacji zostałem zwerbowany i zaprzysiężony przez por. WP Michałowskiego w listopadzie 1939 r. Organizacja miała charakter wybitnie konspiracyjny przy stosowaniu trójek o luźnym powiązaniu (ze względu na uszczuplenie zakresu znajomości). Po wstępnym okresie organizacyjnym, współpracowałem bliżej a następnie zostałem adiutantem d-cy obwodu ps. „Wilk” lub „Werner”, który miał siedzibę w Bystrzycy. W tym okresie prowadziłem działalność wywiadowczą i przygotowawczą: mianowicie zbierałem informacje o sile i lokacji oddziałów niemieckich, ruchach wojsk i wybierałem miejsca na ewentualne sabotaże. Przygotowywałem szkice sytuacyjne miejsc na zasadzki, pomagałem „Wilkowi” w organizacji terenu jako łącznik itd.

Zimą 1939/40 r. został zorganizowany punkt przerzutu ludzi na Węgry, w którym brałem czynny udział. Przy wykorzystaniu baz wyjściowych znajdujących się w dworku w Bystrzycy, przeprowadziliśmy przez granice polsko-czechosłowacką ludzi, którzy chcieli, bądź też musieli uciekać z kraju. Trasa wiodła przez Magurę, Gładyszów lub Wysową (punkt w restauracji pana Mruka), a następnie punkt był po stronie słowackiej na przedmieściach miasteczka Bardejowa. Stąd wzdłuż rzeczki Topoli aż na granicę Węgierską, gdzie był następny punkt. Szkic tej trasy na długie lata utkwiał mi w pamięci, niestety nie mogę podać już bliższych szczegółów.

Przerzutów dokonywaliśmy zimą na nartach. Była to ciężka i niebezpieczna funkcja, ale dawała dużo satysfakcji. Przypominam sobie taki szczegół, że ludziom, którzy szli przez granice dawało się rumuńskie i węgierskie pieniądze, informowało się ich o sytuacji, normie, lokacji, a nawet nazwiskach komendantów obozów internowanych na Węgrzech i Rumunii, aby w razie wypadku mogli się tłumaczyć, że wracają z tych obozów do Polski, bo i taki odwrotny ruch przez granice istniał, a Niemcy to tolerowali. Natomiast byli bezwzględni dla uciekających za granicę. O ile dobrze pamiętam wybiegi te niejednokrotnie pomagały i niektórzy wracali cało i zdrowo z powrotem, aby zacząć od początku.

Przez okres lata 1940 r. byłem słabiej zaangażowany w robotę, gdyż mieszkałem w centrum miasta, w dodatku w domu, w którym była „Ortskomendantura” , zostałem zmuszony do pracy, a nawet przymusowo wywożony na roboty do Niemiec. Nie zjechałem daleko, a następnie ucieczka z pociągu pozwoliła mi zostać na miejscu. W tym okresie pracowałem w cegielni i w tartaku jako robotnik. Jesienią 1940 r. zostałem wywieziony na roboty przymusowe do obozu pracy w Pustkowie k. Dębicy, lecz w drodze samochód uległ wypadkowi, w którym doznałem zgniecenia mięśni obydwu łydek, dzięki czemu oddano mnie do szpitala w Tarnowie, skąd przy pomocy kolegów z wojska uciekłem.

Zimą 1940/41 mimo znacznego zaostrzenia kontroli granicy, nadal przerzucaliśmy ludzi i w czasie powrotu z jednej takiej wyprawy złamałem nogę w kostce, co mnie na parę miesięcy unieruchomiło.

W tym czasie, nie pamiętam daty, aresztowany został KO „Wilk” – „Werner” i o ile wiem popełnił w więzieniu samobójstwo , potem przyszły fale aresztowań, w czasie których i ja miałem dostać się do gestapo, ale ostrzeżony uciekłem w ostatniej chwili. Tego samego wieczoru gestapowcy przyszli do domu moich rodziców, przeprowadzili szczegółową rewizję i zabrali wiele moich zdjęć, w tym wszystkie wojskowe i zagrozili, że jeżeli w ciągu trzech dni się nie zgłoszę, zabiorą całą rodzinę.

RELACJA POR. BOLESŁAWA KORYGI „ORLIKA” DOWÓDCY ODDZIAŁU PARTYZANCKIEGO

Dowiedziałem się o tym nazajutrz – mimo tego częściowo pieszo, częściowo pociągiem udałem się do Krakowa. Potem pracowałem w Koszycach pow. Wiechów przy budowie wału wiślanego, a w zimie 1941/42 wyjechałem do Żukowa w woj. lubelskim, gdzie przebywałem do jesieni 1943 r. Wtedy wróciłem na teren powiatu gorlickiego na wieść, że organizują się tutaj oddziały partyzanckie.

W okolicach Łużnej nawiązałem kontakt z KO „Michałem” który wcielił mnie do oddziału ochrony osobistej.

Ponieważ służba ta nie dawała mi pełnej satysfakcji i nie wykorzystywała moich wiadomości wojskowych, na mój wniosek „Michał” przeniósł mnie do oddziału „Kmicica” (Franciszka Paszka) stacjonującego w lasach nad Gródkiem w t.zw. „Budzie”. Był to obóz urządzony w jednym z górskich zalesionych wąwozów. Był tam barak zbudowany z okraglaków, kuchnie polowe, podręczny magazyn.

Oddziałek był skromny, w liczbie 20 ludzi słabo uzbrojonych. Oddział miał jeden polski karabin maszynowy (ręczny), kilkanaście karabinów i kilka pistoletów. Nie wszyscy ludzie mieli broń. Z mojej inspiracji rozpoczęliśmy działalność zmierzającą do uzbrojenia oddziału. Przeprowadziliśmy szereg udanych i nieudanych wypadów i zasadzek w okolicach Ropskiej Góry, Gródka, Stróż, Bystrej-na mniejsze oddziały i pojedynczych Niemców, co w efekcie przyniosło znaczne polepszenie uzbrojenia i umundurowania, poprawiło znacznie poczucie moralne żołnierzy i sprawiło dodatkowy efekt propagandowy, w konsekwencji czego zaczął się napływ świeżych ludzi do oddziału.

Tak było wiosną 1944 r. Bazą zaopatrzeniową oddziału były wsie Gródek i Ropa, a ponadto Bystra i Ropica Polska /obecnie Dolna/. Należy tu podkreślić pełną ofiarność i solidarność mieszkańców tych wsi, gdzie właściwie wszyscy, do dzieci włącznie, byli we wszystkim wtajemniczeni i nie zdarzyła się nigdy „wsypa” z winy ludności. Owszem, odwrotnie, każdy uważał za punkt honoru powiadomić lub ostrzec ludzi związanych z oddziałem o każdym poruszeniu Niemców w terenie. Należy tu również podkreślić rolę kwatermistrza oddziału, starszego człowieka, który niestrudzenie, z koszykiem w ręce /udając wieśniaka idącego na targ/, przemierzał górskie drogi i zawsze dostarczał dostateczne ilości jedzenia.

Wzrost liczebny oddziału stworzył nowe problemy zarówno kwaterunkowe jak i organizacyjne. Z tego też względu, jak również innych, o których tu wspomnę, KO zdecydował, że należy rozszerzyć organizację zbrojną i utworzone zostały trzy oddziały partyzanckie. Charakterystyczny jest tutaj podział terytorialny wg pochodzenia członków oddziałów. A więc „Kmicic” grupował w swoim oddziale ludzi z okolic Grybowa i Gródka. „Orlik” z okolic Gorlic, a „Śmiały” z okolic Łużnej. Oddział „Śmiałego” bazował i stacjonował przeważnie w okolicy Łużnej i ruszał stamtąd tylko na większe koncentracje. Natomiast oddziały „Kmicica” i „Orlika” mając nadal bazę na terenie Ropa – Gródek, często wspólnie działały i poruszały się w terenie od Ciężkowic przez Stróże, Gródek, Ropę, następnie w okolicach zamieszkałych przez Łemków, jak Magura, Leszczyny, Kunkowa, polski przysiółek Oderne, Klimkówka, Sękowa, Siary, Męcina, Dominikowice.

Wyprawy te i ruchy oddziałów miały raczej charakter propagandowy i demonstracyjny. Wkrótce doszedłem do wniosku, że działania bojowe dużą grupą nieostrzelanych młodych ludzi, przy braku podoficerskiej nie daje rezultatów, a stwarza często panikę i poważne trudności w opanowaniu ludzi przez dowództwo. Rozpoczęliśmy systematyczne szkolenie bojowe oddziałów, które w czasie spotkań i wspólnego pobytu tworzyły organizacyjnie kompanię składającą się z trzech plutonów, dowodzoną z tytułu starszeństwa, przez „Kmicica”.

RELACJA POR. BOLESŁAWA KORYGI „ORLIKA” DOWÓDCY ODDZIAŁU PARTYZANCKIEGO

Szkoleniem zajmował się podchorąży „Czaruś”, który w tych sprawach był doskonały, posiadał dużo wiadomości teoretycznych i był nadzwyczaj wymagający – gorszy był natomiast jako bojowiec. Również przedwojenny podoficer zawodowy „Kogut” z Bobowej, który kiedyś był moim instruktorem na obozie PW, był doskonałym /taktykiem/ nabytkiem dla spraw organizacyjnych.

Okres lata 1944 wpłynął na dalsze pomnożenie szeregów. Rozrost liczebny oddziałów, które w tym czasie liczyły mniej więcej u „Kmicica” 30, u „Śmiałego” 30, u „Orlika” 40 ludzi, a oprócz tego „Ruscy”, których ciągle przybywało i w szczytowym momencie liczyli około 50 ludzi /wrzesień 1944 r./ - wymagał oprócz usprawnienia organizacji, także ciągłego dozbrajania i mundurowania.

Zgodnie ze swoimi spostrzeżeniami zastosowałem taką taktykę, że na wypadki bojówkowe zabierałem nie więcej niż 20 ludzi t.zn. tylu, ilu mogłem sam opanować i nadzorować w czasie planowanych akcji, a efekty były lepsze. Dobierałem również żołnierzy w ten sposób, że do pewnej już ostrzelanej grupy dobierałem po paru nowicjuszy i ten sposób mogłem liczyć na to, że w zasadniczych momentach nerwy ich nie zawiodą.

Łącznie z „Kmicicem” przeprowadziliśmy kilka akcji, a między innymi zasadzkę nocną na Ropskiej Górze, w której zamiast spodziewanego / po dudnieniu motoru/ czołgu, zniszczyliśmy maszynę do tłuczenia kamienia drogowego zmontowaną na samochodzie oraz pod Wawrzką na Ukraińców w służbie niemieckiej. Większość akcji planowanych mojego oddziału przeprowadziłem samodzielnie i wymienię tu niektóre, które dobrze zapamiętałem :

1. Na Ropskiej Górze od strony Grybowa ostrzelaliśmy samochód ciężarowy – zabity został jeden Niemiec.
2. Na drodze ze Stróż do Gródka rozbiliśmy oddziałek Niemców w sile 25 ludzi. Zabiliśmy 5 Niemców i zdobyliśmy 10 karabinów. Część Niemców uciekła, a część poddała się i tych po rozbrojeniu i rozebraniu do bielizny puściłem wolno. W starciu tym o mało nie straciłem życia, gdyż podoficer niemiecki strzelił do mnie z bezpośredniej odległości na szczęście niecelnie, gdyż mój strzał był szybszy.
3. Na drodze Stróże – Wilczyska zatrzymałem sam wóz konny z trzema Niemcami. Ponieważ nie poddali się na wezwanie, doszło do strzelaniny, w wyniku której jednego Niemca zabiłem, jednego raniłem, a jeden zdążył uciec. Z pomocą przyszedł mi tutaj jeden z moich żołnierzy ps. „Bluszcz”.
4. Na Magurze urządziłem szereg zasadzek na serpentynach drogi Małastów – Gładyszów. W czasie jednej potyczki zniszczyliśmy motocykl, motocykl z przyczepką, samochód osobowy, zginęło 4 Niemców. Następnie wzięliśmy do niewoli oddziałek 12 Niemców, którzy się poddali. Rozbrojonych i rozebranych do bielizny puściliśmy wolno. Podczas kontroli tej drogi ujęliśmy 3 Ukraińców, przy których w czasie rewizji znalazłem dowody przynależności do SS Galizjen we Lwowie. Z mojego rozkazu 2 rozstrzelano, a jednemu udało się zbiec.
5. W okolicach Pstrążnego rozbiliśmy ok. 6 Niemców, którzy pilnowali leśnych robót dla wojska. Na wyróżnienie zasłużył Artur Benisz. Niemców rozbrojono, rozebrano – poddali się.
6. Nad Bystrą koło Leśniczówki nasz patrol pod dowództwem pch. „Czarusia” rozbroił trzech Niemców. Brał w tym udział sowiecki partyzant „Miszka”.

RELACJA POR. BOLESŁAWA KORYGI „ORLIKA” DOWÓDCY ODDZIAŁU PARTYZANCKIEGO

7. Koło cmentarza w Łuźnej przeprowadziłem zasadzkę ostrzeliwując kolumnę lotników niemieckich jadących furmankami – jeden Niemiec zabity.

W Wysowej u Łopacińskiego miałem zamiar zatrzymać się na odpoczynek z oddziałem idąc z Banicy. Zapytałem starego Rusina odnośnie lokacji Niemców w terenie i niebacznie wspomniałem, czy nie ma ich w dworku Łopacińskiego. Od niego widać Niemcy dowiedzieli się o naszym zamierzonym miejscu postoju i obsadzili dworek jeszcze przed naszym nadejściem. Przypadkowo zeszedłem nocą na inną drogę, dzięki czemu nie wpadliśmy w urządzoną przez Niemców zasadzkę. Rano razem z 4 żołnierzami przebrani w mundury niemieckie zeszedliśmy w kierunku dworku Łopacińskiego. Zanim wyszliśmy z lasu zbadałem teren przez lornetkę i zauważyłem patrol niemiecki wchodzący w zabudowania dworskie, przy czym zaglądali do budynków gospodarskich nie dochodząc do dworu, zawrócili w kierunku Wysowej. Poszliśmy za nimi do ostatnich drzew obserwując dalej przez lornetkę. Oni kontrolowali poszczególne domy. W pewnym momencie jeden z Niemców zaczął lornetować las i prawdopodobnie zobaczył mnie. Nie zareagował i poszedł w kierunku wsi. Okazało się, że zaalarmował swój oddział, który siedział w pobliskim jarze. Ja tymczasem myśląc, że odeszli, wszedłem do dworku zostawiając jednego żołnierza na ubezpieczeniu.

Za chwilę rozległo się gwałtowne pukanie i żołnierz zameldował, że zabił przed domem Niemca. Jak się okazało komendanta Bahnschutzu z Wysowej. Po strzałach Niemcy tyralierą podchodzili pod dwór, a my ostrzeliwując się wycofaliśmy się do lasu. Ten żołnierz który stał na ubezpieczeniu miał ps. „Boguś” /Franciszek Ochota/. Łopaciński został aresztowany i siedział przez miesiąc, ale wybronił się mówiąc, że byliśmy w mundurach niemieckich i myślał że to Niemcy.

Pod Magurą, na Przysłopie był Łemek, gajowy Murdzińskiego, miał podobno zakopaną broń. Chciałem ją zabrać, ale nie chciał się przyznać, a ja puściłem go wolno na prośbę jego dzieci.

W jakimś czasie potem na grzbiecie Magury odbyła się koncentracja oddziałów, w której brali udział: „Kmicic”, „Śmiały”, „Orlik”, „Watra” z BCh i „Sęp” z BCh. Obozowaliśmy w małym przysiółku na grzbiecie góry. Jednego dnia przez teren obozowiska przeszedł ten gajowy z dwoma innymi i zaalarmował posterunek niemiecki w Ujściu. Na obławę natknęli się ludzie, którzy poszli po prowiant do Nowicy i zostali ostrzelani. Tam zginął ps. „Czajka” z Glinika. Ale dzięki temu zaalarmowany został nasz obóz. Mój oddział miał służbę. Tamte oddziały wycofały się, ja musiałem zostać, żeby zebrać ludzi i byłem zmuszony przyjąć tę obławę.

Niemcy wbrew zwyczajowi podeszli wieczorem do przysiółka, gdzie powitaliśmy ich strzałami /w wyniku tego zginął mój koń/. Ranni zwiali do Gorlic do szpitala. Szkurat po wyleczeniu wrócił do oddziału. Podobno byli zabici wśród Niemców. Obława się załamała – Niemcy się wycofali”.

Przygotowali: Marta Gładysław i Krzysztof Rudyk

Legendarny dowódca partyzancki porucznik Bolesław Koryga „Orlik”

Urodził się w Gorlicach i mieszkał w budynku, gdzie obecnie mieści się Szkoła Podstawowa nr 2. Matka była wieloletnią pracownicą szkoły. Ukończył Liceum im. M. Kromera, był wyróżniającym się uczniem i bardzo aktywnym harcerzem. W Krakowie ukończył Szkołę Podchorążych przy 20 Pułku Piechoty Ziemi Krakowskiej. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. w czasie której został ranny w okolicach Rawy Ruskiej.

Po powrocie do Gorlic, w listopadzie 1939 r. został zaprzysiężony przez por. Witolda Michalowskiego do organizacji konspiracyjnej, która w styczniu 1940 r. weszła w skład Związku Walki Zbrojnej. Komendant obwodu Gorlice

Zimą 1940/1941 r. ponownie przeprowadzał ludzi na Węgry, choć straż na granicy były wzmocnione i wiązało się to z dodatkowymi trudnościami.

Kiedy wiosną 1941 r. został aresztowany cały sztab obwodu ZWZ, on ostrzeżony przez Stanisławę Groblewską ps. „Joanna”, częściowo pieszo, częściowo pociągiem, uciekł do Krakowa, a następnie wyjechał na Lubelszczyznę, gdzie włączył się do działalności podziemnej.

Gdy jesienią 1943 r. dowiedział się, że w powiecie gorlickim organizują się oddziały partyzanckie, wrócił w rodzinne strony i został członkiem ochrony osobistej Komendanta Obwodu Armii Krajowej por. Mieczysława Przybylskiego ps. „Michał”.

Korygi został przekształcony w połowie 1944 roku w 7 kompanię III batalionu 1-go Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. Partyzanci dowodzili przez „Orlika” przeprowadzeni dziesiątki akcji bojowych przeciw okupantowi, wyrządzając mu poważne szkody. Oto tylko kilka z nich:

- rozbił oddziału Wermachtu w liczbie 25. żołnierzy na drodze ze Stróż do Gródka. Zabito 5 Niemców, zdobyto 10 karabinów;
- na Magurze Małostowskiej w zasadce zniszczono samochód osobowy, 2 motocykle, zastrzelono 4 Niemców, 12. wzięto do niewoli, rozbrojono, rozebrano do bielizny i puszczono wolno;
- w okolicach Pstrążnego rozbrojono 6 Niemców, a w Bystrzej 3 Niemców.

● na drodze Małastów – Glińskich ujęto 3. Ukraińców należących do SS – Galizien.

Podczas zabezpieczenia zrzucony, jaki miał nastąpić z samolotów alianckich w rejonie Bugaja i Kwiatonowca doszło do starcia z żołnierzami szkoły podoficerskiej SS i oddziałem Wermachtu. Dzięki przytomności umysłu „Orlika”, który podjął jedyną słuszną decyzję zataakowania swoim oddziałem Niemców ulokowanych i strzelających z lasu, udało się wyprrowadzić całe zgromadzenie z okrażeń.

W drugiej połowie 1944 r. ziemia gorlicka nasyciona była dużą ilością wojska niemieckiego, ze względu na bliskość frontu, dlatego działalność partyzancka była ograniczona. Niemcy urządzali oblavy na partyzantów, chcąc zabezpieczyć swoje zaplecze. Podczas jednej z nich Niemcy w sile około 400. żołnierzy sioły górę Chełm od strony Ropy, Gródka i Wawrzki, aby zlikwidować mających się tam znajdować partyzantów. Ze względu na przeważające siły niemieckie „Orlik” nie podjął walki, uważając to za ostateczność, ale rozlokował oddział na bardzo stromym zboczu góry i przeczekał oblavy. Niemcy, którzy nie posiadali psów, nie które by wytopiły AK-ów, nie spencetrowali tej części góry. Dowódca i żołnierze oddziału por. Korygi wykazali zimną krew i obrzyźnie zdyscyplinowanie. Są to tylko nieliczne przykłady umiejętności dowódczych „Orlika”.

Ponteważ rwał się do czynnej działalności przeciw okupantowi został przeniesiony do oddziału partyzanckiego, dowodzonego przez por. Franciszka Paszka „Kmicica”, stacjonującego w lasach nad Gródkiem. Tutaj przystąpił do intensywnego szkolenia podległych mu żołnierzy. Przeprowadził szereg zasadzek w okolicach Ropskiej Góry, Gródka, Stróż i Bystrzej na mniejsze oddziały i pojedynczych Niemców w celu uzyskania broni dla oddziału.

Wiosną 1944 roku nastąpił wzmógłony napływ nowych ludzi do oddziału i Komendant Obwodu polecił z niego utworzyć 3 oddziały. W tym jeden pod dowództwem por. Korygi, złożony z ludzi z Gorlic w sile 40 osób, który stał się powiększał, w tym o 50 żołnierzy radzieckich, zbiegów z obozów jenieckich.

„Orlik” imponował osobistą odwagą, ale działał zawsze rozsądnie, planując umiejętnie akcje, które przeprowadzał z dużą znajomością sztuki wojskowej. Do akcji dobierał żołnierzy w ten sposób, że do doświadczonej, ostrzelanej grupy, przydzielał paru nowicjuszy, aby zdobywali oni należyte doświadczenie wśród starszych. Oddział partyzancki por. Bolesława

udział w konspiracji. Pomoc ze strony ludności polegała na meliorowaniu oddziałów, przechowywaniu i pielęgnowaniu rannych i chorych, obserwowaniu ruchów Niemców i informowaniu o nich, dobrowolnym aprowizowaniu oddziałów, a nawet robieniu zapasów dla partyzantów. Nie sposób wymienić tych, którzy nieśli pomoc i współpracowali z AK-owcami. Na najwyższe uznanie zasłużył Kusiek z Ropy nazywany „ojcem partyzantki”, który zmarł po wojnie po przesłuchaniach w Urzędzie Bezpieczeństwa. Na uznanie zasługują rodziny Groblewskich, Górskich, Obrzutów, Piechalów, Dzedziaków, Rudolfin, Siutów i innych. Dużą rolę w udzielaniu pomocy odegrali ks. Dzedziak z Ropy, ks. Jaroński z Gródka i do momentu aresztowania przez gestapo ks. Tadeusz Gaik z Gorlic.

Por. Bolesław Koryga potrafił też zdobyć sobie zaufanie ludności lemkowski, gdyż nie dopuszczał samowoli ze strony swoich podkomendnych.

W październiku 1944 r., będąc w Gorlicach, w cywilu bez broni, „Orlik” został ujęty w przypadkowej łapance. Nie został jednak rozpoznany i dzięki pomocy dr. Stanisława Jezierńskiego ps. „Szymek” został zwolniony.

Por. Bolesław Koryga przeżył okupację hitlerowską, ale po wejściu wojsk radzieckich był poszukiwany przez Urząd Bezpieczeństwa. Wyjechał do Wrocławia, gdzie przebywał początkowo pod przybranym nazwiskiem swego kolegi

WSZYSCY co stają to otrzymają. Emeryci i renciści to powinni się cieszyć, że jeszcze żyją, bo kłopot sprawiają i dobrze, że jeszcze jakimś dostają. Bo jak co, to nawet tych głodowych świadczeń nie dostają jak będą się domagać i strajkować.

„Rzeczpospolita” pierwsza doniosła, później pozostałe media: ZUS, by móc wypłacić marcowe emerytury renty i zasiłki, zaciągnął kredyt w wysokości 790 mln zł, w PKO BP (730 mln zł) i PKO SA (60 mln zł). Sprawą zajął się rząd, koalicja i opozycja. Prezes ZUS S. Alot zapewniali: ZUS płaci, płaci i będzie płacił. Podobnie mówił premier J. Buzek.

ZUS w styczniu i lutym otrzymał z dotacji budżetu państwa 2,9 mld zł tj. ok. 30 proc. dotacji przewidzianej na cały rok. Jedna trzecia + 790 mln zł i z tych wyliczeń wynika, że z planowanych dotacji na wypłaty rent i emerytur wystarczy na I półrocze z małym okładem. Chyba, że premier L. Bałcerowicz otworzy sezam i jak Janosik jednym zabierze a drugim da. Tylko komu?

Co dalej? Emeryci i renciści pokorni, skromni, też by chcieli podwyżek jak inne grupy społeczne. Waloryzacja aż we wrześniu jest kpiną, będzie symboliczną złotówką na pokrycie wrażliwych od początku roku cen mediów energetycznych, paliw, usług pocztowo-telekomunikacyjnych, czynszowych, a przede wszystkim cen żywności, usług medycznych i lekarstw. Na wykup których nie stać przeważającą grupę schorowanych emerytów i rencistów. (e)

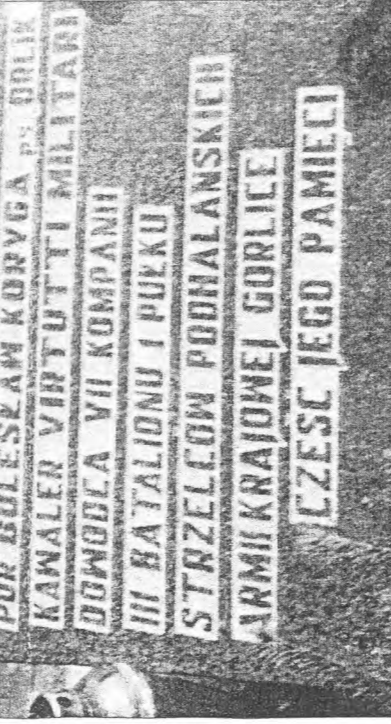
Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej

skańców wsi, miast oraz zakładów pracy, sami zazwyczaj kradli, z tą różnicą, że na większą skalę. Ich brudne machlojki uchodziły bezkarnie, mając za plecami kolegów z Milicji. Co gorliwi ormowcy przesładowali też księży w parafiach, podczas kazań i homilii nagrywali ich wystąpienia na taśmie magnetyfonowej i przekazywali Milicji.

Każdy ormowiec miał 14 służb w roku. W tym czasie miał pisane dniówki w macierzystym zakładzie pracy, których faktycznie nie pracował. Posiadał specjalne uprawnienie i przywileje, jak: umundurowanie, sklepy wydzielone. Podczas służby uzbrojony był w pałkę milicyjną, w broń osobistą i środki obywatelskie. Posiadał bezpłatne bilety na przejazdy kolejowe, łącznie z rodziną oraz szereg innych ulg obywatelskich.

ORMO powstała w 1946 roku, a w 1967 r. weszła w życie ustawa. Ormowców w Polsce powołał L. Breżniew do tropienia Polaków. Rekrutowali się w większości z różnych miast i miasteczek, chociaż też można było spotkać ormowców ze średnim a nawet wyższym wykształceniem.

Zony ormowców oraz ich dzieci wciągane były do brudnej roboty. W wigiliję święta Milicji Obywatelskiej i Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, zony ormowców kręciły loki, układały piętrowe fryzury, wypindzone szły z mężami na akademie z występnymi artystycznymi, tańcami i sunymi libacjami. Co gorliwsi ormowcy otrzymywali awanse, orderki i odznaczenia. Podczas tej ceremonii, zadowolone małżonki oklaskiwały mężów sukcesy. Ormowcy chociaż byli trzymani do tropienia i węszenia wśród mie-



ZWZ rotmistrz Marian Waldeck „Werner”, mianował go swoim adiutantem.

Zimą 1939/1940 r. brał wielokrotnie czynny udział w przetrzątach ludzi, zwłaszcza wojskowych, przez granicę na Węgry, trasę przez Magurę Małostowską, Gładyszów lub Wysowę i Bardejów wzdłuż rzeki Topli, aż po granicę węgierską. Przy tych akcjach korzystał ze współpracy mieszkających na Słowacji krewnych pp. Rzychów i Rydarowskich. Działania te były bardzo niebezpieczne, a niektóre z nich mogłyby posłużyć za scenariusz sensacyjnego filmu.

Mieszkając w centrum miasta, w budynku, w którym mieściła się komendantura niemiecka, miał utrudnione pole działania. Latem 1940 r. został przymusowo skierowany na roboty do Niemiec, ale udało mu się ucieczką z pociągu, którym odbywał się transport. Dzięki pomocy burmistrza Gorlic Andrzeja Kwaskowskiego ps. „Bogowiemnikiem fizycznym w cegielni, a potem w tartaku. Nie uratowało go to od skierowania do obozu pracy przymusowej. Samochód, w którym go wieziono uległ wypadkowi, a on został ranny i przywieziony do szpitala w Tarnowie, skąd zbiegl pomimo pilnujących go wartowników.

Andrzej Kwaskowski

? – 1970

Zespół:

Martyna Liszka kl. III b

Monika Bobola kl. III b

Monika Dobek kl. III b

Karolina Mruk kl. III b

Opiekun:

Bożena Skałba – nauczyciel historii



Andrzej Kwaskowski (? – 1970) – burmistrz Gorlic w latach 1934–1944. Ukończył prawo na Uniwersytecie w Wiedniu. Walczył w Legionach. Burmistrzem został po wielkiej powodzi 1934 r. Z jego inicjatywy społeczeństwo Gorlic najpierw kupiło dla wojska 2 karabiny maszynowe (wręczone Strzelcom Podhalańskim), a później utworzono IV Ochotniczą Kompanię „Gorlice”, która już 4 września ruszyła na front. Andrzej Kwaskowski był zaprzysiężonym żołnierzem Armii Krajowej ps. „Bogoria”. Musiał odgrywać podwójną rolę – wobec Niemców udawał lojalnego, a w rzeczywistości był gorącym patriotą. Okupanci tolerowali go, bo znał świetnie język niemiecki. Był organizatorem ochrony ludności i dóbr kultury polskiej w czasie okupacji niemieckiej. Brał udział w pomocy udzielanej przez ludność polskim jeńcom wojennym zgromadzonym w „Buciarni”, wystawiał zaświadczenia umożliwiające zwolnienia jeńców. Współpracując z Radą Główną Opiekuńczą i swoim zastępcą Wojciechem Kosibą, organizował szeroką akcję dożywiania, obejmującą również przesiedleńców i nawet, potajemnie, Żydów. Ostrzegał ludzi zagrożonych aresztowaniem przez gestapo. Na przykład, by uratować W. Horodyńskiego ps. „Wąż”, pojechał specjalnie za nim do Krakowa. Chcąc ratować młodzież przed wywózką do III Rzeszy, utworzył wraz z prof. E. Kowarzem „Kursy Przygotowania do Szkół Zawodowych” oraz „Publiczną Miejską Szkołę Handlową”. Wraz z grupą nauczycieli prowadził tajne nauczanie w zakresie szkoły średniej. Utworzył Spółdzielnię Spożywców „Jedność” dla dodatkowego zaopatrywania ludności miasta w żywność. Zagrożony aresztowaniem, 12.10.1944 r. zrezygnował z urzędu. Wyjechał do Krakowa, potem do Gliwic, gdzie zmarł 4.04. 1970 roku. Jego synowie Kazimierz ps. „Kajtek” i Zygmunt walczyli w oddziale partyzanckim pod dowództwem por. Bolesława Korygi ps. „Orlik”.

Andrzej Kwaskowski – „żelazny burmistrz”. W latach 1934–1944 był burmistrzem Gorlic. To człowiek, jakiego miasto w tak trudnym czasie potrzebowało. Na jego wezwanie społeczeństwo miasta ufundowało wojsku 2 ckm-y na wózkach, uroczyście odebrane na wiosnę 1939 r. przez pluton honorowy Podhalan dla swojego pułku – 1. POP.

Nie opuścił w czasie walk swojego miasta, dbał o ludność. Z jego inicjatywy utworzono IV Ochotniczą Kompanię Baonu Obrony Narodowej „Gorlice”, która już 4 września ruszyła na front. Istnieją dane, że oprócz zorganizowania Baonu ON – Oddział II Sztabu Generalnego utworzył w Gorlicach Zespoły Dywersji Pozafrontowej. Baza organizacyjno-webunkowa dla ZDP znajdowała się w Gorlicach przy ulicy Polnej 17 w domu państwa Rydarowskich. Tu, u komendantki powiatowej przysposobienia Wojskowego Kobiet, Marii Rydarowskiej, zamieszkał oficer Oddziału II, przed którym w ostatniej dekadzie sierpnia złożył przysięgę

wojskową burmistrz Gorlic, Andrzej Kwaskowski, przewidziany na komendanta Dywersji Pozafrontowej. Brał udział w pomocy udzielanej przez ludność polskim jeńcom wojennym zgromadzonym w „Buciarni”, a nawet odważył się wystawiać zaświadczenia umożliwiające zwolnienia jeńców (pracujący w przemyśle naftowym jeńcy byli przez Niemców zwalniani). Oczywiście większość zwalnianych w ten sposób jeńców nigdy nie było zatrudnionych w przemyśle naftowym, a chodziło o ratowanie ludzi z niewoli. Burmistrz tym samym bardzo się narażał.

Wybitna była jego rola w początkowym okresie wojny, kiedy trzeba było dowozić zaopatrzenie dla ludności furmankami nieraz z odległych stron. To właśnie Andrzej Kwaskowski z kierownikiem Urzędu Apropowizacyjnego Janem Beniszem dokonywali karkołomnych manipulacji kartek żywnościowych, aby wygospodarować nieco żywności dla biednych, a szczególnie dla wysiedlonych Polaków z Poznańskiego i ze Śląska oraz dla ludności żydowskiej. Jak zrećźnie prowadzono starania świadczy fakt, że pomimo systemu kartkowego i zakazu przewożenia żywności uzyskano zgodę władz niemieckich na zorganizowanie Spółdzielni Spożywców „Jedność” dla dodatkowego zaopatrywania ludności miasta w żywność zakupioną u rolników, którzy odstawiali kontyngenty. Nie bez znaczenia była też działalność RGO Polskiego Komitetu Opiekuńczego udzielającego pomocy żywnościowej nie tylko biednym, ale także więźniom przetrzymywanym w więzieniu sądowym. RGO nie całkiem legalnie było również dotowane przez burmistrza i Jana Benisza.

Taką działalność mógł prowadzić dzięki pomocy utworzonych polskich konspiracyjnych władz wojskowych, a szczególnie po utworzeniu Kierownictwa Walki Cywilnej. Wtedy część aktywnych Polaków wyłączono od służby wojskowej, a skierowano do ochrony polskiej gospodarki, kultury i oświaty. Miało to ogromne znaczenie dla młodzieży, dla której uruchomiono nie tylko szkoły powszechne i szkołę zawodową, ale ponadto dodatkowe ponadpodstawowe „Kursy Przygotowania do Szkół Zawodowych” oraz „Publiczną Miejską Szkołę Handlową”. Utworzenie tych szkół przez burmistrza Kwaskowskiego i prof. Edmunda Kowarza było prawdziwym majstersztykiem dyplomacji urzędowej oraz ratunkiem dla młodzieży przed wywiezieniem na roboty do Niemiec.

Poza tym z grupką nauczycieli gimnazjalnych wprowadził Tajne Nauczanie w zakresie szkoły średniej, czym podał pomocną dłoń bezrobotnym pedagogom oraz łaknącej wiedzy młodzieży. Pobory nauczycielom Tajnego Nauczania opłacało Polskie Państwo Podziemne.

Również burmistrz Gorlic, Andrzej Kwaskowski oraz Wacław Byszewski z Lipinek – przerzucili kilkunastu znajomych oficerów. Droga wiodła przez Sanok do Baligrodu.

Należał do trzonu kierownictwa Tajnej Organizacji Wojskowej, przyjmując ps. „Bogoria”.

Bazami ZWZ na terenie Gorlic stały się instytucje i urzędy obasadzone przez Polaków. „Główny Zarząd Miejski” z burmistrzem na czele i Miejskie Biuro

Apropowizacyjne było azylem dla wszystkich pragnących się melinować i korzystać ze względnego bezpieczeństwa. Zatrudnieni tam byli urzędnicy państwowi, profesorowie, oficerowie, a najwięcej młodzieży, której zatrudnienie broniło przed wywiezieniem na roboty do Niemiec” wspominał por. Julian Krzewicki.

Człowiek wyjątkowej prawości i żarliwy Polak – tkwił w konspiracji od września 1939 r. Działal w gorlickim podziemiu jako jego czołowy działacz.

Pozostanie na zawsze tajemnicą, w jaki sposób ten człowiek balansując bezustannie między nakazami okupanta a interesami Polski Podziemnej, zdołał przez pięć lat wychodzić cało z ogromnych trudności, jakie nastęrczała podwójna gra. A „grał” na grubą skalę, uczestnicząc niemal we wszystkim, cokolwiek wojskowy ruch oporu na terenie Gorlic organizował i realizował. Był przez szereg lat filarem gorlickiego podziemia biorąc udział w pracach kolejnych Komend Obwodu ZWZ-POZ-AK, współpracował z TOW i Kedywem, patronował wielkiej akcji niesienia pomocy ukrywającym się, ściganym i wszelkiej biedocie, prowadził nasłuch radiowy, wyciągał od Niemców różne wiadomości, które przekazywał wywiadowi, względnie użytkował je sam ostrzegając osoby zagrożone aresztowaniem. Siedział na swoim burmistrzowskim fotelu jak na beczce prochu, gospodarzył w trudnym czasie jak mógł najlepiej, pomagając podziemiu we wszelkich kłopotach.

Latem 1944 r. obydwu synów wysłał do partyzantki, a sam dopiero, kiedy zobaczył wyraźne złowrogie oznaki, opuścił Gorlice. Udał się do Krakowa i tu też pracował w ruchu oporu.

9 ANDRZEJ KWASKOWSKI - burmistrz Gorlic w latach 1934-1944. Niestety Urząd Miejski w Gorlicach nie dysponuje nawet najprostszymi danymi biograficznymi swojego długoletniego i wielce zasłużonego szefa.

Nie mogą jednak odejść w niepamięć jego czyny szczególnie w tragicznym okresie wojny i okupacji niemieckiej. Dużo bowiem zapamiętali mieszkańcy miasta.

Andrzej Kwaskowski był człowiekiem, jakiego miasto w tak trudnym czasie potrzebowało. Nie uzyskał wprawdzie wnioskowanych dotacji od rządu RP na rozwiązanie podstawowych problemów komunalnych miasta po zniszczeniach w wielkiej bitwie w 1915 roku i wielkiej powodzi z 1934 roku, bo już wtedy czaili się do napaści źli sąsiedzi Polski i trzeba było jak najwięcej przeznaczać z budżetu na armię, a nawet wzywać społeczeństwo do ofiarności - ale zdał w pełni egzamin jako patriota. Na jego wezwanie społeczeństwo miasta ufundowało wojsku 2 ckm-y na wózkach, uroczyście odebrane na wiosnę 1939 przez pluton honorowy Podhalan dla swojego pułku (I PSP).

Nie opuścił w czasie walk swojego miasta, dbał o ludność, z jego inicjatywy utworzono IV. Ochotniczą Kompanię Baonu ON „Gorlice”, która już 4 września wyruszyła na front. Brał udział w pomocy udzielanej przez ludność polskim jeńcom wojennym zgromadzonym w Buciarni, a nawet odważył się wystawiać zaświadczenia umożliwiające zwolnienia jeńców (pracujący w przemyśle naftowym byli przez Niemców zwalniani. Wybitna była jego rola w początkowym okresie wojny, kiedy trzeba było dowozić zaopatrzenie dla ludności furmankami nieraz z odległych stron. To właśnie A. Kwaskowski z kierownikiem Urzędu Aprowizacyjnego J. Beniszem dokonywali karkołomnych manipulacji po wprowadzeniu kartek żywnościowych aby wygospodarować nieco żywności na pomoc dla biednych, a szczególnie dla wysiedlonych bez środków do życia Polaków z Poznańskiego, ze Śląska i ludności żydowskiej ścieśnionej w getcie - otrzymującej głodowe racje. Taką działalność mógł prowadzić dzięki pomocy utworzonych polskich konspiracyjnych Władz Wojskowych, a szczególnie po utworzeniu Kierownictwa Walki Cywilnej. Wtedy część aktywnych Polaków wyłączono od służby wojskowej, a skierowano do ochrony polskiej gospodarki, kultury i oświaty. Miało to ogromne znaczenie dla młodzieży, dla której uruchomiono nie tylko szkoły powszechne i szkołę zawodową, ale ponadto dodatkowo ponadpodstawowe „Kursy Przygotowawcze do Szkół Zawodowych” oraz „Publiczną Miejską Szkołę Handlową”. Utworzenie tych szkół przez burmistrza Kwaskowskiego i prof. E. Kowarza było prawdziwym majstersztykiem dyplomacji urzędowej oraz ratunkiem dla młodzieży przed wywiezieniem na roboty do Niemiec.

Poza tem wraz z grupką nauczycieli gimnazjalnych wprowadził Tajne Nauczanie w zakresie szkoły średniej, czym podał pomocną dłoń bezrobotnym pedagogom oraz łaknącej wiedzy młodzieży. Pobory nauczycielom Tajnego Nauczania opłacało polskie państwo podziemne.

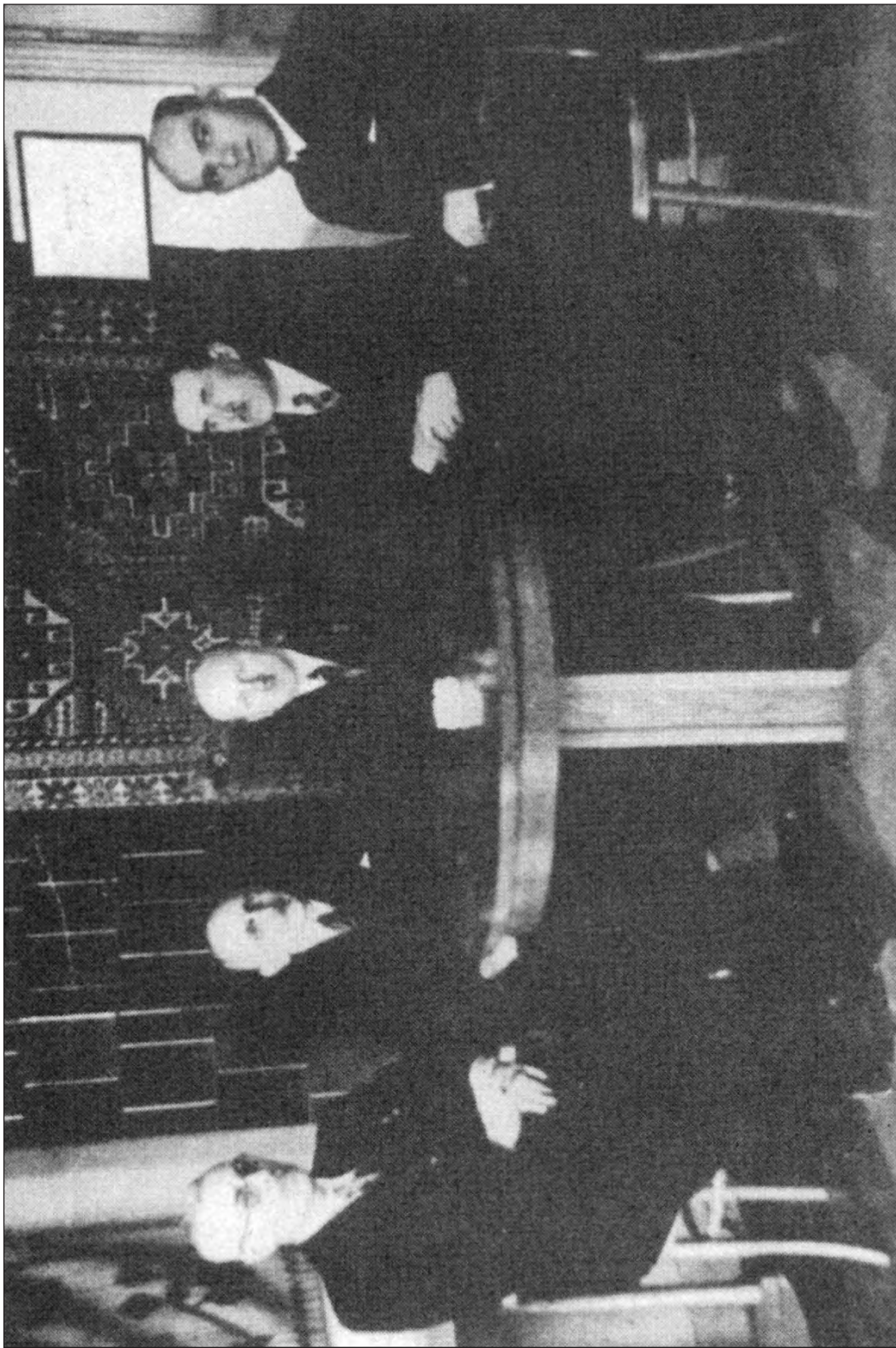
Jak zręcznie prowadzono starania świadczy fakt, że pomimo systemu kartkowego i zakazu przewożenia żywności uzyskano zgodę władz niemieckich na zorganizowanie Spółdzielni Spożywców „Jedność” dla dodatkowego zaopatrywania ludności miasta w żywność zakupioną u rolników, którzy odstawili kontyngenty.

Nie bez znaczenia była też działalność RGO Polskiego Komitetu Opiekuńczego udzielającego pomocy żywnościowej nie tylko biednym, ale także więźniom przetrzymywanym w więzieniu sądowym. RGO nie całkiem legalnie było również dotowane przez burmistrza i J. Benisza.

W krótkiej notce nie sposób wyliczać szczegółowo czyny burmistrza, również jego dwaj synowie walczyli w akowskiej partyzantce, ograniczamy się więc do stwierdzenia, że zasługuje on na dobrą pamięć i trzeba by odnaleźć o nim nieco informacji biograficznych. My, wówczas młodzi, krzyczymy głośno: - Burmistrzu, dziękujemy!

Informacja o Andrzeju Kwaskowskim

(z prywatnych zbiorów pani Marii Boczoń)



Rada Miejska w Gorlicach w ścisłym gronie przed II wojną światową: dr Antoni Gomułka, NN, burmistrz Andrzej Kwaskowski, z-ca Wojciech Kosiba i dr Jakub Blech
(W. Kłapkowska „Słownik wychowawców i wychowanków...” s. 42)

Por. Jan Juruś

Andrzej Kwaskowski – opatrznościowy burmistrz Gorlic działacz Ruchu Oporu

Okropności II wojny światowej jeszcze długo będą odżywały na kartach książek, w pamiętnikach i relacjach, gdyż tragizm tamtego okresu jest tak ogromny, że należy go przypominać, a szczególnie utrwałać pamięć o ludziach, którzy zapisali swą postawę piękną kartę w dziejach Gorlic z okresu okupacji niemieckiej.

Taką bohaterską, a niestety, zapomnianą postacią w Gorlicach jest burmistrz Andrzej Kwaskowski, którego zasługi dla społeczeństwa Gorlic były ogromne, a obecnie zapomniane i niedoceniane. Dlatego tym skromnym szkicem, podającym zaledwie szczątkowe dane z Jego działalności, w roku obchodów 650-lecia miasta, pragnę upomnieć się o należne mu miejsce wśród najbardziej zasłużonych burmistrzów Gorlic.

To On kierował w ścisłej tajemnicy wieloma sprawami, począwszy od udzielania wszelkiej pomocy charytatywnej, aż po niezwykle tajny udział w ruchu oporu. Prawie wszystkie poważniejsze akcje organizacji konspiracyjnych zgrupowanych w ramach Polskiego Państwa Podziemnego w Gorlicach były prowadzone z Jego wiedzą lub z Jego udziałem. We wszystkich urzędach i jednostkach mających wpływ na funkcjonowanie miasta, także tych będących pod bezpośrednim zarządem okupanta miał swoich zaufanych ludzi, przez których wpływał na działalność Niemców i chronił ludzi przed aresztowaniami i wysyłką na roboty do Niemiec.

Ta jego wspaniała postawa wyłania się szczególnie ze wspomnień mieszkańców miasta. Jako przykład niech posłużą pamiętniki Zofii Horodyńskiej, żony z-cy komendanta Armii Krajowej Obwodu Gorlice Wincentego Horodyńskiego ps. „Wąż”, które odnalazłem w Muzeum Armii Krajowej w Krakowie, w których Ona pisze: „W październiku 1943 r. wyjechałam z mężem na kilka dni do Krakowa. W 3 dni później zjawił się u nas burmistrz Kwaskowski, by nas przestrzec przed mającym nastąpić aresztowaniem męża, gdyż jego nazwisko znajduje się na liście gestapo. Wróciłam sama do Gorlic. Nad ranem wpadło do domu 5-ciu gestapowców, by aresztować męża”. To tylko jeden przykład uratowania życia, ale i doskonale zorganizowanego wywiadu, nawet w siedzibie gestapo.



Burmistrz Andrzej Kwaskowski ps. „Bogoria”

Andrzej Kwaskowski został mianowany burmistrzem Gorlic w 1934 r. po wielkiej powodzi, która spowodowała duże straty w mieście.

Ukończył prawo na Uniwersytecie w Wiedniu, walczył także w Legionach.

W obliczu zbliżającej się wojny, na jego wezwanie społeczeństwo miasta ufundowało wojsku 2 ciężkie karabiny maszynowe na wózkach, uroczyście odebrane na wiosnę 1939 r. w rynku przez pluton honorowy 1 Pułku Strzelców Podhalańskich. Z jego inicjatywy utworzono IV Ochotniczą Kompanię Baonu Obrony Narodowej „Gorlice”, która 4 września wyruszyła na front i brała udział w walkach obronnych.

W ostatniej dekadzie sierpnia 1939 r. w mieszkaniu p. Rydarowskich, złożył burmistrz przysięgę przed oficerem Oddziału UU Sztabu Generalnego na Komendanta Dywersji Pozafrontowej.

W czasie walk dbał o zabezpieczenie możliwie znośnych warunków funkcjonowania społeczeństwa Gorlic. Współdziałał z mieszkańcami przy udzielaniu pomocy jeńcom polskim zgromadzonym w „Buciarni”, a wiele ryzykując, wystawił jeńcom zaświadczenia o zatrudnieniu w przemyśle naftowym, co umożliwiała im zwolnienie do domu. Zorganizował przerzuty kilkunastu oficerów przez granicę słowacką trasą przez Sanok do wojska polskiego na Zachodzie.

Niemcy pozostawili go na stanowisku burmistrza, prawdopodobnie przez biegłą znajomość języka niemieckiego. Od tej pory musiał grać podwójną rolę: współpracującego z okupantem burmistrza i głęboko zakonspirowanego działacza Polskiego Państwa Podziemnego. W tym celu przyjął konspiracyjny pseudonim „Bogoria”, stając się czołowym ogniwem podziemnych struktur miasta, szczególnie kierownictwa Walki Cywilnej.

Wybitna była jego rola w zaopatrzeniu ludności w żywność, kiedy trzeba było ją dowozić furmankami, nieraz z odległych stron. To właśnie burmistrz z kierownikami Urzędu Aprowizacyjnego dokonywali karkołomnych manipulacji. Z kartkami żywnościowymi, aby wygospodarować nieco produktów dla biednych, a także dla głodujących w getcie Żydów. Aby lepiej służyć potrzebującym pomocy, od kwietnia 1941 r. został przewodniczącym Zarządu Delegatury Rady Głównej Opiekuńczej w Gorlicach. Prowadziła ona punkt noclegowy dla bezdomnych oraz schronisko dla starców, a także kuchnię ludową, z której korzystało od 500 do 800 osób dziennie. Prowadziła też akcje dożywiania dla około 1000 dzieci, a również półkolonie dla ok. 150 dzieci.

Rodzicom podopiecznym, których było od 500 do 700 osób, przydzielano żywność, opał, odzież, lekarstwa i gotówkę. Gdy do Gorlic docierały transporty wysiedlonych z Poznańskiego, a potem z Kresów Wschodnich, uciekinierzy z Warszawy, wysiedleni z okolic Jasła lokowano ich w prywatnych domach, a w szpitaliku starców i sieroty.

Działalność RGO mogła być taka efektywna, dzięki ofiarności i poświęceniu kierownictwa i pracowników oraz systematycznej pomocy finansowej gorlickiego Magistratu, udzielona przez burmistrza i jego zastępcą Wojciecha Kosibę.

Aby uchronić młodzież przed wywózką na roboty do Niemiec, burmistrz wraz z prof. E. Kowarzem uzyskali u starosty niemieckiego Gentza zgodę na utworzenie Kursów Przygotowawczych do Szkół Zawodowych, a potem Miejskiej Szkoły Handlowej co w warunkach okupacyjnych było ewenementem.

Burmistrz w porozumieniu z Komendantem Straży Pożarnej Stanisławem Oleksiewiczem stworzył z taboru samochodowego Straży Pożarnej zaplecze transportowe Armii Krajowej. Przewoziły one benzynę do wyrobu butelek zapalających i inne zakazane materiały i żywność, a także służyły do zakamuflowanych ćwiczeń żołnierzy AK.

Od końca 1943 r. A. Kwaskowski został członkiem sztabu Armii Krajowej Obwodu Gorlice. Znanymi tylko sobie sposobami uwalniał on osoby aresztowane i wywożone na roboty do Niemiec, a potem kierował ich do oddziałów partyzanckich AK. Jego dwaj synowie Kazimierz ps. „Kajtek” i Zygmunt, jako żołnierze AK działali w oddziale partyzanckim por. Bolesława Korygi „Orlika”, przekształconym w 8 kompanie 1 PSP.

Swoją działalność na stanowisku burmistrza zakończył 12 października 1944 r., gdy zorientował się, że może być aresztowany przez Niemców. Wyjechał do Krakowa, a potem do Gliwic, gdzie zmarł. 4.04.1970r.

Andrzej Kwaskowski to patriota i społecznik, który siedząc na fotelu burmistrza, jak na beczce prochu, gospodarzył miastem w najtrudniejszym okresie jego historii jak mógł najlepiej, wspomagając wszystkich, którzy potrzebowali pomocy, bohatersko wypełniając obowiązki wobec Polskiego Państwa Podziemnego.

Za tę piękną postawę i ogromny trud, w którym uratował wielu gorliczan od aresztowania, śmierci i głodu. A. Kwaskowski nie odczekał się w Gorlicach nawet najskromniejszego upamiętnienia, a pozostał jednak we wdzięcznej pamięci ludzi, którzy mu tak wiele zawdzięczali.

Zespół redakcyjny SMZG apeluje do Władz miasta i społeczeństwa – utrwallymy pamięć tego wspaniałego człowieka chociaż tablicą pamiątkową.

Franciszek Paszek

1920 - ?

Zespół:

Bartłomiej Słopnicki kl. II b

Kamil Zych II b

Dawid Czaja II b

Grzegorz Tarnopolski kl. II b

Opiekun:

Bożena Skalba – nauczyciel historii



F Franciszek Paszek (1920 - ?) – urodził się 21.10.1920 r. w Grybowie. Maturę zdał w Gimnazjum w Grybowie. Od początku wojny przystąpił do konspiracji. Początkowo miał kryjówkę na Podchełmiu. Po jej wykryciu jego matka została wywieziona do Oświęcimia. Franciszek nawiązał kontakt z komendantem Placówki Ropa Stanisławem Siemkiem i z jego inicjatywy w czerwcu 1943 r. zastępca Komendanta Obwodu Gorlickiego Józef Plebańczyk zezwolił na utworzenie w okolicach Maślanej Góry, Szymbarku, Ropy, Gródka i Bystrej oraz Ciężkowic oddziału partyzanckiego. Miał on liczyć 15 osób. Dowódcą mianowano S. Siemka ps. „Świerk”, a jego zastępcą F. Paszka, który przyjął ps. „Kmicic”. Oddział przyjął kryptonim „Żbik” i wykonywał akcje na wymienionym obszarze. Od października 1943 r. do czerwca 1944 r. Paszek odbył w Gorcach w oddziale partyzanckim „Wilk” szkolenie w zakresie podchorążówki piechoty. Po zdaniu egzaminów teoretycznych i praktycznych w walce Paszek powrócił do swojego oddziału „Żbik”, a ponieważ S. Siemek był chory, „Kmicic” przejął po nim dowództwo i awansował do stopnia porucznika. Z czasem, w ramach przygotowań do akcji „Burza” oddział „Żbik” liczący już 30 żołnierzy został przemianowany na 7 Kompanię 3 Batalionu 1PSP AK, którego dowódcą był ciągle znany z odwagi i brawurowych akcji Franciszek Paszek „Kmicic”.

Por. Franciszek Paszek ps. „Kmicic”. Ojciec Niemiec, matka Francuzka – można wyobrazić sobie dylematy, jakie przeżywał ich syn wychowany w środowisku polskim, gdy do Polski wtargnęli Niemcy. Młody Paszek, nie Pascheck, zdawał sobie sprawę, że okupanci nie zostawiają jego rodziny w spokoju i świadomie wstąpił do polskiej konspiracyjnej organizacji wojskowej Związku Walki Zbrojnej. Miał przygotowanie wojskowe jakie dawało gimnazjalne Przynależenie Wojskowe. Do Podchraźówki po zdaniu matury nie zdążył ze względu na wybuch wojny polsko-niemieckiej.

Działalność konspiracyjna w bardzo miłym lecz małym miasteczku jakim był Grybów była bardzo niebezpieczna. Wszelkie objawy działalności były łatwo zauważalne.

Od początku więc powstał azyl , kryjówka na Podchełmiu utworzona na prośbę matki Paszka, Marii, w oparciu o kaplicę prowadzona przez ks. Ignacego Dziedziaka. Tam chronili się zagrożeni lub zdekonspirowani żołnierze ZWZ (od lutego 1942 AK) z Grybowa, Kąclowej, Ropy. Ale i tam docierały patrole niemieckie. Aresztowano matkę Franciszka i osadzono w obozie oświęcimskim, który przeżyła. Wiosną 1943 r. na spotkaniu z komendantem Placówki Ropa, Stanisławem Siemkiem, Franciszek Paszek zaproponował utworzenie oddziału partyzanckiego. Stanisław Siemek propozycję przyjął i porozumiał się w tej sprawie ze sztabem obwodu AK Gorlice. W czerwcu 1943 r. przybył do Ropy zastępca Komendanta Obwodu Józef Plebańczyk „Biecki”. Postanowiono

wówczas przygotować prowizoryczną bazę dla oddziału w masywie leśnym Maślanej Góry pomiędzy Zieloną i Jelenią Górą, Gródkiem, Szymbarkiem, Bystrą i Wyskitną. Jednocześnie zatwierdzono utworzenie oddziału partyzanckiego składającego się początkowo z 15 osób, którego dowódcą mianowano ppor. S. Siemka ps. „Świerk”, a zastępcą F. Paszka ps. „Kmicic”. Oddział otrzymał kryptonim „Żbik”. Po zbudowaniu odpowiedniego szałasów został on pod koniec września „zamieszkały” i OP rozpoczął działalność.

Od razu „Kmicic” wykazał się odwagą i śmiałością akcji. Trasa Grybów-Ciężkowice o „Ropska Góra” na trasie Gorlice-Nowy Sącz stały się bardzo niebezpieczne dla Niemców.

Na początku października 1943 r. „Kmicic” wraz z odbitym z więzienia jasielskiego „Lotem” (Tadeuszem Boczoniem) zostali skierowani do oddziału partyzanckiego „Wilk” K. Więckowskiego „Zawiszy” w Gorcach w celu przeszkolenia w zakresie podchorążówki piechoty. „Leśna” podchorążówka obejmowała regulaminy wojskowe, taktykę walki piechoty i artylerii oraz znajomość broni, a praktyką były akcje bojowe oddziału. Nauka polegała przeważnie na samodzielnym studiowaniu podręczników. Rola instruktorów polegała na wyjaśnianiu wątpliwości. Obaj gorliccy elewi zdali pomyślnie egzaminy i w czerwcu 1944 r. zostali mianowani kapralami podchorążówki. Przez cały czas nauki brali udział we wszystkich akcjach bojowych oddziału „Wilk”.

Powrót „Kmicia” do macierzystego oddziału zbiegł się z ciężką chorobą Stanisława Siemka „Świerka”. Dowódcą oddziału partyzanckiego „Żbik” został mianowany Stanisław Paszek „Kmicic” awansowany do stopnia podporucznika.

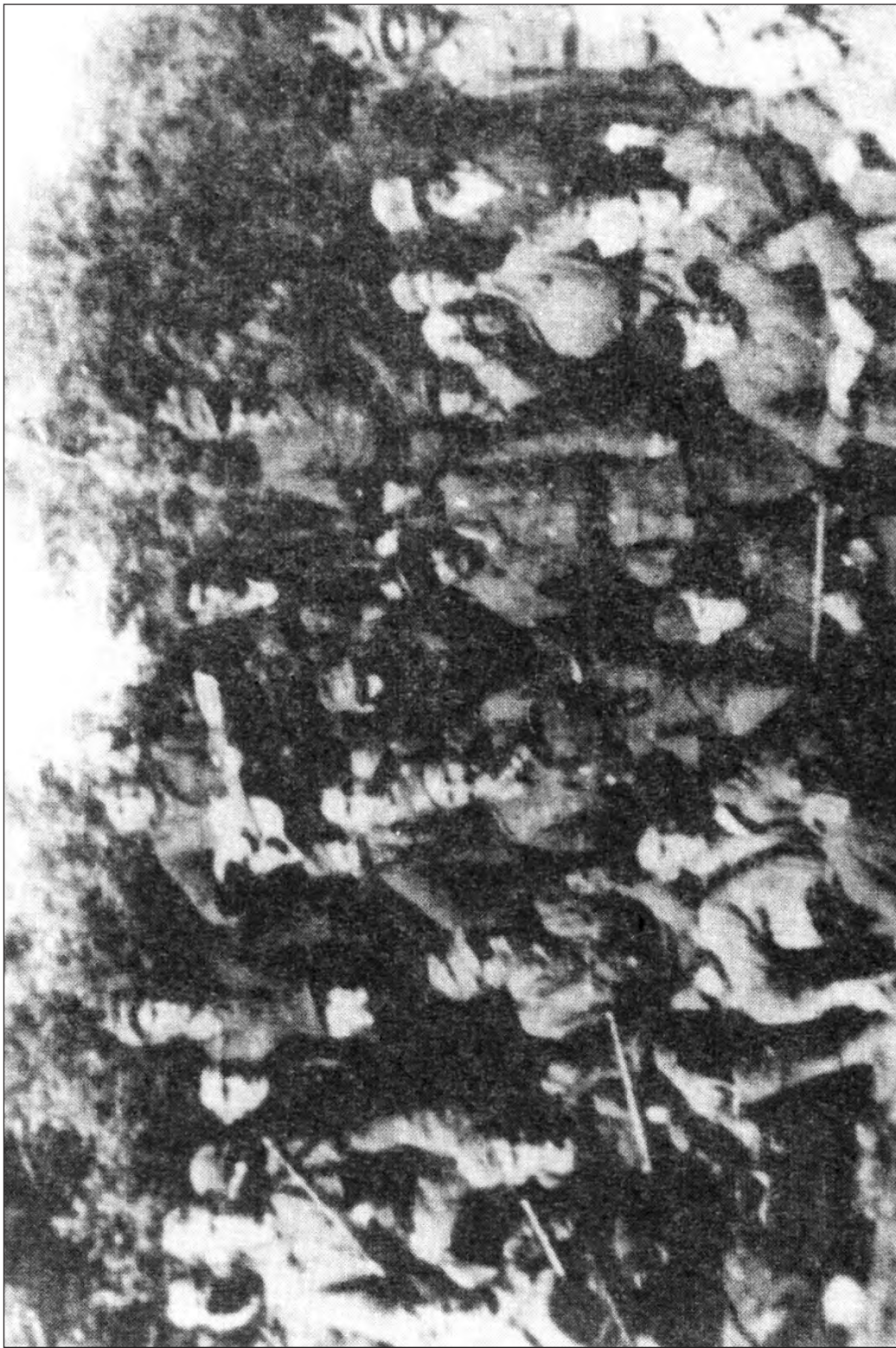
W ramach przyjęcia organizacji wojskowej do akcji „Burza” OP „Żbik” został przemianowany na 7 Kompanię III Batalionu 1.PSP AK z dowódcą por. Franciszkiem Paszkiem. Kompania por. F. Paszka dokonała wielu odważnych akcji bojowych.

W czasie prawie dwuletniej działalności OP „Kmicica” operując na terenie powiatów Gorlice, Nowy Sącz, Tarnów i Jasło przeprowadził kilkadziesiąt różnorodnych akcji bezustannie nękając wroga, dezorganizując jego transport. Oto niektóre z nich:

1943 r. – odbicie więźniów z Szymbarku wspólnie z ludźmi „Orlika”, rozbicie placówki Werkschutzu w tartaku w Kąclowej, zamalowanie napisami „Oktober” znaków drogowych i barier mostowych na trasie Grybów-Gorlice, akcja „N”
1944 r. – rozbicie w Stróżach taboru niemieckiego, duże starcie z silnymi oddziałami niemieckimi pod Ciężkowicami, rozbicie w Gródku oddziału niemieckiego spędzającego ludzi do budowy okopów (zabito 4 Niemców), duża potyczka w rejonie Magury Małastowskiej (zdobyto dużo broni, zniszczono 5 motocykli, 4 samochody osobowe i 1 ciężarowy), rozbicie silnej obławy niemieckiej na koncentrację Oddziałów AK w rejonie Magury Małastowskiej, rozbicie w Kwiatonowicach i Bugaju wielkiej obławy w czasie oczekiwania na zapowiedziany zrzut.

OP „Kmicica” współdziałał blisko z grupami bojowymi gorlickiego ruchu ludowego, z oddziałami BCH „Zawierucha” i OP „Sępa” Wątróbskiego wspólnie przeprowadzając wiele akcji.

Op „Kmicica” prowadził działalność zawsze w sposób przemyślany i rozsądny, nie szafował bez potrzeby ludzkim życiem. Pomimo wielu osiągnięć utracił zaledwie 8 żołnierzy. Por. Franciszek Paszek „Kmicic” był jednym z najdzielniejszych i najrozważniejszych dowódców partyzanckich cieszących się uznaniem i sympatią ludności.



**Oddział partyzancki „Żbik”, w środku ppor. Feliks Nowak „Śmiały”,
ppor. Franciszek Paszek „Kmicic”, ppor. Bolesław Koryga „Orlik”**

(Józef Bieniek „Nad brzegiem Ropy” s. 324)



Partyzanci z Oddziału por. Franciszka Paszka „Kmicica”
(Wł. Boczoń, J. Boczoń, „Żołnierze” s. 118)



Partyzanci z Oddziału por. Franciszka Paszka „Kmicica” w okolicy Gródka

(Władysław Boczoń, Jacek Boczoń „Żołnierze” s. 115)



Pożegnanie partyzantów radzieckich z Oddziału partyzanckiego „Kmicica” odchodzących do zgrupowania mjr. Iwana Zołotara. W środku w kapeluszu podhalańskim pchor. „Orlik” – Bolesław Koryga, następny w lewo por. „Kmicic” – Franciszek Paszek, dalej w lewo z koalicijką por. „Śmiały” – Zygmunt Nowak.

Pożegnanie partyzantów radzieckich
(z prywatnych zbiorów pani Marii Boczoń, córki Jana Benisza)

Jan Rybicki

1890 – 1956

Zespół:

Jadwiga Dudek kl. III a

Edyta Siuta kl. III a

Kinga Bugno kl. III a

Edyta Tabor kl. III a

Opiekun:

Bożena Skalba – nauczyciel historii



Jan Rybicki (1890 – 1956) – urodził się 2.01.1890 r. w Szczepanowie. Absolwent Gimnazjum w Bochni. Ukończył studia na Wydziale Lekarskim UJ. Przed ukończeniem studiów, został w 1914 r. powołany do służby wojskowej i jako lekarz brał udział w I wojnie światowej. W 1915 r. uzyskał dyplom doktora wszech nauk lekarskich. Po zakończeniu wojny pracował w Szpitalu św. Łazarza w Krakowie. W 1926 r. przyjechał do Gorlic, gdzie objął stanowisko dyrektora Szpitala Powszechnego. Wyróżniał się życzliwością, szczególnie wobec młodzieży. Pełnił funkcję prezesa Koła Przyjaciół Harcerzy w Gorlicach.

Przed wybuchem wojny zorganizował dla starszej młodzieży gimnazjalnej kursy pielęgniarstwa w ramach Przystosowania do Obrony Kraju. Podczas okupacji z narażeniem własnego życia operował wielu członków ruchu oporu, partyzantów, uciekinierów z obozu i jeńców radzieckich, pomimo, że byli poszukiwani przez gestapo. Przyjął do szpitala i doksztalcał studentów medycyny, którym wojna przerwała studia. W 1945 r. został aresztowany przez UB za zoperowanie ранego, nieujawnionego partyzanta. By ratować personel pomocniczy, całą winę wziął na siebie. Z więzienia wrócił po kilku latach, ale bez prawa powrotu do Gorlic. Od 1954 r. pracował jako chirurg w Przychodni PKP oraz w Pogotowiu Ratunkowym w Krakowie. Zmarł nagle 16.03.1956 roku na posterunku.

Jan Rybicki – doktor ps. „Grębski”. Przed wybuchem wojny zorganizował dla młodzieży gimnazjalnej kursy pielęgniarstwa w ramach PDOK (Przystosowanie do Obrony Kraju), tak bardzo wkrótce przydatne. Podczas okupacji operował wielu członków konspiracji, partyzantów i jeńców radzieckich, uciekinierów z obozów. Przyjął do szpitala i doksztalcał studentów medycyny, którym wojna przerwała studia. W piwnicach szpitala niejednokrotnie nocowali chroniący się przed aresztowaniem członkowie ruchu oporu oraz gorlicka inteligencja.

Wykonał operację plastyczną 5-letniego Andrzejka, syna poszukiwanego przez Niemców małżeństwa. Mógł to wszystko wykonać dzięki patriotycznej postawie lekarzy, pielęgniarek, sióstr zakonnych i całej obsługi szpitala.

Szpitalik działający przy PCK powstał 14 grudnia 1939 r. Przebywali w nim chorzy wysiedleni i rodziny wielodzietne. Była tu także izba porodowa. Niejednokrotnie ówczesny dyrektor szpitala miejskiego dr Jan Rybicki udzielał porad, a nawet w trudnej sytuacji szpitala miejskiego kierował tu chorych.

Jak wielu gorliczan opodatkował się na rzecz podopiecznych Rady Głównej Opiekuńczej.

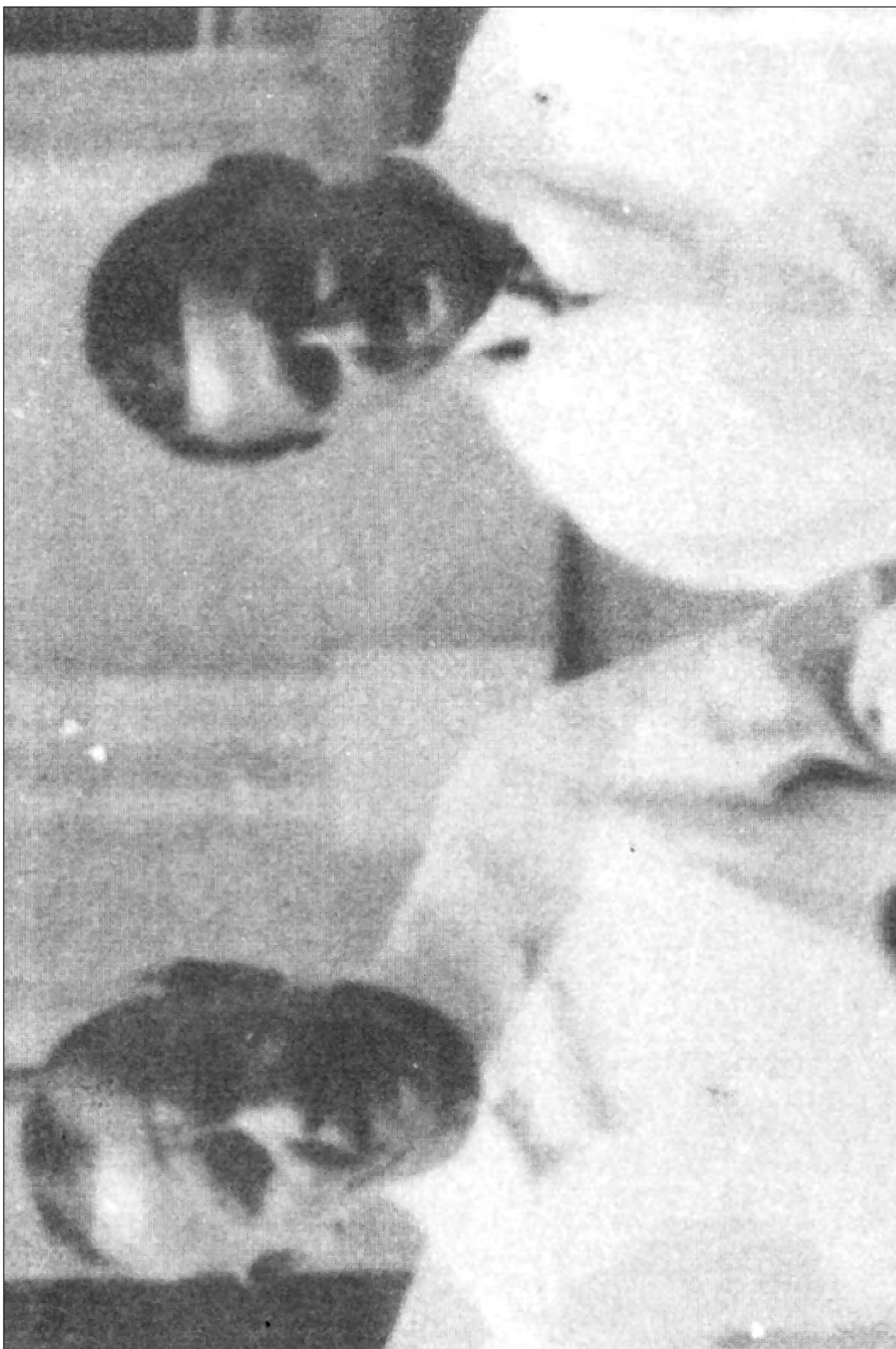
W sztabie Komendy Obwodu „Gawron” pełnił funkcję męża zaufania.

Szczególną ofiarnością na rzecz rannych czy chorych członków walczącego podziemia wyróżniał się zespół lekarzy z gorlickiego szpitala, a wśród nich dr Jan Rybicki, Michalski i Bielawski. Przyjmował i leczył w szpitalu ciężiej rannych

partyzantów, w niesłychanie trudnych i niebezpiecznych warunkach. Wielu z nich uratował od śmierci.

Źródłem dostawy leków dla tutejszego podziemia był zakonspirowany personel gorlickiego szpitala, z dr Janem Rybickim na czele.

Przy sękowskiej drużynie powstał sprawnie funkcjonujący punkt sanitarny z własną apteczką, wyposażoną przez dyrektora szpitala dr Jana Rybickiego, za pośrednictwem żołnierzy drużyny braci Gabrielów.



Dr Stanisław Jezierski i dyr. Szpitala Jan Rybicki w okresie przedwojennym
(W. Kłapkowska „Słownik wychowawców i wychowanków szkół średnich w Gorlicach 1939-1945” s. 44)

Maria Rydarowska

1914 – 1993

Zespół:

Natalia Czajka kl. III b

Justyna Liszka kl. III b

Agnieszka Skoczylas kl. III b

Opiekun:

Bożena Skałba – nauczyciel historii



Maria Rydarowska (1914-1993), po mężu Szymerska, urodziła się 28.01.1914 r. w Zborowie. W 1922 r. ojciec sprzedał dom i całe gospodarstwo w Zborowie i kupił dom w Gorlicach, w którym rodzina państwa Rydarowskich mieszka do dziś.

W 1923 r. Maria rozpoczęła naukę w szkole powszechnej żeńskiej, w „Bankówce”, w trzeciej klasie. Maria „przodowała w nauce, szczególnie w matematyce”²¹. W 1926 r. wstąpiła do II drużyny harcerskiej im. Emilii Plater. „Idea i praca w harcerstwie zawładnęła nią na całe życie. Przeszła wszystkie stopnie wyszkolenia harcerskiego aż do stopnia harcmistrzyni. Harcerskie umiejętności pogłębiała na kursach w Ośrodku Szkoleniowym Chorągwi Krakowskiej na Buczu”²².

Świadectwo dojrzałości i uprawnienia nauczycielskie uzyskała w 1933 r. w Prywatnym Miejskim Seminarium Nauczycielskim im. ks. Bronisława Świeykowskiego (założyciela tego seminarium) w Gorlicach”²³.

Jako nauczycielka pracowała w Szkole Powszechnej w Gliniku Mariampolskim, później w Szkole Powszechnej nr 2 w Gorlicach do 23.09.1940 r. Związała się z założycielką skautingu-harcerstwa, nauczycielką Heleną Kankofer.

„W latach 1925-1939 brała udział lub organizowała kolonie i obozy (około 10), na których wzmacniała się więź harcerska”²⁴. Atmosfera zagrożenia sprawiała, że zorganizowane Pogotowie Harcerskie kładło „nacisk na szkolenie sanitarne, terenoznawstwo, obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową, opiekę nad dziećmi. Równolegle rozwijano czujność, odwagę, zaradność. Zorganizowano sieć terenową. W każdym hufcu podano Komendzie Chorągwi po trzy nazwiska, jako punkty docelowe dla łączniczek i instuktorek”²⁵. W Gorlicach wśród tej trójki była Maria Rydarowska.

„Już 1 września 1939 r. spadło na Marię niespodziewane zadanie, zlikwidowanie narzędzi sabotażowych zgromadzonych przez wysokiego rangą polskiego oficera w czasie kwaterowania w domu”²⁶ państwa Rydarowskich. Materiały wybuchowe pani Maria przekazała później do oddziałów leśnych.

„Niemcy wjechali do Gorlic 7 września. Pogotowie Harcerskie trwało, łączność była zachowana. 12 września do Gorlic przyprowadzono nową kilkusetosobową grupę jeńców, których umieszczono w „Buciarni”. Harcerki z opaskami Czerwonego Krzyża załatwiły pozwolenie na nakarmienie jeńców. Od października kontakt z jeńcami oficjalnie załatwił pierwszy Zarząd Czerwonego Krzyża. Do tego zarządu weszła Helena Kankofer i Maria Rydarowska”²⁷. „Oprócz wykonywania i nadzoru powyższych działań Maria spełniała zadania punktu docelowego, przyjmując na siebie przerzut uchodźców za granicę, początkowo przez Zakopane, a później przez Wysową - Trasa RY”²⁸.

Przez cały czas pani Maria działała w harcerstwie i równocześnie, gdy

uruchomiono naukę w Szkole Powszechnej nr 2, była w niej nauczycielką oraz brała udział w przerzutach na Słowację.

„Dnia 23 września 1940 r. Maria została aresztowana przez gestapo z Jasła”⁹. Skazano ją na karę śmierci, ale później zamieniono ten wyrok na ciężkie roboty. Przewożono ją z Jasła do więzienia w Tarnowie. Tu ją więziono od 13 listopada 1940 r. do 12 września 1941 r. Następnie przewieziono ją do obozu w Ravensbruck. Otrzymała numer więzienny 7277. Tutaj „była współzałożycielką i przyboczną drużyny „Mury” i prowadziła zastęp „Cementy”. W obozie pracowała przy budowie dróg, łamaniu kamieni. Za przechowywanie rzeczy innych współwięźniarek-harcerek osadzono ją w bunkrze. Bardzo cierpiała, bo była jedną z tych więźniarek, na których przeprowadzano eksperymenty medyczne”¹⁰.

„Dnia 28 lutego 1945 r. wyruszyła w transporcie więźniów do obozu zagłady Bergen-Belsen. Anglicy wkroczyli do obozu 15 kwietnia 1945 r. i powróciły ludzkie warunki życia. Harcerki zorganizowały szkołę dla młodocianych. Maria była w niej nauczycielką. Założyła drużynę harcerską im. Emilii Plater”¹¹.

„W Watenstedt-obozie zbiorowym dla byłych więźniów i przymusowych robotników z terenu Niemiec-Polacy założyli Zarząd Polskiego Obozu Cywilnego. Zorganizowali 7-klasową szkołę, której kierowniczką została Maria. Uformowała się Komenda Harcerstwa Polskiego. W roku 1948 Komendantką Chorągwi Harcerek „Żurawie” była Maria Rydarowska-Szymerska. Jej mąż, Kazimierz Szymerski, był zawodowym wojskowym i więźniem Oświęcimia, Hamburg-Neuengamme, Druette i Bergen-Belsen”¹². Pobrali się 25 lutego 1947 r. w Wattenstadt. Nie mieli własnych dzieci, więc pod koniec lat 60-tych adoptowali sierotę, krewną jej męża, Jadwigę. Obecnie mieszka w USA.

W październiku 1949 r. Szymerscy wyjechali do Stanów Zjednoczonych, do Braddock. Tutaj Maria włączyła się w pracę Związku Polek-uczyła języka polskiego w szkole wieczorowej. Pracowała w Towarzystwie Połączonych Towarzystw Polonijnych w Pittsburghu. Włączyła się w prace ZHP w Ameryce w Detroit. Kilkakrotnie przyjeżdżała do Polski. Zmarła 10 września 1993 r. na Florydzie w Daytona Beach. Pochowana została w mundurze harcerskim na cmentarzu w Pittsburghu”¹³.

PRZYPISY

1. Stefania Rydarowska, *Maria Rydarowska*, s. 5 maszynopis
2. tamże, s. 6 2.
3. tamże, s. 63.
4. tamże, s. 7 4.
5. tamże, s. 8 5.
6. tamże, s. 9 6.
7. tamże, s. 9-10 7.
8. tamże, s. 118.
9. tamże, s. 11 9.
10. tamże, s. 13-14 10.
11. tamże, s.16-17 11.
12. tamże, s. 17 12.
13. tamże, s. 18

Działalność Marii Rydarowskiej w Gorlicach podczas II wojny światowej

HARCERSTWO

W chwili wybuchu II wojny światowej pani Maria Rydarowska była nauczycielką w Szkole Powszechnej Żeńskiej, działała także w harcerstwie. „Była zastępową, drużynową harcerek i zuchów w drużynie im. Emilii Plater. Przed wybuchem wojny była hufcową”¹. „W bat. O.N. „Gorlice” czynny udział brały również uczennice Gimnazjum i Seminarium Nauczycielskiego, przede wszystkim harcerki gorlickie uczestniczyły w szkoleniach obrony przeciwlotniczej i pomocy sanitarnej. Przygotowywały duże ilości szarpi i bandaży oraz maseczek. Wiele harcerek brało udział w wojnie obronnej Września jako sanitariuszki z Pogotowia Wojennego Harcerek. Na apel ówczesnej hufcowej, nauczycielki Marii Rydarowskiej oraz drużynowej Zofii Więcek zgłosiło się osiem harcerek”².

„Groza przewidywanej wojny spowodowała konieczność przygotowania harcerek do trudnych zadań. Przy Głównej Komendzie Harcerek w Warszawie zorganizowano Pogotowie Harcerskie. Celem Pogotowia było wyszkolenie harcerek w kierunkach przydatnych w czasie zagrożenia wojennego lub klęsk żywiołowych. W hufcu gorlickim położono nacisk na szkolenie sanitarne, obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową, opiekę nad dziećmi. Równolegle rozwijano czujność, odwagę, zaradność. Zorganizowano sieć terenową. W każdym hufcu podano Komendzie Chorągwi po trzy nazwiska, jako punkty docelowe dla łączniczek i instruktorek. W Gorlicach adresy: Barbary Stawskiej, Marii Rydarowskiej i Ireny Zajac”³. „Baza organizacyjno-werbunkowa dla Zespołu Dywersji Pozafrontowej znajdowała się w Gorlicach w domu Rydarowskich przy ul. Polnej 17. Tu u komendantki powiatowej Przysposobienia Wojskowego Kobiet, Marii Rydarowskiej, zamieszkał oficer Oddziału II, przed którym w ostatniej dekadzie sierpnia złożył przysięgę wojskową burmistrz Gorlic, Andrzej Kwaskowski, przewidziany na komendanta Dywersji Pozafrontowej”⁴. „W pokojach wynajmowanych przez oficera złożono wiele skrzyń z narzędziami przydatnymi do akcji dywersyjnych (materiał wybuchowy, nożyce do przecinania drutów, trójzębne kolce do przebijania opon pojazdów)”⁵. „Już 1 września spadło na Marię niespodziewane zadanie – zlikwidowanie narzędzi sabotażowych. Tatus – wspomina pani Stefania Rydarowska – rozbijał skrzynie, a my roznosiłyśmy ich zawartość w miejsca bezpieczne, ukryte. Maria przekazała je później do oddziałów leśnych. Kolce użyte były na drogach wiodących do miasta, rozsypywane przez harcerki. Nożyce służyły też później do przecinania drutów w ogrodzeniu „Buciarni” celem ułatwienia ucieczki polskim jeńcom”⁶.

„Już 1 września 1939 r. harcerki prowadziły całodobowe pogotowie sanitarne i niosły pierwszą pomoc sanitarną przechodzącym przez miasto żołnierzom polskim. Pełniły dyżury przeciwlotnicze, łączności, przygotowywały opatrunki sanitarne, szyły maski przeciwgazowe oraz urządziły szpital dla rannych żołnierzy

w bursie gimnazjalnej ruskiej. Od 2 września 1939 r. działała urządzona również przez harcerki specjalna kuchnia, z której wydawane były posiłki przechodzącym przez Gorlice żołnierzom polskim. Ranni żołnierze polscy i ukrywający się w kolicach Gorlic nie pozostali bez opieki. Do nich mimo oddalenia i godziny policyjnej spieszyły harcerki ze swoją hufcową, aby opatrzyć rany, zapewnić opiekę lekarską, dostarczyć żywność, odzież i umożliwić im powrót do domu⁷⁷.

„Niemcy wjechali do Gorlic 7 września. Pogotowie Harcerskie trwało, łączność była zachowana. W zorganizowanej kuchni na Dworzysku pracowały harcerki. Niemcy przyprowadzili pierwszą grupę jeńców, których umieszczono na boisku „Sokoła”. Błyskawicznie harcerki zorganizowały opiekę, opatrunki, żywność, korespondencję dla rodzin⁷⁸.

CZERWONY KRZYŻ

Działalność Oddziału PCK w Gorlicach w latach okupacji była ściśle związana ze społeczną pracą harcerek. One spieszyły z pomocą wszędzie tam, gdzie były potrzebne, a skupione wokół swojej hufcowej – Marii Rydarowskiej.

„Wierna ideałom harcerskim rozpoczęła patriotyczną działalność w ramach gorlickiej organizacji Czerwonego Krzyża, ponieważ okupanci rozwiązali organizację harcerską, innej oficjalnej działalności jak czerwonekrzyska nie było⁷⁹. Harcerki nadal były aktywne.

„12 września 1939 r. do Gorlic przyprowadzono nową kilkuset osobową grupę jeńców (650), których umieszczono w „Buciarni”. Mijali nasz dom – mówi pani Stefania Rydarowska – wszyscy wylegli na ulicę. Patrzyliśmy i płakaliśmy, wtedy nasza mamusia mówi «Nie płakać, tylko gotować». Łączność harcerek mobilizowała domy do gotowania zupy. Już w godzinach popołudniowych przed „Buciarnią” utworzyła się kolejka dużych garnków z zupą. Harcerki z opaskami Czerwonego Krzyża załatwiły pozwolenie na nakarmienie jeńców. Kolejki z żywnością ustawiały się codziennie, aż do czasu urządzenia kuchni wewnątrz „Bucarni”. Od października kontakt z jeńcami oficjalnie załatwił Zarząd Czerwonego Krzyża. Do zarządu weszła Helena Kankofer i Maria Rydarowska¹⁰”.

„Akcja pomocy jeńcom obejmowała jeszcze ułatwianie kontaktu z rodzinami, przez dostarczanie jeńcom kartek ze znakiem Czerwonego Krzyża. Pierwsze kartki własnoręcznie malowały harcerki, następnie drukowane już były przez Oddział PCK. Dzięki staraniom Marii Rydarowskiej i grupy harcerek na terenie obozu zorganizowana została i odprawiona Msza Święta dla ostatniego transportu jeńców wysyłanych do obozów jenieckich w Niemczech. Mszę Św. odprawił ksiądz Franciszek Szatko, na fisharmonii grał Franciszek Przepióra oraz śpiewał chór składający się z harcerek. Na zakończenie śpiewana pieśń „Serdeczna Matko” przeszła spontanicznie w hymn „Boże coś Polskę”. Przykre następstwa tego wydarzenia udało się szczęśliwie zażegnać¹¹. Ograniczono kontakt z jeńcami.

„Przybycie w dniu 24 września 1939 r. 1800 jeńców polskich wymagało większego wysiłku tak ze strony harcerek, jak i społeczeństwa. Ten transport jeńców był najliczniejszy i najbardziej wyniszczony na skutek działań wojennych. Wymagał natychmiastowej pomocy lekarskiej i żywnościowej, ale również trzeba było im uzupełnić braki odzieży i obuwia. Jeńcy z tego transportu wyróżnili się szczególną postawą patriotyczną. Widok tych maszerujących jeńców był wstrząsający. Ranni, wymęczeni, obdarci, potrafili mimo tego, idąc ulicą Polną (obecnie 11 Listopada) do „Buciarni” śpiewać pieśń „Marsz, marsz Polonia”. Natychmiastowej pomocy lekarskiej udzielił im dr Michalski, który z grupą harcerek (wśród nich Maria Rydarowska) korzystając z międzynarodowych praw czerwonokrzyżkowskich uzyskał pozwolenie wejścia na teren obozu¹²”. Dostarczali żywność, odzież aż do 24 listopada 1939 r. Później powstała kuchnia i tu także pracowały harcerki.

„Chorych jeńców umieszczano w miejskim szpitaliku, a jeńców z biegunką lokowano w bursie ruskiej. O wyposażenie tego szpitala, jak również o odpowiednią żywność zatroszczyły się harcerki, a wśród nich Maria Rydarowska z siostrą Stefaną. Dzięki harcerkom udało się zorganizować ucieczkę z gorlickiego szpitala jednemu oficerowi o nazwisku Piątkowski¹³”. Tu także była Maria Rydarowska. Wolność uzyskiwali także jeńcy, którzy konieczni byli w swoich gospodarstwach lub pracowali w przemyśle naftowym. Takie zaświadczenia wydawał wiceburmistrz. W większości były to zaświadczenia fałszywe. Narazili się wszyscy, ale chodziło, o to by największa ilość jeńców oddzyskała wolność. „Zwolnieni jeńcy znajdowali tymczasowe schronienie między innymi w domu państwa Rydarowskich”¹⁴.

Maria Rydarowska „brała udział w ratowaniu od spalenia ksiązek ze szkół. Pomagał jej Niemiec, który mieszkał w naszym domu na kwaterze,¹⁵ – wspomina pani Stefania Rydarowska.

„Opieka nad jeńcami w „Buciarni” trwała do chwili wywiezienia ich do Niemiec tj. do dnia 24 listopada 1939 r.”¹⁶. „Na drogę zostali zaopatrzeni w żywność i pieniądze, uzyskane ze zbiórki przeprowadzonej przez harcerki po domach. Akcja uwalniania jeńców odbywała się nawet po ich wywiezieniu z gorlickiego obozu, na trasie Gorlice, Tarnów, Kraków. Np. jeńcy Poluchowski, Szemiel i Sandura zostali zwolnieni na podstawie fałszywych zaświadczeń”¹⁷. W tych akcjach także brała udział Maria Rydarowska.

„Po zlikwidowaniu obozu jeńców od 14 grudnia 1939 r. hale „Buciarni” zapełniły się wysiedlonymi z poznańskiego. Również tym ludziom harcerki udzielały pomocy sanitarnej i żywnościowej, pomogły w rozlokowaniu ich po domach prywatnych i przekazały opiece Oddziałowi PCK. Harcerki objęły stałą opieką rodziny wysiedlonych, prowadziły akcję poszukiwania zaginionych, rejestrację inwalidów i roztaczały opiekę nad nimi, wysyłały paczki dla jeńców polskich w Niemczech, opiekowały się grobami poległych”¹⁸. Wszystkie działania harcerek wspierała i organizowała Maria Rydarowska.

TRASA „RY”

„W szrankach wojskowego Ruchu Oporu w ziemi gorlickiej harcerze stanęli jako pierwsi: phm. Maria Rydarowska – na odcinku pomocy jeńcom i wysiedlonym, organizując równocześnie główną linię na odcinku przerzutów”¹⁹.

„W grudniu 1939 r. rtm. M. Waldeck rozpoczął organizować w Gorlicach Związek Walki Zbrojnej. Do Związku zgłosiły natychmiast akces gorlickie harcerki, które już 1 listopada 1939 r. i w Dzień Niepodległości 11 listopada podjęły patriotyczną akcję wywieszając biało-czerwone wstążki na grobach poległych żołnierzy, pomniku powstańców i pomniku Słowackiego w parku. Maria Rydarowska rozpoczęła zaraz współpracę z sekcją przerzutów sztabu ZWZ i współdziałała z Bolesławem Korygą i Janiną Groblewską przerzucając przez granicę wielu polskich żołnierzy”²⁰.

„Akcja przerzutowa zaczęła się w powiecie gorlickim bardzo wcześnie, bo na przełomie września i października 1939 r. Można powiedzieć, że był to w warunkach tutejszych pierwszy objaw Ruchu Oporu. Nie zorganizowano go na mocy ogólnych inspiracji i zaleceń, ale powstałego samorzutnie, z nakazu serca i zaistniałych w danych okolicznościach potrzeb. Działy tu cztery zespoły i cztery zorganizowane przez nich trasy. Wśród nich trasa gorlicka Marii Rydarowskiej, nosząca kryptonim „RY”[...].

Siatka Rydarowskiej, wyjątkowo aktywna i posiadająca na swym koncie największą ilość przerzuconych osób – narodziła się w Gorlicach, w budynku zwanym „Buciarnią”, przy ul. Korczaka, gdzie od 12 września 1939 r. do 24 listopada 1939 r. mieścił się przejściowy obóz dla jeńców polskich. Już na drugi dzień po zapędzeniu do „Buciarni” pierwszej partii jeńców zjawiała się wśród nich, jako przedstawicielka PCK, dostarczając sponiewieranym biedakom najbardziej potrzebne artykuły. Z każdym dniem rosła liczba jeńców i rozszerzał się zakres niewolniczej nędzy, której Rydarowska, z gronem harcerk, występujących oficjalnie jako członkinie PCK, starała się ulżyć.

Jedną z form pomocy, jaką Rydarowska ze swoim zespołem niosła jeńcom, było organizowanie uciezek z obozu. Uciekali przede wszystkim oficerowie, zwłaszcza młodzi wiekiem, którym marzyło się uchodźstwo do wojska i dalsza walka z wrogiem. Ludziom tym zespół Rydarowskiej dostarczał cywilne ubrania, a także fałszywe dokumenty oraz „lewe” przepustki i zaświadczenia, które masowo wystawiał ówczesny wiceburmistrz, Wojciech Kosiba i jego sekretarz, Ignacy Germak.

Nic tedy dziwnego, że pierwszymi, którzy zgłosili się u Rydarowskiej w grudniu 1939 r. z prośbą o pomoc w przejściu granicy było czterech oficerów, których Rydarowska parę tygodni temu wyprowadziła na wolność.

W zaistniałej sytuacji Rydarowska skontaktowała się z kolegą, kierownikiem szkoły przygranicznej miejscowości Wysowa, który podjął się zorganizowania przerzutu przez samą granicę i stworzenia punktów oparcia po słowackiej stronie.

Gdy wspomniana pierwsza czwórka dotarła do Budapesztu i złożyła w poselstwie polskim przy Vaci utca 3 relację o możliwościach jakimi dysponuje Rydarowska, a kurierzy idący do kraju przekazali gorlicki wariant do wiadomości Wydziału Przerzutów i Łączności przy Komendzie Głównej ZWZ – przyjechał do Rydarowskiej oficer z Komendy Obszaru, który po zapoznaniu się z sytuacją, oficjalnie włączył do mapy przerzutowej szlak gorlicki pod kryptonimem: Trasa „RY”[...].

Trasa „RY” prowadziła z Gorlic przez Ropicę, Szymbark, Bystrycę i Bielankę do Łosia, a stąd pasmem Homoli do Huty Wysowskiej. [...] W samych Gorlicach głównym punktem, w którym gromadzili się uchodźcy, oczekując na moment przerzutu, był dom rodzinny Rydarowskiej przy ul. Polnej 17 (dziś 11 Listopada). W momentach większego napływu uchodźców dekowano ich w szpitaliku przy ul. Narutowicza oraz w domu najbliższej współpracownicy z terenu harcerstwa, Barbary Stawskiej [...]. 20 września 1940 r. Rydarowska wyprowadziła na wysowski szlak kolejną partię uchodźców. Tym razem ostatnią. Godzinę po pożegnaniu grupy lotników – Rydarowska została aresztowana i przewieziona do siedziby Gestapo w Jaśle.

Z tą chwilą ruch na trasie „RY” zamarł, ale po pewnym czasie funkcję Rydarowskiej przejął Adam Wójcik i na wysowskim szalku znów pojawiły się przemykające chyłkiem grupki uchodźców²¹.

Tak o swojej działalności przerzutowej pisała pani Maria Rydarowska w liście do rodziny: „Pierwsza trasa była przez Zakopane. Pierwszy był w czasie Bożego Narodzenia. Dwóch młodych ludzi nocowało u nas w tym pokoju, który zajmowali Niemcy. Nie było ich, bo wyjechali do Hamburga. Niemiec wrócił wcześniej i zastał nas nad mapami. Udawał, że nic nie widzi. Wyjechali od nas do Zakopanego, gdzie mieli przekroczyć granicę na Sylwestra. Z „Buciarni” poszło kilku do Zakopanego.

Nie wiem, co się stało w Zakopanem. Na wiosnę odwiedził mnie goniec z Warszawy i ustalona była trasa przez Wysową. Miałam dużo znajomych, bo byliśmy tam na obozach harcerskich i mieliśmy stale kontakt z nimi. Odwiedzali nas we wtorki (dzień targowy), gdy przyjeżdżali, pan Krajciewicz był głównym w transportowaniu przez granicę. Z tym gońcem warszawskim ustaliliśmy hasło – Szukam rodziny Cieplaków.

Transporty były prawie co miesiąc, przeważnie po dwóch. We wtorki koło Szirpu furmanki z Wysowej zabierały ich do granicy.

Nocowali przeważnie w Czerwonym Krzyżu. Ostatni transport był złożony z czterech, za duży i przyszedł za wcześnie, więc był kłopot [...]. Czwórka była wprost z Warszawy. Czwórka poszła we wtorek do Wysowej (koniec sierpnia). Po jakimś czasie otrzymałam kartkę, że ciężko, że było źle. Na drugi dzień była rewizja u Probulskich. Szukali korespondencji, pytali o listy. Zaraz wiedziałam, że szukają tej kartki i że coś jest nie w porządku. Za tydzień byłam aresztowana.

Nie wiem, kto zdarzył, zdaje się, z tej czwórki ktoś był złapany, albo podstawiony przez Niemców i wydał wszystko. Gestapo wiedziało nawet hasło.

Trasa była złączona z harcerstwem [...]

Ile osób przekroczyło granicę, nie wiem. Czy to były ważne osobistości, nie wiem, nigdy nie pytałam o to, bo to nie należało do mnie. To była ich sprawa. Raz zdarzył się wypadek, że z Wysowej wróciło dwóch, bo zmienili plany i postanowili wrócić do Warszawy. Musiałam im dać na podróż do Warszawy²².

„Kontakty Rydarowskiej z jeńcami w „Buciarni” otworzył przed nią nowe obowiązki. Fama o jej ofiarnej postawie i żarliwej polskości rozniosła się przy pomocy jenieckich listów do rodzin niemal po całej Polsce. Efekt był taki, że do domu Rydarowskiej przy ulicy Polnej (dziś 11 Listopada) zaczęły dobijać się grupy oficerów, prosząc o pomoc w przerzuceniu na Słowację i Węgry. Zaczął się więc drugi etap działalności Rydarowskiej: utworzenia własnej trasy przerzutowej na linii Warszawa – Kraków – Tarnów – Gorlice – Bardiów – Koszyce – Budapeszt²³.

„Trasa ta prowadziła do Koszyc, zaś po stronie słowackiej korzystano z pomocy krewnych Rzychów i Rydarowskich, gdzie znajdowały się punktu noclegowe, a to w Zborowie koło Bardiowa u znajomych rodziny Rydarowskich – Pawłowskiego oraz u stryja Ludwika Rydarowskiego, księdza dziekana w parafii Siecowce koło Koszyc²⁴.

„Podkreślić należy, że polscy przewodnicy i kurierzy pracowali ideowo i bezinteresownie nie posiadając często środków na opłacenie noclegów czy biletu kolejowego. Natomiast przewodnicy angażowani poza granicami kraju, w Słowacji, byli opłacani wysoko, co uzasadniali wielkim ryzykiem wyprawy²⁵.

„Dnia 23 września 1940 roku Maria została aresztowana przez gestapo z Jasła. Przywieźli ją do domu po rzeczy. Pożegnanie. Tatuś nakreślił znak krzyża, a ręka jego drżała²⁶.

„Od tragicznego dnia 1 września 1939 r. aż do zakończenia wojny harcerki gorlickie zgrupowane w kilku drużynach prowadzonych przed wojną przy szkołach powszechnych i średnich, w poczuciu wielkiego obowiązku włączenia się do działań obrony Ojczyzny, entuzjastycznie podjęły pracę na wyznaczonych im posterunkach. Hufcowa harcerek Maria Rydarowska (pełniąca tę funkcję od czasów przedwojennych) energicznie i z wielkim poświęceniem organizowała pracę harcerek w warunkach wojennych – mimo rozwiązania organizacji przez okupanta²⁷.

PRZYPISY

1. Wanda Kłapkowska, *Słownik wychowawców i wychowanków szkół średnich w Gorlicach 1939-1945*, s. 153
2. tamże, s. 22
3. Stefania Rydarowska, *Maria Rydarowska*, s. 8
4. Józef Bieniek, *Nad brzegami Ropy. Z dziejów Wojskowego Ruchu Oporu w Ziemi Gorlickiej*, s. 19
5. Wanda Mróz, *Zarys historii harcerstwa żeńskiego w Gorlicach i okolicy w latach 1911-1945*, s. 17
6. Stefania Rydarowska, *Maria Rydarowska*, s. 9
7. Wanda Mróz, *Zarys historii harcerstwa żeńskiego w Gorlicach i okolicy w latach 1911-1945*, s. 18
8. Stefania Rydarowska, *Maria Rydarowska*, s. 9
9. Władysław Boczoń, Jacek Boczoń, *Żołnierze*, s. 48
10. Stefania Rydarowska, *Maria Rydarowska*, s. 9-10
11. Wanda Mróz, *Zarys historii harcerstwa ...*, s. 19-20
12. Wanda Mróz, *Polski Czerwony Krzyż w czasie okupacji (1939-1942)*, s. 2-3
13. tamże, s. 3
14. tamże, s. 4
15. Stefania Rydarowska, *Maria Rydarowska*, s. 10
16. tamże, s. 10
17. Wanda Mróz, *Polski Czerwony Krzyż...*, s. 5
18. Wanda Mróz, *Zarys historii harcerstwa...*, s. 20-21
19. Józef Bieniek, *Nad brzegami Ropy...*, s. 238
20. Władysław Boczoń, Jacek Boczoń, *Żołnierze*, s. 48
21. Józef Bieniek, *Nad brzegami Ropy. ...*, s. 21-22
22. List Marii Rydarowskiej do rodziny.
23. Józef Bieniek, *Nad brzegami Ropy. ...*, s. 126
24. Wanda Kłapkowska, *Słownik wychowawców i wychowanków...*, s. 32-33
25. tamże, s. 33
26. Stefania Rydarowska, *Maria Rydarowska*, s. 11
27. Wanda Mróz, *Zarys historii harcerstwa...*, s. 18



Dom państwa Rydarowskich, wybudowany w 1905 r.
(zdjęcie z rodzinnych zbiorów pani Stefanii Rydarowskiej)



Dom państwa Rydarowskich (zdjęcie współczesne)



Dom państwa Rydarowskich (zdjęcie współczesne)



Dom państwa Rydarowskich przy ul. 11 Listopada
(dawniej ul. Polna, tą ulicą szli jeńcy polscy pędzeni przez Niemców)

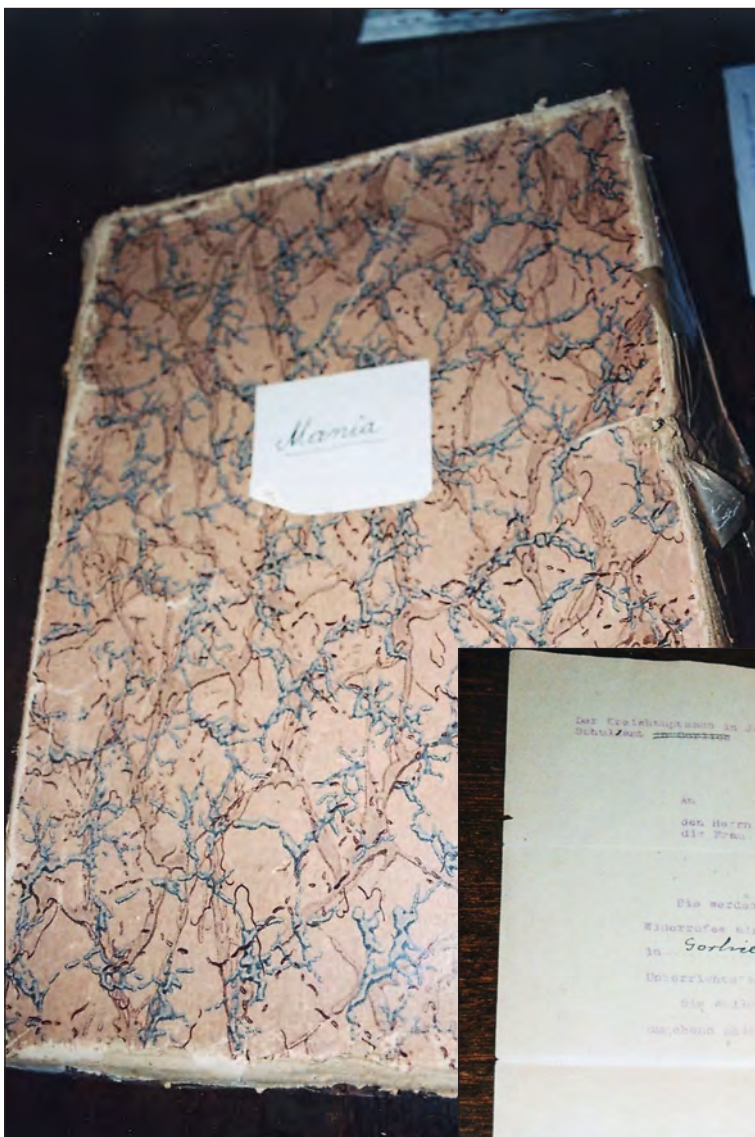


Ulica 11 Listopada, dawniej ulica Polna. Tą ulicą szli jeńcy polscy we wrześniu 1939 r.

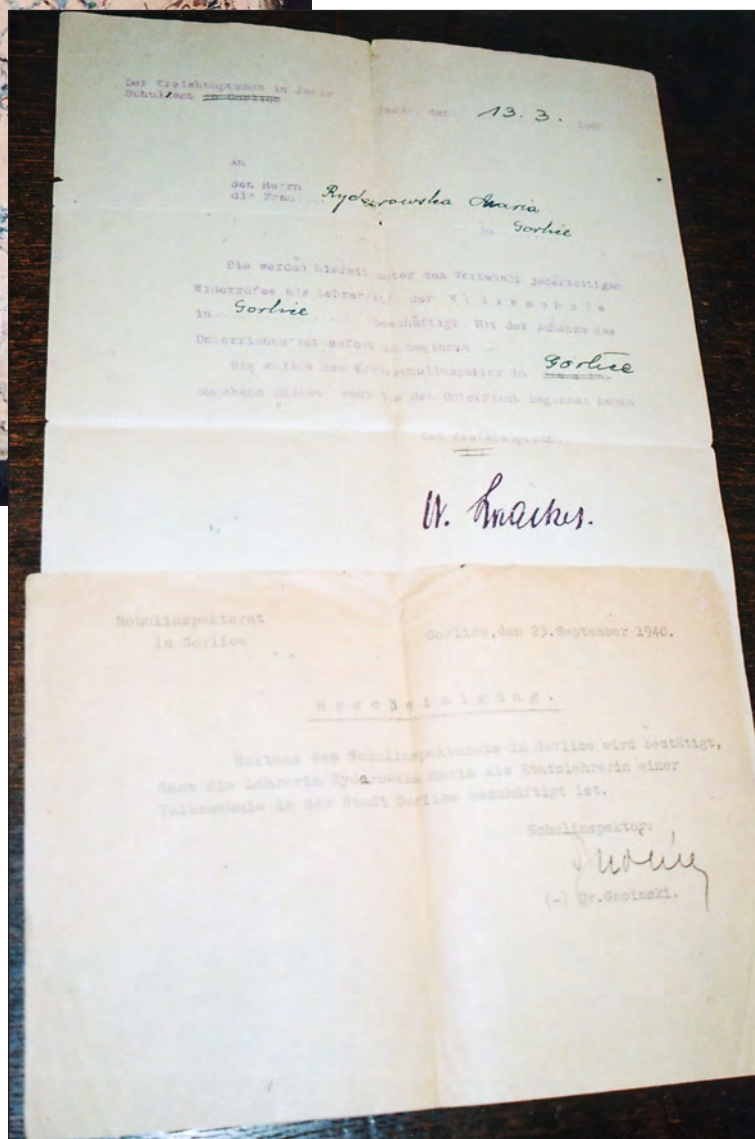


Teren "Buciarnii" – tu był obóz dla jeńców polskich od września do listopada 1939 r. Dziś tu znajduje się fabryka "Polmo" (zdjęcia B. Skałba)

Zdjęcia zawartości paczki z pamiątkami po pani Marii Rydarowskiej – "Maria" – własność pani Stefanii Rydarowskiej



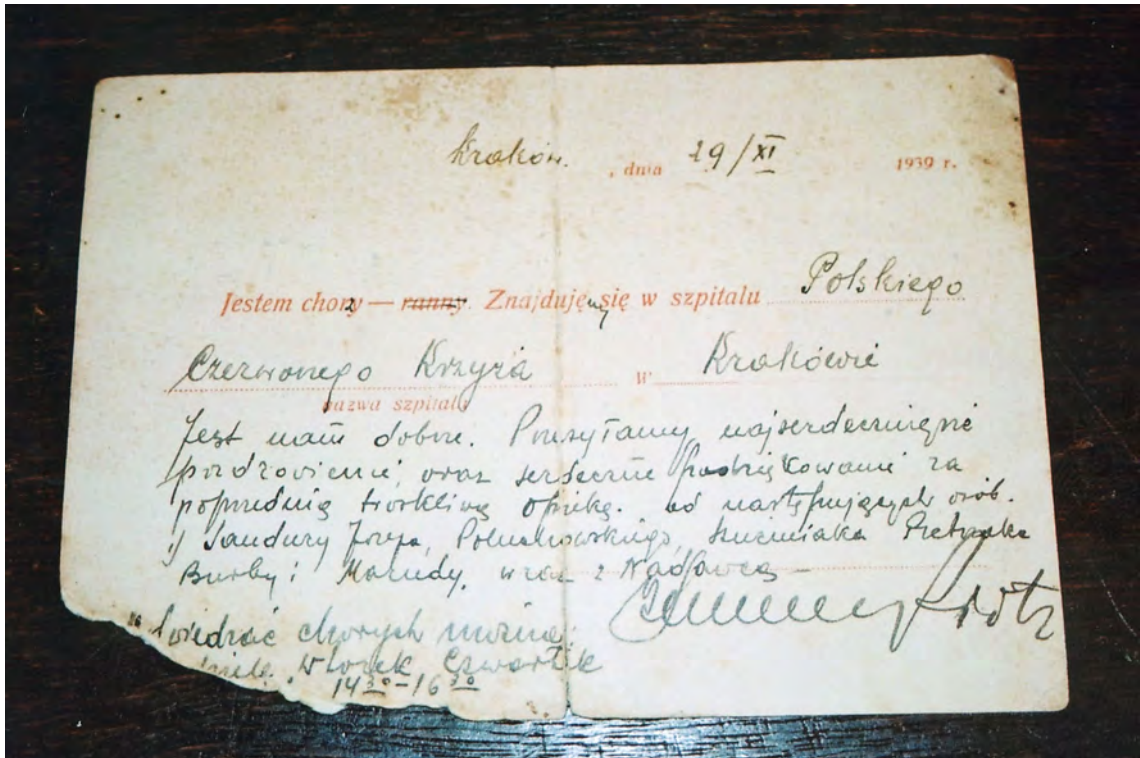
Paczka zatytułowana "Maria" z pamiątkami po pani Marii Rydarowskiej.



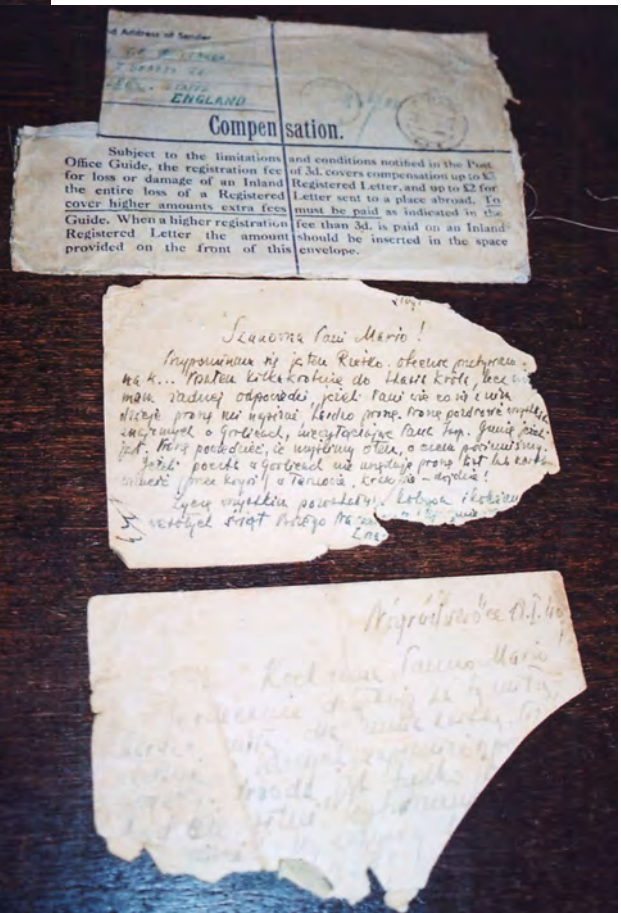
Zezwolenie władz niemieckich dla pani Marii Rydarowskiej – pozwolenie na pracę w szkole.



Legitymacja PCK z 1939 r.



Listy i pocztówki z podziękowaniami za pomoc w przeprowadzeniu za granicę.



Listy i pocztówki z podziękowaniami za pomoc w przeprowadzeniu za granicę.
(zdjęcia B. Skałba)

Stanisław Zgórniak

1879 – 1945

Zespół:

Kamil Pietrucha kl. III b

Damian Jurczak kl. III b

Szymon Brach kl. III b

Grzegorz Bobak kl. III b

Miłosz Nabożny kl. III b

Opiekun:

Bożena Skałba – nauczyciel historii



Stanisław Zgórniak (1879 – 1945) – urodził się w 1879 r. w Zakliczynie. W 1924 r. przeniósł się do Gorlic i w Nowodworzu wybudował piękny dwór z parkiem. Będąc podporucznikiem rezerwy, jako jeden z pierwszych rozpoczął działalność konspiracyjną organizując przerzuty przez granice polskich ochotników. Zgórniakowie pomogli rotmistrzowi Marianowi Waldeck „Wernerowi” w powołaniu w Gorlicach pierwszego sztabu Obwodu (grudzień 1939) ZWZ. Syn Władysławy i Stanisława Zgórniaków – Marian był łącznikiem między Komendantem „Wernerem”, a Inspektoratem ZWZ w Nowym Sączu i Placówkami Terenowymi. Po aresztowaniach pierwszego sztabu gorlickiego Obwodu ZWZ (czerwiec 1941), Zgórniakowie pomogli w zorganizowaniu nowego sztabu z Komendantem kpt. Władysławem Bandrowskim na czele. 2 czerwca 1942 r. Stanisław i Marian Zgórniakowie zostali aresztowani przez gestapo. W czasie śledztwa w Szklarczykówce, a później w więzieniu w Jaśle i w Tarnowie byli torturowani. 19 stycznia 1943 r. zostali wysłani do obozu koczencyjnego w Oświęcimiu. Jesienią 1944 r. zostali ewakuowani do Gross Rosen, w końcu stycznia 1945 r. do Buchenwaldu. Tam ppor. Stanisław Zgórniak zmarł śmiercią męczeńską 21 lutego 1945 r. Synowi Marianowi udało się zbiec z kolejnego transportu, walczył w partyzantce w Turynii. Wrócił do kraju.

Stanisław Zgórniak i jego syn Marian. Podporucznik rezerwy, jako jeden z pierwszych rozpoczął działalność konspiracyjną w jesieni 1939 r. współdziałając w organizacji przerzutów osób poza granicę słowacką do oddziałów polskich w Syrii i we Francji. Była to pierwsza siatka przerzutów za granicę. Ponadto brał udział w tworzeniu pierwszych struktur podziemnych powiatu.

W grudniu 1939 r. do dworku Zgórniaków w Nowodworzu przyszło trzech oficerów. Dwóch z prośbą o pomoc w przejściu granicy, a trzeci z propozycją pozostania na tutejszym terenie w charakterze organizatora wojskowego podziemia. Był to oficer kawalerii, rtm. Marian Waldeck. Został przekazany przez Zgórniaka do Groblewskich w Bystrzycy Szymbarskiej, gdzie zameldowano go na fikcyjnym etacie leśniczego. Stąd nawiązał kontakt z okręgową komendą ZWZ w Krakowie, która zleciła mu podporządkować się szefowi Inspektoratu ZWZ Nowy Sącz, majorowi Franciszkowi Żakowi i wprowadzenie tworzonych agend ZWZ w ziemi gorlickiej w skład Inspektoratu Nowy Sącz, kryptonim „Sarna”.

W okresie tworzenia konspiracyjnej organizacji zbrojnej Stanisław Zgórniak prowadził rozmowy z przywódcami lokalnych stronnictw politycznych między innymi z ludowcami, socjalistami, endekami a także z przedstawicielami żydowskiego „Bundu” i organizacji syjonistycznych (Poalej Syon), celem zorganizowania wspólnego frontu walki z okupantem i poszerzenia zaplecza politycznego SZP-ZWZ. Ścisłe współdziałał z rtm. Waldeckiem, Stanisławą Groblewską ps. „Joanna”, rtm. Orzechowskim, kpt. Jamrowiczem i dr Jezierskim, a więc czołówką I konspiracji gorlickiej.

Punktem kontaktowym dla Inspektoratu i Okręgu był jego dwór w Nowodworzu, gdzie kilka razy składał wizyty Komendant Inspektoratu nowosądeckiego mjr Franciszek Żak oraz łączniczki z Nowego Sącza. Tu odbywały się wspólne narady i ustalenie wytycznych dla działalności obwodu oraz przyjmowanie świeżo zwerbowanych aktywistów. Dom Zgórniaków stał się jednym z najbardziej aktywnych ośrodków konspiracyjnych.

W pierwszym kwartale 1940 r. Jankowski i Werner (lewe nazwisko, jakie otrzymał Waldeck) przy pomocy Stanisławy Groblewskiej oraz Stanisława Zgórniaka zmontowali zręby obwodu, któremu nadano kryptonim „Gawron”. Ich wspólnym także wysiłkiem udało się odszukać, poscałać i włączyć w ramy organizacyjne ZWZ wiele luźnych ogniw, z których utworzono dziewięć pierwszych tworów uważanych za placówki. Nie została ustalona funkcja jaką Zgórniak pełnił w sztabie Wenera, ale sądząc po częstych wyjazdach w teren, musiało to być uczestnictwo w referacie organizacyjnym.

W tym czasie działał przy sztabie obwodu również syn Stanisława, szesnastoletni Marian, jako łącznik z Inspektoratem i Placówkami Terenowymi. Organizował on okoliczną młodzież, obsługiwał trasę przerzutową jako przewodnik w stronę granicy, kolportował prasę i z grupką kolegów wyszukiwał wrześnieową broń, konserwując ją i przechowując. Poza tym prowadził nasłuch radiowy, przekazując zdobyte wiadomości komórce propagandowej K.O. Marian Zgórniak to późniejszy powojenny profesor historii UJ.

Wsypa z czerwca 1941 r. doprowadziła do likwidacji sztabów Obwodu ZWZ w Gorlicach i Nowym Sączu. Nad jego odtworzeniem w Gorlicach działał Stanisław Zgórniak. W efekcie uzgodnień z Polską Organizacją Zbrojną powołany został nowy sztab ze Stanisławem Zgórniakiem jako oficerem organizacyjnym i Komendantem kpt. Władysławem Bandrowskim. Prowadzono pertraktacje nad połączeniem ZWZ i POZ, w związku z czym Marian Zgórniak był często delegowany jako kurier do Jasła i Krosna do władz POZ.

3 czerwca 1942 r. Stanisław Zgórniak wraz z synem Marianem zostali aresztowani przez gestapo. Zostali poddani brutalnemu śledztwu i okrutnym torturom, które udało im się przetrwać nie obciążając kolegów. Przez sześć tygodni bici i torturowani w gorlickiej siedzibie gestapo, w Szklarczykówce. Szczególnej udręki doznał syn. Ówczesny szef gorlickiej filii gestapo uznał, że małego chłopca powie wszystko, on jednak milczał. Fundheller zastosował najbardziej wymyślne tortury i tłukł chłopca „na śniadanie, obiad i kolację”. Wytrzymał wszystko! Pod koniec czerwca zostali przewiezieni do więzienia w Jaśle. Tu zaznali głodu i nadal trwały przesłuchiwanie. W listopadzie Zgórniakowie zostali przewiezieni do więzienia w Tarnowie, a 19 stycznia 1943 r. do obozu oświęcimskiego. Kolejne etapy to obozy koncentracyjne w Gross Rosen i Buchenwald.

Ppor. Stanisław Zgórniak zmarł męczeńską śmiercią w obozie Buchenwald 21 lutego 1945 r. Jego synowi, Marianowi udało się zbiec z kolejnego transportu i już w kwietniu 1945 r. walczył w partyzantce w Turynii.

Zdjęcia z wystawy szkolnej

„Kamienie pamięci”



